

0240/1997.-5

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1997

5

(544)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Folland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Elżbieta Michniewicz

TREŚĆ NUMERU

<i>Zofia Kurzowa</i> : Przeszłość i przyszłość słownika polskich synonimów	1
<i>Dariusz Grzywaczewski</i> : Słowa sztandarowe i potępiane w wybranych tekstach publicystycznych	15
<i>Mariusz Jochemczyk</i> : O mechanizmie ironii w felietonach Michała Ogórka	32
<i>Jacek Perlin</i> : O psychicznym obrazie dźwięku, czyli kiedy Polacy nie palatalizują n przed i	42
<i>Maria Krajewska</i> : Rzeczowniki złożone z drugim członem <i>-dziej</i> w tekstach XVI w.	46
<i>Tamara Karelcewa</i> : Uwagi o używaniu czasownika <i>posiadać</i> (na materiale gazety „Głos znad Niemna”)	55

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Zygmunt Saloni</i> : Słownik Doroszewskiego w wersji elektronicznej	64
<i>Halina Horodyska</i> : Słownik dialektu Śląska Cieszyńskiego Andrzeja Cinciały	66

RECENZJE

<i>Elżbieta Wierzbicka</i> : Jerzy Podracki, <i>Składnia polska. Książka dla nauczycieli, studentów i uczniów</i> , Warszawa 1997	71
---	----

CO PISZĄ O JEZYKU?

<i>R.S.</i> : Wulgaryzmy	75
--------------------------------	----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>H.S.</i> : Liczebnik <i>jeden</i> — niesforny element polskiej składni	79
---	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 19/98

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zofia Kurzowa

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ SŁOWNIKA POLSKICH SYNONIMÓW



Na początku 1998 roku ukaże się w wydawnictwach PWN *Słownik synonimów polskich* opracowany przez zespół krakowski¹. W ostatnich latach pojawiły się na półkach księgarskich trzy takie nowe słowniki: dwa W. Cienkowskiego *Słownik szkolny. Synonimy*² oraz *Praktyczny słownik wyrazów bliskoznacznych*³, a także *Słownik synonimów* A. Dąbrówki, E. Geller, R. Turczyńska⁴. Wreszcie został wznowiony po raz dwudziesty *Słownik wyrazów bliskoznacznych* pod redakcją S. Skorupki⁵.

Wobec tej obfitości można by odnieść wrażenie, że wydawanie jeszcze jednego słownika synonimów polskich jest zbędne. Jednak po bliższym zapoznaniu się z pracami leksykograficznymi w tym zakresie okazuje się, że istnieją podstawy do podjęcia raz jeszcze kwestii synonimii w słowniku.

Każdy z przytoczonych słowników reprezentuje swoiste założenia teoretyczne i rozwiązania praktyczne, stanowiące przykład doskonalenia metod badawczych. Doświadczenia płynące jednak z użytkowania większości tych słowników pozostawiają u czytelnika uczucie niedosytu, gdyż nie zawsze otrzymuje on satysfakcjonującą informację o tym, jak odnaleźć w określonej sytuacji najpotrzebniejszy, najtrafniejszy wyraz bliskoznaczny. Warto więc pokusić się o przedstawienie nowej propozycji, która by oczekiwania takie lepiej zaspokajała.

Na wstępie odpowiedzmy na pytanie, co to jest słownik synonimów. Otóż słownik synonimów to taki słownik, po który czytelnik sięga wtedy, gdy zna (czuje) znaczenie, a nie może sobie przypomnieć odpowiedniego wyrazu, lub gdy jednego wyrazu już użył i szuka jego odpowiednika, by uniknąć

¹ Z. Kurzowa, Z. Kubiszyn-Mędrala, M. Skarżyński, J. Winiarska, *Słownik synonimów polskich*, pod red. naukową Z. Kurzowej (w druku PWN).

² Warszawa 1989.

³ Warszawa 1993.

⁴ Warszawa 1993.

⁵ Warszawa 1993.

chiczną strukturę słownictwa, ułatwia kojarzenie słów powiązanych ze sobą semantycznie, a mieszczących się w jednym polu pojęciowym; np. pod hasłem *Gnuśność* w podgrupie rejestrującej przymiotniki znajdujemy takie leksemy: *gnuśny, leniwy, śpiący, otumaniony, ciężki, powolny, ospały, flegmatyczny, tępy, bez życia, martwy, nieczynny, spoczywający, perzyną pokryty*. Przymiotniki te łączy jedno wspólne znaczenie 'brak energii', ale nie wszystkich można użyć zamiennie, czyli nie wszystkie są synonimami. I nie o nie chodzi w słowniku pojęciowym, gdyż ten pokazuje, jak są wypełnione poszczególne pola pojęciowe: w przypadku przytaczanych wyżej przymiotników pole „Brak energii”, stanowiące przeciwieństwo pola „Energia”.

Natomiast w przekonaniu i zamierzeniu autora jest jego słownik słownikiem synonimicznym (o czym świadczy nawet tytuł), który ma piszącemu podsunąć w miarę potrzeby najwłaściwszy wyraz, słownikiem o charakterze podręcznika i poradnika¹⁰.

Jak widać na przykładzie dwóch przedstawionych słowników, w leksykografii istnieją dwa sposoby gromadzenia i opisywania słownictwa znaczeniowo podobnego: słowniki pojęciowe, ukazujące hierarchiczną budowę słownictwa i słowniki synonimów, ukazujące poziomą odpowiedzialność słów w kontekście.

Słownik Zawilińskiego, podobnie jak słownik jego poprzednika, nie zdobył powodzenia na polskim rynku czytelnictwa, jednak nie z powodu niedociągnięć metodologicznych, ale, jak to określił W. Miodunka¹¹, dlatego że zbyt radykalnie zrywał z gatunkiem słowników, do których był przyzwyczajony polski czytelnik.

Do słowników alfabetycznych nawiązał następny autor — Stanisław Skorupka, którego *Słownik wyrazów bliskoznacznych*¹² poprzedziła seria artykułów autora na temat synonimii, ogłoszona w „Poradniku Językowym”¹³. Teoretyczne rozważania S. Skorupki zdominowały dwa zagadnienia: synonimy jako wyrazy bliskoznaczne czy także równoznaczne oraz rozróżnienie wśród bliskoznacznych synonimów bliższych i dalszych.

Za wyrazy bliskoznaczne uznał S. Skorupka takie, których zakresy znaczeniowe częściowo na siebie zachodzą, np. *działanie* i *funkcjonowanie*, za równoznaczne zaś takie, których zakresy zachodzą na siebie całkowicie, np. *samolot* i *aeroplan*. I jednych, i drugich synonimów, jak pisze Skorupka, można używać wymiennie, np. *cieszyć się, radować się, weselić się*, ale często wymiennosc ta jest ograniczona, np. *działanie* i *funkcjonowanie*, bo synonimy mimo bliskoznaczności są zróżnicowane znaczeniowo.

Choć we wstępie do *Słownika* poglądy w tej sprawie Skorupka powtórzył, to jednak rozważania swoje zakończył wnioskiem negatywnym: „Nie można przeprowadzić ostrej granicy między wyrazami jednoznacznymi

¹⁰ Por. *Dobór wyrazów...*, s. VI.

¹¹ *Podstawy leksykologii i leksykografii*, Warszawa 1990, s. 226.

¹² Wyd. I. Warszawa 1957.

¹³ *Z zagadnień leksykografii. Synonimika*. „Poradnik Językowy” 1953, nr 2, s. 7-14, nr 3, s. 17-23, nr 4, s. 21-25.

i bliskoznacznymi, nie można również takiej granicy przeprowadzić między synonimami bliższymi i dalszymi¹⁴.

Skoro rozróżnienia takie okazały się dla słownika nieprzydatne, zastosował autor inny sposób grupowania wyrazów: łączenie ich w grupy na podstawie jakiejś cechy wspólnej, co przypomina postępowanie Zawilińskiego, gromadzącego słownictwo w polach pojęciowych, nb. przez Skorupkę skrytykowane¹⁵. Przyjęcie takiej metody sprawiło, że według słów autora „wyrazy podhasłowe w słowniku nie są w ścisłym sensie synonimami w stosunku do wyrazu hasłowego”¹⁶.

Nasuwa się więc pytanie, co jest wobec tego synonimem w sensie ścisłym. Nie wynika to jasno ani ze słów autora, ani z opracowania materiału słownikowego. Przytoczmy dla przykładu jedno, ale bardzo reprezentatywne dla metody słownikowej hasło — *Sposób*. Ma ono przy sobie minimalne konteksty: *Sposób jasny, skuteczny. Sposób produkcji. Znaleźć sposób*. Po tak zaprezentowanym hasle idą podhasła ze swoimi kontekstami: *Metoda: Metoda rozwiązywania równań. System: System zespołowy, finansowy. Tworzyć nowy system. Reżim: Reżim policyjny, więzienny. Wyzwolić się spod reżimu faszystowskiego. Styl: Styl pracy, życia, pływania. Tryb: Tryb zwykły. Tryb postępowania, życia. Procedura: sądowa, zawita. Ordynacja: wyborcza. Taktyka: Taktyka postępowania. Strategia: mądra, naiwna. Polityka: Polityka personalna działu kadr*.

W tak opracowanym hasle niepokoją dwie sprawy: po pierwsze — połączenie w jednym miejscu synonimów i wyrazów znaczeniowo bliskich bez zasygnalizowania różnic między nimi, ważnych dla czytelnika poszukującego synonimu, po drugie — operowanie różnymi kontekstami w hasle i w każdym podhasle, co prowadzi do podkreślenia różnic między zestawianymi wyrazami, a nie ich podobieństw.

Można by uniknąć podobnych wątpliwości, gdyby spróbować dostosowania podhasła do tego samego kontekstu. Wtedy okazałoby się, które z nich są synonimami „w ścisłym sensie”, a które są tylko znaczeniowo bliskie ze względu na jedną jakąś cechę wspólną; por. np. *Przedstawił nowy sposób pracy z uczniem* → *metoda, system, tryb, taktyka, strategia, styl*. W tym kontekście mogą one być użyte wymiennie z wyrazem *sposób*, można je więc uznać za synonimy, natomiast poza szeregiem synonimicznym stoją *polityka, ordynacja, reżim*, bo nie mają z leksemem *sposób* wspólnego kontekstu.

S. Skorupka wspomina wprawdzie o wymienialności synonimów np. *cieszyć się, radować się, weselić się; działanie, funkcjonowanie*, ale nie precyzuje, gdzie ta wymienialność ma się dokonywać. Wygląda na to, że in abstracto. Natomiast za kryterium wymienialności nie służy autorowi kontekst, który za każdym razem jest inny. Pod tym względem *Słownik* Skorupki przypomina *Słownik* Krasieńskiego, który dążąc do jak najściślejszego odgraniczania znaczeń wyrazów, ilustrował je różnymi kontekstami.

¹⁴ *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, s. VI.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. VII.

Odgraniczenie znaczeń przyświeca jako cel także S. Skorupce, który pisze wyraźnie: „Oczywiście nie tylko nie mieszamy znaczeń tych wyrazów, ale doskonale je rozróżniamy i rozgraniczamy. Nikt nie pomiesza użycia wyrazów *stukać (młotkiem)*, *tupać (nogami)* i *trzaskać (z bata)*, jednakże zgrupowanie tego rodzaju charakterystycznych odgłosów wydaje się celowe. Zestawienia takie pozwalają uprzytomnić sobie ogromne bogactwo języka pod tym względem i dokonać w pewnych wahanach odpowiedniego wyboru”¹⁷.

W słowniku nie ma jednak wskazówki, jak takiego wyboru dokonać. Użytkownik słownika staje więc przed licznymi pytaniami. Po pierwsze: co to jest właściwie synonim i czy jednostki przedstawione w słowniku to synonimy czy też wyrazy pozostające względem siebie w jakichś innych relacjach, a jeśli tak, to czym się one od siebie różnią? Po drugie: czemu właściwie służy słownik synonimów? Czy temu, by znaczeń bliskich nie mieszać, czy też przeciwnie temu, by wskazać, iż znaczenia pewnych wyrazów są na tyle bliskie, że można ich w kontekście użyć wymiennie (*stukać drzwiami — trzaskać drzwiami*).

Nad słownikiem ciąży, jak widać, brak jasnej definicji synonimu i zastosowania jej w praktyce leksykograficznej. *Słownik wyrazów bliskoznacznych* S. Skorupki w ciągu naszych słowników synonimicznych zajmuje miejsce pośrednie między *Słownikiem* A.S. Krasieńskiego, z którym łączy go układ alfabetyczny, swoiste operowanie kontekstami oraz dążność do uwypuklania różnic semantycznych między synonimami, a *Słownikiem* R. Zawilińskiego, z którym dzieli on łączenie wyrazów podobnych semantycznie w większe grupy.

W teorii synonimów S. Skorupki i w jego praktyce leksykograficznej uderzające są dwie cechy: wyraz rozważany pod kątem synonimii traktowany jest in abstracto jako jednostka słownika, znaczeniowo niepodzielna, o jednym, globalnym znaczeniu, wymienialność synonimów zaś jako wymienialność tych jednostek także in abstracto. Wyrazy są w słowniku układane w abstrakcyjne szeregi nie powiązane z kontekstem. Autorowi obca jest, jak widać, synonimia kontekstowa i rozumienie kontekstu jako najważniejszego kryterium ustalania synonimiczności leksemów.

Ten aspekt synonimii wysunął w polskim językoznawstwie już w roku 1955 J. Kuryłowicz, pisząc, że wyrazy są względem siebie synonimiczne, jeśli są wymienialne w tym samym kontekście i jeśli wymienialność ta nie powoduje zauważalnej różnicy w znaczeniu całego kontekstu, choć może powodować różnicę stylistyczną¹⁸.

Współczesna leksykologia zaś, jak to opisuje J. Apresjan¹⁹, przyjmuje dość powszechnie to dystrybucyjne kryterium synonimiczności — niesynonimiczności i uznaje za synonimy także wyrazy, które przy różnym zestawie dźwięków zawierają w swoich w całości podobnych znaczeniach pewne różnice, które jednak nie przeszkadzają w wymienialności tych wyrazów

¹⁷ *Ibidem*, s. VI.

¹⁸ *Zamietki o znaczeniu słowa*, „Woprosy Jazykoznanija” 1955, t. 3, s. 74.

¹⁹ *Semantyka leksykalna*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 280.

w tym samym kontekście. Mówi się przy tym o dwu wariantach wzajemnej substytucji: jeden to wymienialność wyrazów w każdym kontekście, drugi zaś to częściowa wymienialność w niektórych kontekstach, co daje w rezultacie dwa typy synonimów kompletne (całkowite) i niekompletne (częściowe).

Takie pojmowanie synonimii uznali jednak za nie wystarczające leksykografowie praktycy, jak np. autorzy angielskiego słownika synonimów Webstera, którzy zauważyli, że wymienialność w kontekstach nie stanowi ostatecznego kryterium synonimiczności, ponieważ natrafia ona na użycia idiomatyczne. Wyszukali więc jeszcze inne kryterium — definicyjne. Synonimy więc to takie wyrazy, które, zdaniem tych leksykografów, mają identyczne definicje. W praktyce sprowadza się to do formułowania na tyle szerokich definicji, żeby mogły się odnosić do danego ciągu synonimów²⁰.

W ten sposób została zwrócona uwaga na drugą poza kontekstowością właściwość synonimów — wiązanie się ich z poszczególnymi znaczeniami wyrazów wieloznacznych, co dotąd było całkowicie przemilczane. W rzeczywistości bowiem nie całe wyrazy mają podobne znaczenia, ale poszczególne znaczenia wyrazów wieloznacznych grupują wokół siebie odpowiednie synonimy. Nieuwzględnienie tego faktu prowadzi do nieporozumień w omawianych słownikach Krasińskiego i Skorupki.

Słownik Krasińskiego np. dla przymiotnika *ciężki* podaje synonimy: *trudny, nieznośny, uciążliwy, mozolny*, słownik Skorupki zaś tylko jeden — *masywny*. Ta zaskakująca rozbieżność wynika stąd, że każdy autor wziął pod uwagę jedno, i to odmienne znaczenie przymiotnika *ciężki*, traktując je jako jedyne. Natomiast wydzielenie wszystkich jego znaczeń pozwala na wydobycie różnych kompletów synonimicznych. W przymiotniku *ciężki* można więc wyróżnić cztery znaczenia:

1. 'taki, który ma duży ciężar': Jakie to wiadro jest ciężkie → nielekki, wiele wazący;
2. 'taki, który trudno zniszczyć': Ciężkie buty → masywny, mocny, solidny. • Widać kościół z jego ciężką wieżą. → potężny, zwalisty;
3. 'taki, który jest trudny do zniesienia': Chłopak ma ciężki charakter → trudny, niełatwy, uciążliwy, męczący, nieznośny. • Miała z nim ciężki los. → srogi;
4. 'taki, który odznacza się dużym stopniem intensywności cechy': Spotkała ją ciężka krzywda → bolesny, dotkliwy, wielki. • To było ciężkie przestępstwo. → poważny, niebezpieczny, groźny.

Ostatni punkt pokazuje dodatkowo, jak synonimy nawet w obrębie tego samego znaczenia są uwarunkowane przez kontekst, i że tylko jeden z synonimów — *wielki* jest wymienialny we wszystkich kontekstach, pozostałe zaś zależą od jednego ściśle określonego.

Następny słownik synonimiczny, który ukazał się w naszej leksykografii, W. Cienkowskiego *Praktyczny słownik wyrazów bliskoznacznych*, ociera się zaledwie o przedstawione problemy, tj. kontekstowość synonimów i łączenie ich z odpowiednimi znaczeniami leksemów. Nieprecyzyjny w informacjach

²⁰ Za J. Apresjanem, s. 282.

odautorskich i w opracowaniu materiału leksykalnego zawiera kilka zasadniczych braków.

Autor przyjmuje wprawdzie, że synonimy to wyrazy wymienne w kontekście, ale w słowniku nie ma owych kontekstów, które by pozwoliły czytelnikowi sprawdzić, czy rzeczywiście można w nich podstawić konkretny synonim. Zastosowanie natomiast takiej substytucji pokazuje, że wyrazy podawane za synonimy w istocie nimi nie są; np. przy haśle *koloryt* gromadzi się jako synonimy: *zespół barw*, *barwy dominujące*, *ogólna tonacja*. Jeśli spróbujemy podstawić je do jakiegokolwiek kontekstu, np. podawanego pod hasłem *koloryt* w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka: *Koloryt mórz południowych*, to otrzymujemy konteksty, których nie da się zaakceptować — *Barwy dominujące mórz południowych, *Zespół barw mórz południowych, *Ogólna tonacja mórz południowych.

Z tych przykładów wypływa następny brak słownika: nieustalenie zasobu zestawianych ze sobą wyrażen, niesprecyzowane pojęcie jednostki leksykalnej w słowniku. Prowadzi to do podawania za synonim definicji słownikowej²¹, która wprawdzie jest semantycznym ekwiwalentem definiowanego wyrazu, ale sama synonimem nie jest.

Trzeci niedostatek słownika polega na jeszcze jednej nieprecyzyjności. Przy jego lekturze odczuwa się, że autor uświadamiał sobie konieczność odnoszenia synonimów do poszczególnych znaczeń wyrazów, niestety nie zdefiniował tych znaczeń, lecz je tajemniczo ponumerował, a czytelnika nie uprzedził, co mają znaczyć numery przy grupach synonimicznych. Zarówno rozszyfrowanie tego zabiegu, jak przypisanie numerom znaczeń zostawia domysłności czytelnika²².

Wskazane braki sprawiają, że *Praktyczny słownik... Cienkowskiego* nie zawsze służy dobrze czytelnikom.

Ostatni wreszcie słownik stanowi ciekawą metodologicznie i pożyteczną pozycję leksykograficzną. *Słownik synonimów* A. Dąbrówki, E. Geller i R. Turczyńska nawiązuje do pojęciowego słownika R. Zawilińskiego i tak jak on ukazuje hierarchiczną strukturę słownictwa. Najważniejsze i jasno przedstawione założenie metodologiczne, dotąd, jak wspominaliśmy, nie wykazywane w naszej leksykografii, polega na przyjęciu, że synonimy odnoszą się do poszczególnych znaczeń wyrazów. Z tego względu autorzy zrezygnowali w ogóle z określenia *wyrazy bliskoznaczne* jako zacierającego fakt zwykłej wieloznaczności wyrazów i sugerującego, jakoby można było zestawiać całe słowa bliskie znaczeniowo. Słownik synonimów gromadzi więc

²¹ Dość częstą praktyką w słowniku W. Cienkowskiego jest podawanie za synonim definicji słownikowych, zaczerpniętych ze *Słownika* M. Szymczaka, o czym przekonują np. hasła *afirmować*, *centralny*, *ciec*, *kopać*, *klecić*, *koloryt* i wiele innych.

²² Czytelnik ostatecznie może przypuścić, że numery te odpowiadają kolejności znaczeń ustalonych w słowniku Szymczaka. Rzeczywiście istnieje pewna zbieżność, lecz nie całkowita, bo numerów u Cienkowskiego w porównaniu ze słownikiem Szymczaka jest często o wiele więcej. Trudno dojść, jakie to np. znaczenie czasownika *obrócić* ma pod numerem 2. synonimy *wstawić*, *nastawić*, a pod 3. *wziąć*, *użyć*, jakie to znaczenie wyrazu *przejście* opatrzone numerem 8. może mieć synonimy *przyjęcie*, *uchwalenie*.

nie słowa o podobnym znaczeniu, ale podobne znaczenia. Te właśnie znaczenia stanowią budulec ich słownika synonimów²³.

Znaczenia są ułożone w gniazda, czyli pola znaczeniowe. Reprezentuje je wyraz, który najdobitniej i w miarę jednoznacznie wyraża pewne znaczenie nadrzędne w stosunku do innych zgromadzonych w gnieździe. Gniazda dzielą się dalej na podgniazda, w których znaczenie nadrzędne jest modyfikowane przez semy innych pól znaczeniowych, np. gniazdo Obojętny rozpada się na podgniazda: A. Bierny, B. Chłodny, C. Niezaangażowany, D. Nieuważny, E. Znudzony. „Nazwy podgniazd stanowią swoistą pionową grupę synonimiczną”²⁴. Właściwe grupy synonimiczne, tj. nazwy znaczeniowo najbliższe, uporządkowane w ciągu, w których panuje „najpełniejsza synonimia”²⁵, znajdują się w obrębie podgrupy, np. w podgnieździe Chłodny, które należy do gniazda Obojętny, występują „najpełniejsze” synonimy: *nieczuły, oziębły*.

Aby przekonać się dalej, jakie bliskie znaczenia grupują się wokół innych znaczeń przymiotnika *chłodny*, trzeba posłużyć się indeksem, w którym odsyłacz wskaże odpowiednie gniazdo. I tak wyraz *chłodny* w zależności od znaczenia znajduje się w gnieździe Obojętny, gdzie ma synonimy: *nieczuły, oziębły*, w gnieździe Uczciwy i jego podgnieździe Nieuprzedzony, gdzie gromadzi bliskie znaczenia: *trzeźwy, realistyczny* oraz w gnieździe Zimny, gdzie ma bliskie znaczeniowo przymiotniki: *wychłodzony, zacieniony, ciemny*.

Odszukanie synonimów w słowniku wymaga stałego operowania dwiema jego częściami, tj. gniazdami i indeksem. Wymaga też od czytelnika zdecydowania, którego z zasygnalizowanych ogólnie w indeksie znaczeń²⁶ poszukuje, i wyłuskania go z gniazda.

Pewną niejasność wywołują sformułowania dotyczące „pionowej grupy synonimicznej” i „najpełniejszej synonimii”. I w tym słowniku brak definicji synonimu. Autorzy, jak się można domyślać, uznają za synonimy zarówno wyrazy pozostające ze sobą w stosunku hierarchii, jak i w relacji poziomej. Tę drugą nazywają najpełniejszą synonimią. Nie wiemy jednak, na czym ona polega, czym się różni od synonimii mniej pełnej.

Wydaje się, że zamierzeniem autorów było połączenie dwóch metod opracowania słownictwa bliskiego znaczeniowo: metody hierarchicznego układu słów i metody „płaskiego grupowania synonimów”. W konsekwencji doprowadziło to jednak do zatarcia granicy między słownictwem pola znaczeniowego (w którym nb. nierzadko znajduje się słownictwo tematyczne) a słownictwem synonimicznym. Intuicji czytelnika pozostawia się decyzję, czy dany wyraz jest synonimem, czy nim nie jest. Czytelnik ma przedstawiony wachlarz możliwości, ale nie ma wskazówki, jak z niego jeden element wyjąć. Tę wskazówkę mógłby stanowić oczywiście kontekst, ale stoi on poza założeniami słownika.

²³ *Słownik synonimów*, s. X.

²⁴ *Ibidem*, s. XIII.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Np. *święty* 859 e (cierpliw), *święty* 956 c (prawy), *święty* 1005 e (obowiązujący), *święty* 1052 b (kanonizowany).

Omawiane s
R. Zawiliński zes
W. Cienkowski w
niku około 11 tys
wiera natomiast

Wszystkie sł
części mowy. Sk
słownik trzech a
przymyki, spójnik

Autorzy słow
zacerpniętym z
literackim na og
Dąbrówka, Gelle
różnych odmian
z cytowanych w

Większość s
równo wyrazy ha
kowski. Pierwsz
chowania emocj
poszedł w kierun
zaznaczając jedn
mując za podsta
kryteriów cechu

Ostatnim w
tychczasowych s
nie informacji o
Skorupki i Cienk
np. zupełnie zw
odróżniają rekcj
łączeń frazeologi
pisma, atakowa

Nowy słowni
różni się od do
miennie traktuje
śludem słownika
badania synonim
a ściślej nie pow
stycznej) wymie
o ich synonimii,
*względne, bezg
zaufanie*.

Synonimia
pojawia się w n
i poprzez kontel

²⁷ É. Genouv
Paryż 1977.

Omawiane słowniki synonimów operują różnym ilościowo materiałem. R. Zawiliński zestawia około 17 tysięcy słów, S. Skorupka około 30 tysięcy, W. Cienkowski w *Szkołnym słowniku* około 4 tysięcy, w *Praktycznym słowniku* około 11 tysięcy. *Słownik synonimów* Dąbrówki, Geller i Turczyńska zawiera natomiast ponad 53 tysiące jednostek.

Wszystkie słowniki z wyjątkiem ostatniego rejestrują autosemantyczne części mowy. Skorupka robi wyjątek dla niektórych spójników i partykuł, słownik trzech autorów operuje całym słownictwem, a więc notuje także przyimki, spójniki i partykuły w odpowiednich funkcjach.

Autorzy słowników synonimicznych dysponują na ogół słownictwem zaczerpniętym z innych słowników języka polskiego, a więc słownictwem literackim na ogół pierwszej połowy XX wieku, a także wieku XIX. Jedynie Dąbrówka, Geller i Turczyńska rozszerzają materiał na słownictwo najnowsze różnych odmian polszczyzny, także odmiany mówionej, jak można sądzić z cytowanych w literaturze list frekwencyjnych.

Większość słowników posługuje się kwalifikatorami oceniającymi zarówno wyrazy hasłowe, jak synonimy. Obficie je stosują Skorupka i Cienkowski. Pierwszy autor ma ich około 30, w tym około 20 dotyczy nacechowania emocjonalnego, drugi zaś około 120. Słownik trzech autorów poszedł w kierunku przeciwnym, redukując liczbę kwalifikatorów do dwóch, zaznaczając jedynie wyższy lub niższy rejestr stylistyczny wyrazu, przyjmując za podstawę rozróżnień jedno kryterium podziału. Wielość i płynność kryteriów cechuje dwa pierwsze słowniki.

Ostatnim wreszcie problemem, nasuwającym się przy omawianiu dotychczasowych słowników synonimicznych, jest kwestia podawania przez nie informacji o łączliwości semantyczno-składniowej wyrazów. Słowniki Skorupki i Cienkowskiego traktują ten problem niekonsekwentnie, pomijają np. zupełnie związek znaczeń czasownika z jego rekcją przypadkową, nie odróżniają rekcji obligatoryjnej od określeń fakultatywnych, a nawet od połączeń frazeologicznych, por. np. u Skorupki: *atakować wroga, niski poziom pisma, atakować zbrojnie, atakować z czoła, z flanki*.

Nowy słownik synonimów polskich opracowany przez zespół krakowski różni się od dotychczasowych słowników synonimicznych, ponieważ odmiennie traktuje synonimiczność wyrazów oraz inaczej ją przedstawia. Idąc śladem słownika synonimów Larousse'a²⁷, przyjmuje za fundamentalne dla badania synonimii leksykalnej założenie — jej kontekstowość. To kontekst, a ściślej nie powodująca różnicy znaczeniowej (przy możliwej różnicy stylistycznej) wymienialność leksemów w tym samym kontekście rozstrzyga o ich synonimii, por. np. *Mam do ciebie absolutne* → *pełne, całkowite, bezwzględne, bezgraniczne, bezmierne, stuprocentowe, nieograniczone, totalne zaufanie*.

Synonimia nie jest jakąś inherentną cechą semantyczną wyrazów, ale pojawia się w nich tylko na tle kontekstu. W kontekstach należy ją badać i poprzez konteksty w słowniku opisywać. Jałowe, jak pokazuje praktyka,

²⁷ É. Genouvrier, C. Désirat, T. Hordé, *Nouveau dictionnaire des synonymes*, Paryż 1977.

są rozważania nad równoznacznością i bliskoznacznością, dzielenie bliskoznaczności na bliższą i dalszą. Czym bowiem tę odległość mierzyć i jak daleko można się posuwać w ustalaniu synonimów dalszych? Ostatecznym ich kresem staje się zapewne granica pola znaczeniowego. Trudno jednak składniki danego pola nazywać synonimami. Dlatego wydaje się, że termin synonim leksykalny należałoby zachować dla wyrazów wymienających się w identycznych kontekstach, natomiast słownictwo jednego pola semantycznego nazywać słownictwem znaczeniowo podobnym, znaczeniowo pokrewnym, słownictwem jednego pola lub tp.

To, co inne słowniki nazywają dość enigmatycznie „synonimią w ścisłym sensie” (Skorupka) lub „najpełniejszą synonimią” (Dąbrowka, Geller, Turczyn), to jest właśnie synonimia weryfikowana przez kontekst.

Wymienialność kontekstowa zakreśla jednocześnie granice synonimii istotne dla praktyki leksykograficznej. Poza nią pozostaje w świetle tego kryterium synonimia wyrazów w wielozdaniowych ciągach typu: *Stała tam drewniana kapliczka. Dookoła tej staruszki rosły bujne kwiaty*, na którą zwracał przed laty uwagę S. Jodłowski²⁸, a ostatnio przypomniały o tym A. Grybosiowa i K. Kleszczowa²⁹. I ten typ synonimii bywa nazywany synonimią kontekstową³⁰. Trzeba jednak zauważyć, że w cytowanym przykładzie dochodzi do wymienialności w r ó ż n y c h kontekstach, co powoduje, że elementy wymienające się *kapliczka* i *staruszka* nie stanowią przykładu synonimii leksykalnej. Ta bowiem jest związana z istnieniem identycznych kontekstów różniących się tylko jednym elementem. Tylko tak pojęta synonimia leksykalna jest możliwa do ujęcia leksykograficznego. Badanie synonimii w różnych kontekstach trzeba zostawić do analiz stylistycznych języka indywidualnego, gdyż tego rodzaju synonimia opiera się na nieprzewidywalnych i indywidualnych skojarzeniach. Słownik zaś (poza słownikiem jednego autora) musi notować to, co społecznie ustabilizowane.

Wymienialność leksemów jest możliwa, jak już zostało powiedziane, pod warunkiem nienaruszania semantyki kontekstu. Natomiast wymienialność taka może wywoływać składniowe jego przekształcenie bez konsekwencji dla jego znaczenia, np. jednostki *każdy* i *wszyscy* stanowią synonimy, bo można je wymieniać w tym samym kontekście, choć pod względem składniowym kontekst wymaga gramatycznego przeformułowania: *Każdy o tym wiedział* → *Wszyscy o tym wiedzieli*³¹. Podobnie jak w wypadkach: *Bitwa odbyła się na lądzie i w powietrzu* → *Działania bojowe odbyły się...* Tak samo rzecz się przedstawia, gdy synonimiczne czasowniki mają różne właściwości walencyjne, np. *Uczony badał stare dokumenty* → *Uczony zapoznawał się ze starymi dokumentami*; *Domyślał się wszystkiego* → *Odgaduję wszystko, Poznaję wszystko po tobie, Wnoszę o wszystkim z (czego)*.

²⁸ O definicję synonimu, [w:] *Studia linguistica in honorem T. Lehr-Splawirski*, Warszawa 1963, s. 23-29, stamtąd też pochodzi przytoczony wyżej przykład.

²⁹ *Granice synonimii a praktyka leksykograficzna*, „Biuletyn PTJ” L, 1994, s. 85-90.

³⁰ S. Jodłowski, *O definicję synonimu*, s. 29.

³¹ Inaczej patrzy na tę sprawę M. Grochowski, *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń 1982 s. 74.

Zasadą słownika jest więc podawanie wyrazu w pełnym kontekście zdaniowym, takim, by czytelnik mógł rozstrzygnąć, czy dany wyraz jest synonimem wyrazu hasłowego. Konteksty pokazują też, które synonimy mogą być wymienione w każdym kontekście, które zaś są ograniczone do pewnych kontekstów. Synonimy pierwszego typu, nazywane w leksykografii różnie: synonimy kompletne, całkowite, pełne, zaznacza się w słowniku gwiazdką, np.

Dowcip 'powiedzenie, zachowanie pobudzające do śmiechu': Bawił towarzystwo swoimi dowcipami → *kawał, pot. *dowcipas, rzad. *wic. • Robił kolegom różne dowcipy → figiel, psota, psikus. • Nieustanne dowcipy aktora rozśmieszały widzów → gag, greps.

Znaczy to, że spośród zamieszczonych synonimów, tylko *kawał*, *dowcipas* i *wic* są synonimami kompletnymi.

Drugim założeniem nowego słownika jest stwierdzenie, że to nie wyrazy mają synonimy, ale poszczególne znaczenia wyrazów. Powstaje więc konieczność uwzględnienia w słowniku znaczeń leksemów, wokół których synonimy się grupują, a zatem każdorazowo definiowania tych znaczeń. Definicje zaś pokazują, że podane w nich znaczenie wyrazu odnosi się do całej grupy synonimicznej. Porównajmy dla przykładu synonimię leksemu *tajemnica*.

Tajemnica 'to, co jest ukryte przed innymi lub nie jest znane': To opowiadanie trzeba zachować w tajemnicy. → sekret. • Działali w tajemnicy przed rodziną. → konspiracja. • Odsłonił tajemnicę morderstwa. → *tylko w l.mn.* kulisy, *tylko w l.mn.* tajniki. • Tajemnica świata wciąż fascynuje. → zagadkowość, enigmatyczność, niejasność.

Synonimy, jak widać, mogą mieć różne odcienie znaczeniowe jak np. *sekret*, *konspiracja*, *zagadkowość* itd., mimo to mieszczą się w znaczeniu ogólnym 'to, co jest ukryte przed innymi lub nie jest znane'.

Skoro przyjęto, że synonimy grupują się wokół poszczególnych znaczeń, wobec tego każde odrębne znaczenie lub funkcja wyrazu stanowi w słowniku samodzielne hasło, np. leksem *ciekawyy* ma dwa znaczenia 'taki, który się czymś szczególnie interesuje' i 'taki, który budzi zainteresowanie'. Znaczenia te są traktowane jako osobne hasła: Ciekawy 1 • Ciekawy uczeń zadaje dużo pytań. → dociekliwy, pragnący wiedzieć, chciwy wiadomości. • Był ciekaw mojej przeszłości. → zaciekawiony, zainteresowany, zaintrygowany. • Nie bądź taki ciekawy. → ciekawski, wścibski. Ciekawy 2 • Na wczasach poznaliśmy ciekawych ludzi. → *interesujący, atrakcyjny, niezwykły, arcyciekawyy. • Jego żona to bardzo ciekawa kobieta. → intrygujący, efektowny, osobliwy. • Czytam ciekawą książkę. → zajmujący.

Przy ustalaniu znaczeń wyrazów okazuje się, że konieczne staje się wskazywanie konotacji semantyczno-składniowych definiowanego wyrazu. W przypadku przymiotnika ważne jest, czy łączy się on z rzeczownikami osobowymi czy nieosobowymi, gdyż często decyduje to o różnej synonimii. Przytaczany wyżej przymiotnik *ciekawyy* tylko jako Ciekawy 1 łączy się z rzeczownikiem osobowym, a więc *ktoś jest ~*, ma synonimy *dociekliwy* ... Ciekawy 2 to natomiast *ktoś, coś jest ~* i wywołuje synonimię *interesujący, intrygujący, zajmujący* ... Podobnie Ciemny 1 *coś jest ~* 'taki, który nie ma albo ma mało światła'. • Pokój był ciemny. → nieoświetlony, mroczny, po-

nury. Ciemny 4 *ktos jest* ~ 'taki, który nie ma wykształcenia'. • Ludzie ciemni wierzą w zabobony. → nieoświecony, niepiśmienny, nieuczony, niewykształcony, ograniczony.

W przypadku czasownika istotne są jego konotacje składniowe, gdyż one określają znaczenia czasownika i ich synonimię. zilustrować to można na przykładzie czasownika *bać się*.

Bać się 1 ~ *kogo, czego, z bezok., ze spój. ze* 'doznawać uczucia strachu' • Dziecko bało się nieznajomych. Dziewczynka bała się wszystkiego. Bał się powiedzieć o wyjeździe. Chłopak bał się, że będą się na niego gniewać. → *lękać się, *obawiać się, drżeć przed kim, przed czym, mieć obawę przed kim przed czym, panikować przed kim, przed czym, tchórzyć przed kim, przed czym, fraz. umierać ze strachu, fraz. mieć duszę na ramieniu itd.

Bać się 2 ~ *o kogo, o co* 'odczuwać niepokój, czy komuś lub czemuś nie stanie się coś złego': Matka boi się o syna. Najbardziej bała się o swoje książki. → *troszczyć się, *niepokoić się, *martwić się, *dbać, opiekować się kim, czym, uważać na kogo, na co, otaczać staraniem kogo, co itd.

Jak widać, rekcję podaje się również przy synonimach (o ile jest ona różna od reksji wyrazu hasłowego), co może być wskazówką dla czytelnika, jak dostosować składniowo synonim do kontekstu.

Słownik uwzględnia wszystkie części mowy, a więc autosemantyczne i synsemantyczne oraz modulanty. O ile w wyrazach autosemantycznych wyodrębnia się jednostkowe znaczenia, o tyle w synsemantycznych i w modulantach — ich funkcje, np.

Chociaż 1//Choć 'wprowadza wyraz lub zdanie, które wyraża niedostateczną przyczynę czynności lub stanu': Była zgrabna chociaż nieładna. Uciekał szybko, choć go nikt nie gonił. → mimo że, pomimo że, jakkolwiek, wprawdzie, *rzad.* aczkolwiek, *rzad.* acz, *rzad.* pis. lubo.

Chociaż 2//Choć 'uwydatnia mimowolny zakres czegoś': Powiedz chociaż słowo. Prześpij się choć godzinkę. → przynajmniej, tylko, bodaj, minimum.

Koło 2 ~ *kogo, czego* 'lokalizuje przedmiot w bezpośredniej bliskości drugiego przedmiotu': Siądź koło mnie. Stań koło tego drzewa. → obok, blisko, przy kim, czym. • Mieszkał koło dworca. → w pobliżu, w sąsiedztwie, niedaleko, opodal, nie opodal, o krok, tuż przy kim, czym, tuż — tuż przy kim, czym.

Koło 3 ~ *czego* 'wskazuje na wielkość w przybliżeniu': Zapłacił koło stu złotych. Miał koło pięćdziesięciu lat. → *około, blisko, *mniej więcej, w przybliżeniu. • Deska ma około dwóch metrów. → orientacyjnie, szacunkowo, z grubsza, *pis.* circa, *pot.* na oko, *fraz. pot.* pi razy oko. • Będę w domu około piątej. → *pot.* w okolicach. • Nauka jazdy trwa około sześciu miesięcy. → prawie, niemal, niemalże, nieomal, nieomalże, bez mała.

Nowy słownik synonimów gromadzi współczesne słownictwo polskie. Za punkt wyjścia przy ustalaniu siatki haseł przyjęto listę słownictwa podstawowego współczesnego języka, a więc słownictwa najczęstszego, zestawioną przez Halinę Zgólkową dla potrzeb słownika podstawowego³².

³² Lista znajduje się w maszynopisie udostępnionym mi uprzejmie przez Autorkę, za co Jej serdecznie dziękuję.

Lista ta została skorygowana cyjnymi dzisiejszej przenięciem pod kątem stawowego zawiera słownictwa polskiego przedstawia więc słownictwa różnie odmiany stylowej i potocznej, literatury słownictwa i z te synonimów.

Po wszystkich synonimów, będących synonimów, czyli znajdujących

Jednostkę słownictwa podstawowego językowej z pojedynczymi. Natomiast synonimów wielowyrazowe czyli kłócić się z Piotrem o skakać sobie do oczu

Każdy synonim słownika jako hasło p. kłócić się. Zrezygnuj nika: części właściwej nika do poszukiwania

Jak było powiedzcie na inny wy może powodować z synonim może nale hasłowy.

Zaznaczają to w niewiele, zdając so tywnych ocen auto kryteriach. Przyjęto nalne nacechowani stylowych odmian je wiskowych odmiar Kwalifikatory te mo

Nowy słownik s dorobku przyjęciem leksykalna polega n drugie — tylko po nomiczne. Z założer

— wydzielanie p

seł słownikowych,

— każdorazowe

Lista ta została skonfrontowana z opublikowanymi słownikami frekwencyjnymi dzisiejszej polszczyzny, a następnie poddana selekcji lub rozszerzeniom pod kątem potrzeb słownika synonimów. Lista słownictwa podstawowego zawiera 5 120 wyrazów wybranych ze wszystkich list frekwencyjnych polskiego słownictwa, które osiąga na nich rangę od 1 do 1500, przedstawia więc słownictwo dziś najczęstsze. Reprezentuje jednocześnie różne odmiany stylowe współczesnej polszczyzny: pisanej i mówionej, oficjalnej i potocznej, literackiej i slangowej. Daje więc przekrój przez różne warstwy słownictwa i z tego względu stanowi nowy zasób materiałowy słownika synonimów.

Po wszystkich przeróbkach słownik liczy 5 837 jednostek znaczeniowych, będących samodzielными hasłami, gromadzi ponad 18 000 synonimów, czyli znajduje się w nim blisko 24 000 jednostek.

Jednostkę słownika stanowią pojedyncze wyrazy zmodyfikowanej listy słownictwa podstawowego, tj. leksemy, rozumiane jako związek formy językowej z pojedynczym znaczeniem. Są one w słowniku hasłami głównymi. Natomiast synonimem może być zarówno wyraz pojedynczy, jak wyrażenie wielowyrazowe czyli frazeologizm lub utarte połączenie wyrazowe, tzw. kolo-kacja, np. *kłócić się ~ z kim*, o co 'mówić sobie nawzajem ostre słowa': Jan kłóci się z Piotrem o samochód. → *sprzeczać się*, *wdawać się w kłótnię*, *fraz. skakać sobie do oczu*.

Każdy synonim jest powtórzony w odpowiednim alfabetycznie miejscu słownika jako hasło odesłane do hasła głównego, np. *wdawać się w kłótnię* p. *kłócić się*. Zrezygnowano więc, jak widać, z dwuczęściowego układu słownika: części właściwej i indeksu alfabetycznego, co zwykle zmuszało czytelnika do poszukiwań w dwóch miejscach książki.

Jak było powiedziane wcześniej, synonim — wyraz wymienialny w kontekście na inny wyraz — nie powoduje zmiany znaczenia kontekstu, lecz może powodować zmianę jego odcienia stylistyczno-emocjonalnego, czyli synonim może należeć do innej stylowej odmiany polszczyzny niż wyraz hasłowy.

Zaznaczają to w słowniku odpowiednie kwalifikatory. Zastosowano ich niewiele, zdając sobie sprawę, że zależą one w dużej mierze od subiektywnych ocen autorów i trudno oprzeć je konsekwentnie na jednolitych kryteriach. Przyjęto cztery klasy kwalifikatorów: 1. wskazujące na emocjonalne nacechowanie wyrazu, 2. wskazujące na przynależność wyrazu do stylowych odmian języka, 3. wskazujące na przynależność wyrazu do środowiskowych odmian języka, 4. wskazujące na częstość występowania. Kwalifikatory te można było dostrzec przy cytowanych wyżej hasłach.

Nowy słownik synonimów odróżnia się od dotychczasowych w polskim dorobku przyjęciem dwóch podstawowych założeń: po pierwsze — synonimia leksykalna polega na wymienialności wyrazów w tym samym kontekście, po drugie — tylko poszczególne znaczenia wyrazów mają swoje ciągi synonimiczne. Z założeń tych wynikają dalsze dyrektywy praktyczne:

- wydzielenie poszczególnych znaczeń wyrazów i uczynienie z nich hasła słownikowych,
- każdorazowe definiowanie znaczeń,

- podawanie kontekstów użycia wyrazu hasłowego,
- podawanie kwalifikatorów, lokalizujących synonimy w poszczególnych odmianach współczesnej polszczyzny,
- powiązanie semantyki wyrazowej ze składnią.

Leksykografia polska w opracowaniu słownictwa synonimicznego powinna jednak w przyszłości pójść jeszcze krok dalej i rozszerzyć opis synonimów o semantykę składnikową, uwzględniającą w rozważaniu synonimów semy wspólne dla danej grupy synonimicznej oraz semy wyrazy te różniące. Wtedy mocniejsze podstawy otrzymałyby uwzględniane dawniej synonimy bliższe i dalsze lub rozważane współcześnie synonimy całkowite i częściowe. Analiza semowa bowiem pokazałaby, które semy zbliżają do siebie wyrazy, które zaś je oddalają i sprawiają, że nie są one wymienne we wszystkich kontekstach.

Wymagałoby to jednak osobnych szczegółowych studiów trudnych do zastosowania przy tak olbrzymim materiale, jakiego dostarcza słownik, niemniej jednak cel taki przyświeca autorom ostatniego *Słownika synonimów polskich* przy jego ewentualnych nowych wydaniach.

SŁOWA SZTANDAROWE I POTĘPIANE W WYBRANYCH TEKSTACH PUBLICYSTYCZNYCH

WSTĘP

Niniejszy artykuł jest fragmentem większej pracy poświęconej mechanizmom perswazji prasowej, stosowanym w 1992 roku w dwóch ogólnopolskich dziennikach: „Trybunie” i „Nowym Świecie”¹. Decyzja wyboru dwóch tak różnych tytułów została podyktowana chęcią porównania stylu wypowiedzi, najsilniej akcentowanych problemów oraz liczby i rodzaju chwytów retorycznych używanych przez powyższe, tak różne pod względem ideologicznym, dzienniki. Nie trudno chyba się domyślić, że największe podobieństwo występuje w tematyce artykułów; zbliżony jest także zakres i sposób użycia mechanizmów perswazyjnych; inny natomiast styl wypowiedzi i wartościowanie. W „Trybunie” będzie to styl, który można nazwać *językiem populistycznych haseł*, w „Nowym Świecie” natomiast — *językiem wartości chrześcijańskich* (Majkowska, 1993, s. 14)².

Porównanie stosowanych mechanizmów perswazyjnych to zadanie ciekawe z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego iż rok 1992, ze względu na wielość zmian zachodzących na krajowej arenie politycznej, był okresem wyjątkowej działalności propagandowej.

Po drugie: dziennikarze, i to nie tylko opisywanych tytułów, poszukiwali nowych sposobów wypowiedzi. Od czasu, kiedy powstała wolna prasa, a co za tym idzie skończył się monopol nowomowy w środkach masowego przekazu, minęło przecież wtedy zaledwie 3 lata. Można więc uważać, że ciągle jeszcze nie wykształcił się normalny język prasowy, gdyż uprzednio uległ on potwornej dewastacji. Widoczny jest brak świeżych wzorców retorycznych, które zastąpiłyby wykruszające się, bo już nieprzydatne, stare formuły. Michał Głowiński tak opisał moment rozpadu nowomowy i pojawiania się nowych sposobów wypowiedzi: „[...] jej [nowomowy — przypis D.G.] siły

¹ Por. Dariusz Grzywaczewski, *Mechanizmy perswazji prasowej na przykładzie publicystyki „Nowego Świata” i „Trybuny” z 1992 roku* (maszynopis pracy magisterskiej wykonanej pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Puzyniny na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego).

² „[...] najbardziej społecznie odróżniane wzorce zachowań językowych kształtujące językowy obraz polskiej sceny politycznej: 1) „język europejskich wartości”, 2) „język wartości liberalnych”, 3) „język wartości chrześcijańskich”, 4) „język populistycznych haseł” (Majkowska, 1993, s. 14).

impresywne, czy raczej to, co miało je stanowić, rozpadają się w mgnieniu oka, a perswazja okazuje się atrapą perswazji czy wręcz — jej karykaturą. [...] okazuje swą nieprzydatność i nieskuteczność wówczas, kiedy powstaje taka sytuacja społeczna, którą nazwałbym wielogłosem, kiedy milcząca większość przestaje milczeć, a jej mówienie staje się nie tylko słyszalne, ale wręcz głośne” (Głowiński, 1991b, s. 90). Od 1989 roku brak wzorców retorycznych generował nowy język prasy, w którym coraz większą rolę zaczęła odgrywać perswazja.

Mówiąc o stosunku nowomowy do tworzącego się języka wolnej prasy, szczególną uwagę trzeba zwrócić na „Trybunę”. Dziennik ten wychodził przez cały okres trwania w Polsce ustroju socjalistycznego, stąd zjawisko zastępowania nowomowy innym stylem wypowiedzi jest bardziej w nim wyraziste niż w „Nowym Świecie”.

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że proces kruszenia nowomowy rozpoczął się w „Trybunie” jeszcze przed 1989 rokiem. W roku 1987 w dzienniku „maleje [...] agresywność wobec opozycji, najczęściej po prostu przemilczanej [...]” i „łagodniejsze także ton, jakim dziennikarze „Trybuny” piszą o przeciwnikach politycznych” (Puzynina, 1992b, s. 23). Oczywiście, język „Trybuny” nie był jednak wolny od nowomowy.

Sytuacja zmieniła się radykalnie w 1989/90 roku. „Zmienił się przede wszystkim nadrzędny mit³: nie stanowi go już socjalizm, lecz socjaldemokracja i nowa „partia lewicy”, już bez „kierowniczej roli”, natomiast z funkcją „rzecznika praw ludzi” [...]. Mówi się o tym micie znowu przede wszystkim aktami mowy wyrażającymi życzenia, postulaty, powinności [...] ton krytyki i skargi dotyczy [...] życia społeczno-politycznego i kulturalnego [...]. „Trybuna Ludu” nie tylko uskarża się i oburza, ale szydzi i ironizuje w dawkach przedtem niespotykanych. [...] w stosunku do 1987 roku zaostrza się ton polemiczny opozycyjnej „Trybuny”; w 1989 roku rośnie agresywność zarówno w formie języka emocji, jak i — często wręcz niesmacznej — ironii i szyderstwa. [...] Tak więc „Trybuna” z 1989 roku, zrywając z dawnym rytuałem, ale i pojednawczością okresu przejściowego, publikuje znów teksty ostre, pełne jadu i oskarżeń wobec ekipy rządzącej” (Puzynina, 1992b, s. 24-26).

W roku 1992 prezentowana przez „Trybunę” ideologia jest bardzo podobna do tej z 1990 roku. Też mówi się o *nowej partii lewicy*, która jest *rzecznikiem praw ludzi* w demokratycznym państwie. Metamorfoza, jaką przeszła „Trybuna” w ciągu kilku lat, jest zdumiewająca: od gazety, będącej oficjalnym organem prasowym autorytarnej władzy komunistycznej, a co za tym idzie stanowiącej element ucisku społeczeństwa, do rzecznika tegoż właśnie społeczeństwa.

W roku 1992 „Nowy Świat” niewątpliwie jest propagatorem ideologii prawicowej, której głównymi wyznacznikami są: poszanowanie tradycji i wartości narodowych, chrześcijańska moralność oraz eksponowanie roli

³ Wcześniej były to inne mity: „Nowomowa z reguły ustanawia arbitralne wartości, czyniąc z nich swój punkt oparcia. W okresie stalinowskim taką wartością podstawową była deflikowana partia, traktowana jako najwyższy autorytet [...]. Od początków lat 70. główną wartością lansowaną w propagandzie i zarazem główną sferą odniesienia jest państwo” (Głowiński, 1991b, s. 126).

i praw jednostki (w jawia się także częściej być pismem konserwatywnym zbliżonych do przed-

Oprócz dwóch w mi wypowiedzi „Trybuny” używają tych samych Trzeba też podkreślić adwersarzy. Wydają się doświadczeń czy in- komunikacji, mocą znaczeń i przełamała kowska, 1993, s. 8)

Według Grażyny tyw dotyczy całej po- wego Świata” zjawis- nikacji zaistniał pe- utwierdzającą, dażąc s. 130)⁴, a nie reto- chociażby obiektyw-

Materiał do ar- Wybór publicystyki- typu poruszane by- występuje w nich na- gactwa języka a tak- informacją.

Cytaty zostały- tekstów, jak i stały-

SŁOWA

Każde ugrupow- spośród innych ugr- „Słów takich potrzeb- zarówno w sensie p- walczyliśmy i z czym-

⁴ Eco przeciwsta- ruchu pozornym, reto- dążącej do tego, by pr- nić nas do zrobienia s. 131).

i praw jednostki (w opozycji do społeczeństwa). Prawicowość gazety przejawia się także często prezentowanym antykomunizmem. „Nowy Świat” chce być pismem konserwatywnym, skierowanym głównie do osób o poglądach zbliżonych do przedstawianych w gazecie.

Oprócz dwóch wymienionych wcześniej przyczyn zainteresowania stylami wypowiedzi „Trybuny” i „Nowego Świata”, jest jeszcze trzecia: obie gazety używają tych samych pojęć, zupełnie inaczej je definiując i wartościując. Trzeba też podkreślić, że publicyści żadnej z gazet nie starają się zrozumieć adwersarzy. Wydaje mi się, iż wynika to z faktu zerwania zasady przekładalności perspektyw. „Zasada ta oznacza, że mimo różnicy perspektyw, doświadczeń czy interesów, jaka zachodzi między uczestnikami procesu komunikacji, mocą języka są oni w stanie wynegocjować wspólny zakres znaczeń i przełamać różnice umiejscowienia w konkretnej sytuacji” (Majkowska, 1993, s. 8).

Według Grażyny Majkowskiej zerwanie zasady przekładalności perspektyw dotyczy całej polskiej prasy w roku 1992. W przypadku „Trybuny” i „Nowego Świata” zjawisko to wystąpiło szczególnie silnie. Ten proces antykomunikacji zaistniał pewnie dlatego, że oba dzienniki stosowały „[...] retorykę utwierdzającą, dążącą do tego, by utwierdzić poglądy adresata” (Eco, 1972, s. 130)⁴, a nie retorykę, której celem miałyby być dociekanie prawdy, czy chociażby obiektywne wyważenie racji.

Materiał do analizy pochodzi wyłącznie z tekstów publicystycznych. Wybór publicystyki wynika przede wszystkim z faktu, iż w materiałach tego typu poruszane bywają najczęściej problemy bieżące najwyższej rangi oraz występuje w nich najwyraźniej funkcja perswazyjna, głównie za sprawą bogactwa języka a także przewagi słownictwa oceniającego i komentarza nad informacją.

Cytaty zostały zaczerpnięte zarówno z okazjonalnie ukazujących się tekstów, jak i stałych rubryk publicystycznych

SŁOWA SZTANDAROWE I SŁOWA POTĘPIANE

Każde ugrupowanie polityczne potrzebuje słów, które by je wyodrębniły spośród innych ugrupowań, a równocześnie mogły mu jednać zwolenników. „Słów takich potrzeba [...], by w mobilizujący odbiorców sposób wskazać cel zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym, a więc żeby wskazać, o co walczymy i z czym walczymy” (Pisarek, 1992, s. 17). Zgodnie z tym rozróż-

⁴ Eco przeciwstawia ten typ retoryki, zwany przez niego retoryką polegającą na ruchu pozornym, retoryce jako technice generatywnej, czyli retoryce heurystycznej, dążącej do tego, by przekonać przez rozważanie. Typ pierwszy służy do tego, by „skłonić nas do zrobienia [...] czegoś, co robimy od niepamiętnych czasów” (Eco, 1972, s. 131).

nieniem, za wyrazy *mobilizujące w sensie pozytywnym i negatywnym* uznaje odpowiednio słowa sztandarowe i potępiane. Oba rodzaje słów „oznaczają najważniejsze treści w danej wypowiedzi, a ponadto są nacechowane emocjonalnie i — jak można przypuszczać — zostały użyte perswazyjnie” (Pisarek, 1992, s. 17).

1. Słowa sztandarowe

1.1. „Nowy Świat”: lustracja, dekomunizacja

„Nowy Świat” w roku 1992 występował z hasłami *lustracji i dekomunizacji*. Warto przypomnieć, że postulat pierwszy oznaczał ujawnienie list tajnych agentów UB i SB; celem dekomunizacji natomiast miało być odsunięcie od władzy wszystkich polityków skompromitowanych współpracą z komunistyczną policją polityczną.

Prawicowy dziennik domagał się realizacji tych postulatów głównie wobec osób sprawujących ważne funkcje społeczne i polityczne. Starał się jednocześnie wyjaśnić, że lustracja nie jest aktem zemsty: „projekt senacki [lustracji — przypis D.G.] stanowi dobry krok w kierunku uczynienia zadość poczuciu sprawiedliwości. Poczuciu, które, dodajmy, dopiero umożliwi chrześcijańskie czy jakiegokolwiek przebaczenie” (NŚ 102, s. 2). Pojawia się tu jeszcze jedno hasło — *sprawiedliwość*, które jednak później znika: miejsce rzeczowych argumentów i polemik zajmują artykuły nacechowane emocjonalnie. Wyjątek stanowi opis celu dekomunizacji pióra Teresy Bochwic: „Chodzi tylko o to, żeby oczyścić Sejm i wysokie urzędy. Żeby nie rządził nami nikt, ani nie stanowił naszych praw nikt, kto był agentem. Nie czeka go śmierć cywilna. Niech po prostu ustąpi” (NŚ 130, s. 1).

Reszta artykułów poświęconych lustracji i dekomunizacji zawiera oceny silnie wartościujące. Lustracja nazywana jest *zdemaskowaniem rzekomych męczenników komuny* (NŚ 128, s. 2), *weryfikacją ubowców [...] i sekretarzy PZPR różnego szczebla* (NŚ 180, s. 2) lub *odliczaniem czasu prawdy* (NŚ 128, s. 2). Artykuły te mają charakter demaskatorski, czasami oskarżycielski. Trudno nie zauważyć tu również chęci rewanżu, a nawet pogroźek. To już nie hasło sprawiedliwości i obietnica przebaczenia, ale postulat zdemaskowania i groźba odwetu, który przyniesie „czas prawdy”.

„Nowy Świat” oprócz celu, wskazuje także obiekt lustracji. Pośrednio można wnioskować, o kogo chodzi, na podstawie sformułowania *rzekomi męczennicy komuny*, czyli politycy, którzy niesłusznie uważani są za bohaterów walki z reżimem komunistycznym. „Nowy Świat” zawęży jeszcze bardziej krąg osób, na których zdemaskowaniu mu zależy: „rząd Jana Olszewskiego upadł [...], gdyż utworzyła go koalicja strachu przed lustracją i dekomunizacją” (NŚ 211, s. 2), „spoiwem powstania tego rządu [...] był strach przed akcją lustracyjną podjętą przez rząd Olszewskiego” (NŚ 163, s. 2). Innymi słowy „Nowy Świat” sugeruje, że politycy wchodzący w skład rządu Hanny Suchockiej powinni zostać poddani lustracji, a następnie odsunięci od władzy, ponieważ mają nieczyste sumienie.

1.1.1. KONSTRUKCJA SŁÓW SZTANDAROWYCH

W tym miejscu należałoby się zastanowić, w jakie znaczenia wyposażył „Nowy Świat” swoje słowa sztandarowe. Nie jest bowiem oczywiście tak, że słownikowe eksplikacje pojęć *lustracja* i *dekomunizacja* zawierają znaczenia i skojarzenia, których świadomy był czytelnik gazet w roku 1992.

Lustracja została w słowniku zdefiniowana jako ‘przeгляд, oględziny, kontrola’ (SJPSzym, 1972, t. 2, s. 60). *Dekomunizacja* zaś jako ‘proces likwidacji struktur właściwych ustrojowi komunistycznemu’ (SJPSzym, 1992, s. 17).

Lustracja nie zawiera w sobie ładunku emocjonalnego; nie jest także obarczona znakiem wartości. Inaczej *dekomunizacja*, która może być wartościowana na podstawie wiedzy o świecie: dla jednych pozytywnie, dla innych negatywnie. Stąd też „Nowy Świat” starannie konstruuje oba pojęcia, by później posługując się nimi, przywoływać jednocześnie przypisane im wcześniej znaczenia i skojarzenia. Dzięki takiemu zabiegowi pojęcia te stają się bardziej pojemne.

1.1.2. KONSTRUKCJA TERMINU DEKOMUNIZACJA

1.1.2.1. Wartościowanie terminu komunizm

Pojęciem kluczowym w naszej analizie wydaje się *komunizm* i wyrazy jemu pokrewne, przede wszystkim dlatego, że jednym ze słów sztandarowych jest *dekomunizacja*. Zresztą także postulat *lustracji* wiąże się z pojęciem *komunizmu*: chodziło bowiem o zdemaskowanie ludzi związanych z rządami komunistycznymi.

Przyjrzyjmy się więc przykładom informującym o tym, co dla publicystów „Nowego Świata” oznaczało słowo *komunizm*, w jakich kontekstach się pojawiało i jak było wartościowane: „[...] Komunizm zarówno w wydaniu sowieckim, jak i każdym innym, nie był nigdy cywilizacją. Był antycywilizacją, przeciwieństwem wszelkich cywilizowanych norm życia zbiorowego” (NŚ 11, s. 2), „ludobójczy komunizm” (NŚ 232, s. 2), „spadek po komunizmie okropny — są długi, deficyt” (NŚ 290, s. 4), „kilkudziesięcioletnia jego przeszłość [komunizmu — przypis D.G.] obfituje w fakty, w których cynizm, prowokacja, oszustwo, skrytobójstwo, agenturalność i właśnie najzwyklejsza spiskowość święciły tryumfy” (NŚ 18, s. 2), „mordowali, torturowali, grabili i popełniali inne zbrodnie pod szyldem komunizmu” (NŚ 56, s. 3), „ściganie przeciwników politycznych, pacyfikowanie miejscowości, zakładanie «prywatnych cmentarzy» przez prokuratorów, sądy kapturowe, dręczenie i bicie w śledztwie, szantaż, bezzasadne pozbawienie wolności — znaleźmy to przez całe 45 lat” (NŚ 102, s. 2).

Wszystkie zacytowane przykłady zawierają charakterystykę silnie negatywną. Warto jednak zwrócić uwagę na różnicę rysującą się między przytoczonymi fragmentami. O ile dwa pierwsze mówią ogólnie o idei zarówno w wymiarze politycznym, jak i gospodarczym, o tyle następne pokazują, że komunizm nie był abstrakcyjnym wymysłem, ale wdrożoną w życie doktryną. Tak więc należałoby postawić tezę, że *dekomunizacja* to nie tylko kruczta przeciwko idei, ale próba rugowania z życia wszystkiego, co jest z tym ustrojem związane. *Dekomunizacja* miała zatem wymiar bardziej realny, można by nawet powiedzieć — personalny.

Dowodem tego są cytaty pokazujące, iż „Nowy Świat” z rozważań po trosze abstrakcyjnych przechodzi do konkretów — charakterystyki państwa *komunistycznego zwanego PRL* (NŚ 222, s. 2).

1.1.2.2. Wartościowanie słów *bolszewicki, sowiecki, czerwony, aparaczyk, nomenklatura*

W opisie PRL, które to określenie jest dla publicystów „Nowego Świata” obarczone konotacją negatywną, wykorzystane zostały także słowa powiązane znaczeniowo z pojęciem *komunizmu*. Są to *bolszewicki, sowiecki, czerwony*. Ówczesne władze określano mianem *sowieckiej agentury* (NŚ 192, s. 2), *reżimem bolszewickim* (NŚ 245, s. 2), *elitą czerwonych komisarzy* (NŚ 80, s. 4), *wzorowymi bolszewikami* (NŚ 220, s. 2).

Oprócz powyższych przykładów deprecjonowaniu służą także inne wyrazy wywołujące skojarzenia z *komunizmem*. Są to głównie asocjacje, których podłoże stanowi negatywna ocena hierarchicznej struktury byłej PZPR. Najczęściej występującymi słowami z tej grupy są *a p a r a t c z y k* — *banalny aparaczyk komunistyczny* (NŚ 220, s. 2), *nie polityk nadziei, ale typowy młody aparaczyk* (NŚ 278, s. 2) oraz *n o m e n k l a t u r a* — *obecna PSL [...] jest partią ZSL-owskiej nomenklatury* (NŚ 239, s. 4).

Ciekawe wydaje się to, że w zebranych materiale dominują zdecydowanie przykłady ukazujące komunizm jako prymitywną siłę — zło pozbawione wyrafinowania. Można nawet stwierdzić, że dla publicystów „Nowego Świata” komunizm to uosobienie zła. W takim kontekście nie dziwi określenie *szlachetne dzieło dopełnienia rewolucji antykomunistycznej* (NŚ 134, s. 3), tym bardziej że „upadek komunizmu” utożsamiony został z *odzyskaniem przez Polskę niepodległości* (NŚ 237, s. 2).

1.1.2.3. Wartościowanie słów *komunistyczny, postkomunistyczny, komunista, neokomunista*

Podobnie negatywną charakterystykę mają słowa pokrewne *komunizmowi*: *k o m u n i s t y c z n y* — *reżim komunistyczny* (NŚ 232, s. 2), *komunistyczni oprawcy* (NŚ 99, s. 1), *bęcwałski projekt [...] w wydaniu komunistycznym* (NŚ 183, s. 2) wreszcie *walka z komunistycznym złem* (NŚ 232, s. 2); *postkomunistyczny* — *niepewny sojusz z postkomunistyczną lewicą* (NŚ 47, s. 2), *rząd powinien [...] znaleźć drogę wyjścia z gospodarczego bagna, a nie ustępować pod naciskiem postkomunistycznego OPZZ* (NŚ 4, s. 2), *postkomunistyczna nomenklatura związkowa rzuca wyzwanie nowemu rządowi, [...] to starcie demagogii z odpowiedzialnością* (NŚ 169, s. 2); *k o m u n i s t a* — *komuniści pozostawili za sobą bagno* (NŚ 234, s. 6); *n e o k o m u n i s t a* — *przyszły sukces neokomunistów i sił pokrewnych staje się coraz bardziej pewny (...) pogłębianie wiedzy jest trudniejsze niż efektowna hasłowość* (NŚ 290, s. 4).

1.1.3. ZAKRES ZNACZENIA POJĘCIA DEKOMUNIZACJA

Analiza przykładów użycia słów pokrewnych *komunizmowi* oraz wyrazów, które z nim były kojarzone, miała ukazać zakres znaczenia *dekomunizacji*. Ma ona dla dziennikarzy „Nowego Świata” co najmniej dwie płaszczyzny: ideologiczną i pragmatyczną.

Dekomunizacja w...
zarówno w aspekcie po...
kłady, w których użyto...

Wymiar pragmaty...
komunistycznego na p...
oraz postulat wyru...
funkcjonujących w ko...
ówczas rządzących.

1.1.4. LUSTRACJA A DEKOMUNIZACJA

Warto by się też...
dekomunizacji. Wyda...
ujawnieniu powiązań...
porządkowana nadzr...
postulat walki z kom...
groźnego znaczenia d...

1.2 „Trybuna”: demokracja

1.2.1. DEMOKRACJA

W przypadku „Try...
są *demokracja i wol...
rodzajów demokracji*:
nościowa (T 156, s. 1...
zapewnień dziennika...
nie tej ostatniej: „lewi...
s. 1).

Przeciwieństwem...
*przymiotnikowej dem...
od 1989 roku: dem...
twierdzeniem tego n...
stanowić będą jej naj...
ny” starają się zajm...
bują udowodnić, że...
można określić mian...
jowi nadała „Trybun...
nika znaczy negaty...
etosowa.*

1.2.1.1. Demokracja solidarna

Nie ulega wątpli...
i wyrazy mu pokr...
„Dawno, dawno tem...
na swoje sztandary...
zależnie od poglądów...
ny zwany [...] Solid...
Dwanaście lat późn...
nadętych bufonów p...
aroganckich i zwycz...

Dekomunizacja w wymiarze ideologicznym oznacza potępienie doktryny zarówno w aspekcie politycznym, jak i gospodarczym. Świadczą o tym przykłady, w których użyto słowa *komunizm*.

Wymiar pragmatyczny dekomunizacji sprowadza się do opisu ustroju komunistycznego na przykładzie Polski głównie między 1945 a 1989 rokiem oraz postulatu wyrugowania z rzeczywistości społecznej mechanizmów funkcjonujących w komunizmie, a także odsunięcia od władzy ludzi podówczas rządzących.

1.1.4. LUSTRACJA A DEKOMUNIZACJA

Warto by się też zastanowić nad tym, jaki jest stosunek *lustracji* do *dekomunizacji*. Wydaje się, że lustracja, która miała polegać jedynie na ujawnieniu powiązań polityków z władzami komunistycznymi, była podporządkowana nadrzędnemu celowi dekomunizacji jako — w istocie — postulat walki z komunizmem. Tym bardziej, że hasło *lustracji* nabierało groźnego znaczenia dopiero w kontekście *dekomunizacji*.

1.2 „Trybuna”: *demokracja, wolność aborcji, sekularyzacja państwa*

1.2.1. DEMOKRACJA

W przypadku „Trybuny” pojęciami, które można uznać za sztandarowe są *demokracja* i *wolność aborcji*. Publicyści „Trybuny” rozróżniają kilka rodzajów demokracji: *demokracja etosowa* (T 150, s. 1), *demokracja solidarnościowa* (T 156, s. 1), *demokracja bezprzymiotnikowa* (T 150, s. 1). Wedle zapewnień dziennikarzy „Trybuny”, w imieniu lewicy występują oni w obronie tej ostatniej: „lewica walczy o demokrację, prawica o dominację” (T 243, s. 1).

Przeciwieństwem prawdziwej, czyli, używając terminu „Trybuny” *bezprzymiotnikowej demokracji*, jest określany na dwa sposoby ustrój panujący od 1989 roku: *demokracja solidarnościowa* lub *demokracja etosowa*. Potwierdzeniem tego może być cytat: „ci, co wywalczyli demokrację, dzisiaj stanowią jej największe [...] zagrożenie” (T 221, s. 1). Publicyści „Trybuny” starają się zajmować pozycję rzeczników prawdziwej demokracji, próbują udowodnić, że ustroju w Polsce po upadku komunizmu wcale nie można określić mianem demokratycznego. Znając nazwę, którą temu ustrojowi nadała „Trybuna”, należałoby więc zbadać, co dla autorów tego dziennika znaczy negatywnie wartościowana *demokracja solidarnościowa* lub *etosowa*.

1.2.1.1. *Demokracja solidarnościowa, demokracja etosowa*

Nie ulega wątpliwości, że w artykułach „Trybuny” słowo *Solidarność* i wyrazy mu pokrewne są wartościowane jednoznacznie negatywnie: „Dawno, dawno temu, bo aż 12 lat, powstał ruch społeczny, który wpisał na swoje sztandary bardzo piękne hasła. Równości wszystkich ludzi, niezależnie od poglądów, wyznania, przynależności partyjnej [...]. Ruch społeczny zwany [...] *Solidarność*, chciał ponaprawiać wszelkie wypaczenia [...]. Dwanaście lat później ten niezwykle szlachetny ruch zamienia się w grono nadętych bufonów przekonanych o swojej misji dziejowej. Ludzi zapiekłych, aroganckich i zwyczajnie ciemnych” (T 143, s. 4).

Występuje tu chwyt bardzo charakterystyczny dla dziennikarzy „Trybuny”: próba przekonania czytelnika, że związek zawodowy „Solidarność” z 1992 roku nie ma nic wspólnego z „Solidarnością” z początku lat 80. Prawdopodobnie „Trybuna” zdawała sobie sprawę, że potępienie „Solidarności” jako ruchu społecznego może być przez czytelników źle przyjęte. Dlatego też zdecydowała się atakować aktualnych działaczy związku zawodowego, co w końcu miało doprowadzić do zdeprecjonowania samego symbolu tego związku.

Motyw przeobrażenia „Solidarności” jest wykorzystywany dość często: „Zaledwie trzy lata były potrzebne nowym elitom, by dobić ducha spontanicznego i ogólnonarodowego ruchu o nazwie Solidarność” (T 139, s. 3). „Dzisiaj nie ma już związku zawodowego Solidarność, bo to, co używa starej nazwy jest tylko pravicowo-nacjonalistycznym aparatem biurokratycznym pozbawionym poparcia mas pracujących” (T 267, s. 4).

Zawężenie pojęcia *Solidarność* jedynie do grupy działaczy związku nie zawsze jest przestrzegane. W polemicznym ferworze dziennikarze „Trybuny” atakują wszystko to, co z tym pojęciem się wiąże: „W sierpniu wygrało wielu. Wygrał, co chciał Kościół [...]. Wygrali swój los biznesmeni, wygrała czołówka Solidarności. To nie Bóg i Kościół zapomnieli o strajkujących. To ludzie zapomnieli, bo pozalataliwali swoje interesy” (T 169, s. 1). „Ta kłopotliwa dla wszelkich rządów postawa społeczna jest zasługą obozu politycznego [Solidarności — przypis D.G.], do którego przystąpiła Hanna Suchocka [...]. Zasiał on bakcyla nieposłuszeństwa, malkontentstwa a nieraz i pieniactwa” (T 185, s. 3).

Na podstawie zaledwie kilku przykładów łatwo dostrzec, jakie znaczenia ma dla „Trybuny” słowo *Solidarność*, a przez to zdefiniować, przeciwko jakiemu ustrojowi dziennik występuje. *Demokracja solidarnościowa* jest to ustroj, w którym władzę mają politycy negatywnie wartościowani za pomocą ocen definicyjnych: *arogancki, zapiekły, ciemny* oraz konotacyjnych: *aparaczkowo-nacjonalistyczny*. Termin *Solidarność* i wyrazy pokrewne deprecjonuje się także w inny sposób: poprzez a) ironię — „Założono Solidarność, która o czym w Trójmieście wiadomo, jest lekiem na wszystko” (T 96, s. 1), b) wykorzystywanie znanych powiedzeń — „rewolucja solidarnościowa ciągle zjada własne dzieci” (T 155, s. 2), c) oceny konotacyjne — „schizofrenia solidarnościowa” (T 142, s. 1).

1.2.1.2. Ironiczne metonimie: *etos, styropian; kopiowanie schematów budowy wyrazów: postsolidarność*

Za negatywne wartościowanie *Solidarności* uznać można też ironiczne metonimie *etos* i *styropian*: *styropian* [...] *rozpadł się w pył* (T 138, s. 1), *koalicja ze znajomymi na styropianie* (T 98, s. 1), *ludzie styropianowi* (T 155, s. 4), *Rzeczpospolita kolegów, którzy na styropianie* [...] (T 137, s. 3), *styropian pokruszył się* (T 138, s. 1), *ludzie z etosu* (T 138, s. 1), *etos zwał szereg* (T 139, s. 1), *ethosowa kłótnia* (T 144, s. 2) (tu warto zwrócić uwagę także na pisownię wyrazu przez -th-, co ma chyba sygnalizować ironię), *rezerwy etosu wyczerpały się* (T 144, s. 1), *12 rocznica etosu* (T 203, s. 1).

Solidarności przypisuje się także wykształcenie swojej nomenklatury (T 98, s. 1) oraz określa się ją utworzonym na wzór *postkomunizmu* słowem *postsolidarność* (T 156, s. 1).

„Trybuna” nie be-
nictwa, którym okre-
ukutych przez była
w określeniu *postsoli-*
czyli tego, że *postsoli-*
darności. Prefiks ten
w złożeniu *postkomu-*

Wszystkie te zab-
wywodzące się z „So-
nościowa, obarczone
nawet kilkakrotnie w-
się dogadać co do spo-
noja... A może logika
stare mechanizmy?”
nościowej. Doświad-
pokazują, że dbałość
z autokracją niżli z de-
szy partyjnych PC co-
model funkcjonowan-
dla swoich, początych
tzw. prawdziwych pa-
(T 129, s. 1). W ost-
niczne. Wyznaczniki
w drugim wyrażenie

W przytoczonym
dowiedzieć, że ustroj p-
stycznym niż z dem-
solidarnościową i *dem-*
sojalistyczna jest p-
znakiem wartości ob-

Podobnie jak w v-
i częściej stosują neg-
tuja koncepcje pozyt-
nie za pomocą zaprz-
jest następujący cyt-
współpracy ugrupow-
(T 146, s. 1).

Na podstawie ze-
nicję hasła, pod kt-
jedynie o tym, że „Tr-
roku, zwany *demokr-*
do ustroju totalitarn-
że „Trybuna” wie, z

1.2.2. WOLNOŚĆ ABOR-

Problematyką cz-
cja. Publicyści lewi-
prawnych czy moral-

„Trybuna” nie bez przyczyny wykorzystuje nazwy zaczerpnięte ze słownictwa, którym określano PZPR (*nomenklatura*), oraz tworzy wyrazy na wzór ukutych przez byłą opozycję antykomunistyczną. Funkcją prefiksu *post-* w określeniu *postsolidarność* nie jest bowiem jedynie ukazanie chronologii, czyli tego, że *postsolidarność* to zjawisko późniejsze w stosunku do *Solidarności*. Prefiks ten zawiera ocenę negatywną, którą został nacechowany w złożeniu *postkomunizm*.

Wszystkie te zabiegi służą przekonaniu czytelnika, iż to właśnie partie wywodzące się z „Solidarności”, a co za tym idzie i demokracja solidarnościowa, obarczone są wadami ustroju komunistycznego. Teza taka zostaje nawet kilkakrotnie wypowiedziana wprost: „postsolidarność [...] już zdążyła się dogadać co do sposobu podziału stołków i rządowych przywilejów. Paranoja... A może logika systemu posttotalitarnego, w którym pokutują jeszcze stare mechanizmy?” (T 156, s. 1), „[...] tak jest właśnie w demokracji solidarnościowej. Doświadczenia wyniesione z tzw. demokracji socjalistycznej pokazują, że dbałość o własny monopol na władzę ma więcej wspólnego z autokracją niżli z demokracją” (T 196, s. 1), „zachowanie się funkcjonariuszy partyjnych PC coraz częściej przypomina postawy aktywistów PZPR oraz model funkcjonowania komunistycznej partii” (T 78, s. 3), „demokracja jest dla swoich, poczętych na klęczkach albo na styropianie” (T 182, s. 1), „rząd tzw. prawdziwych patriotów jest przecież alternatywą niedemokratyczną” (T 129, s. 1). W ostatnich dwóch przykładach występują określenia ironiczne. Wyznacznikiem ironiczności w pierwszym z nich jest cudzysłów, w drugim wyrażenie *tak zwane*.

W przytoczonych wyżej fragmentach artykułów publicyści starają się dowieść, że ustrój po 1989 roku ma więcej wspólnego z reżimem komunistycznym niż z demokracją. Stawiają znak równości między *demokracją solidarnościową* i *demokracją socjalistyczną*, a ponieważ termin *demokracja socjalistyczna* jest pojęciem z konotacjami negatywnymi, takim samym znakiem wartości obarczają *demokrację solidarnościową*.

Podobnie jak w większości przypadków, dziennikarze „Trybuny” łatwiej i częściej stosują negację, ośmieszenie czy ironię, rzadziej natomiast prezentują koncepcje pozytywne. Jedną z niewielu prób zdefiniowania demokracji, nie za pomocą zaprzeczenia, lecz poprzez opis postulowanego stanu rzeczy, jest następujący cytat: „Nowoczesna demokracja europejska opiera się na współpracy ugrupowań chadeckich, socjaldemokratycznych i liberalnych” (T 146, s. 1).

Na podstawie zebranego materiału trudno zrekonstruować pełną definicję hasła, pod którym występuje „Trybuna”. Przykłady bowiem mówią jedynie o tym, że „Trybuna” i lewica walczą o demokrację, a ustrój po 1989 roku, zwany *demokracją etosową* lub *solidarnościową*, jest bardziej zbliżony do ustroju totalitarnego niż demokracji. Innymi słowy można by powiedzieć, że „Trybuna” wie, z czym walczy, ale do końca nie precyzuje, o co.

1.2.2. WOLNOŚĆ ABORCJI

Problematyką często poruszaną przez dziennikarzy „Trybuny” jest *aborcja*. Publicyści lewicowego dziennika nie wypowiadają się w kategoriach prawnych czy moralnych; ograniczają się natomiast do atakowania poszcze-

gólnych elementów ustawy aborcyjnej: „Nareszcie kobiety zorientują się jak słodka i zaszczytna jest egzystencja w kraju poddanym ciśnieniu wartości chrześcijańskich [...]. Kobieta poddana presji kodeksu karnego poświęci się szlachetnemu macierzyństwu, dając Ojczyźnie co najmniej ośmioro dzieci [...]. Jakże miło będzie, kiedy polskie ulice zaroją się roześmianą gromadą. Biegającą, żebrzącą, odpoczywającą na trotuarach [...].” (T 179, s. 4). Jest to przykład ironicznego wyszydzenia projektu ustawy penalizacji aborcji.

Oprócz zastosowanego tu kontrastowego zestawienia *roześmiana gromada* — *żebrząca, odpoczywająca na trotuarach*, którego funkcja polega na uwypukleniu skutków zakazu aborcji, mamy także do czynienia z wizją hiperboliczną. Zgodnie z nią, karanie aborcji wywoła problemy ekonomiczne wielu rodzin.

Autor cytowanego artykułu stawia znak równości między aborcją i prze-ludnieniem, które spowoduje głód. Z podobną hiperboliczną wizją stykamy się w innym artykule poświęconym ustawie o ochronie życia poczętego. Tym razem jednak autor komentuje przewidziany w ustawie tryb egzekwowania prawa: „IV Rzeczpospolita zostanie splodzona wówczas, gdy Sejm uchwali ustawę o zakazie aborcji [...]. Pierwszy dzień IV Rzeczpospolitej rozpocznie się badaniem, co ma w pochwie Polka [...]. Po narodowym dniu badania pochwy, część kobiet skieruje się do zakładów karnych, a pozostałym stworzy się możliwość stałego dbania o stan pochwy [...]. Może się zdarzyć, że bezrobotne i na zasiłkach same zgłoszą się do sądu, aby pójść na państwowy wikt i opierunek. Do tego IV Rzeczpospolita musi być przygotowana. Niech ten orgazm będzie pełny” (T 251, s. 2).

Autor wyszydza projekt ustawy nie tylko poprzez wyolbrzymianie (*narodowy dzień badania pochwy*), ale również za pomocą zastosowanego słownictwa. Słowo *pochwa* i konteksty, w których jest przytaczane, ma sugerować, iż konsekwencją ustawy stanie się upublicznienie spraw najbardziej intymnych. A takie zjawisko oceniane jest oczywiście negatywnie.

„Trybuna” dezawuuje również propozycję kary za dokonanie aborcji: „Dwa lata dla lekarza i kobiet [...] należy uznać za akt łaski” (T 274, s. 2). Z przytoczonych wyżej cytatów wynika, że dla „Trybuny” aborcja nie ma w ogóle wymiaru moralnego. Traktowana jest raczej jako środek antykoncepcyjny pomocny przy regulacji poczęć. Dziennikarze „Trybuny” nie starają się nawet argumentować, dlaczego są rzecznikami wolności aborcji. Ograniczają się jedynie do opisywania skutków, jakie według nich przyniesie wprowadzenie ustawy, wyszydząc sposób jej egzekwowania oraz ironicznie oceniają sankcje za złamanie tej regulacji. Problem aborcji jest dla nich sporem o charakterze politycznym, a nie ideologicznym: „[...] Dyskusja o ustawie antyaborcyjnej nie jest w istocie dyskusją o obronie prawa do życia, ale o sposobie patrzenia na państwo. Wybór będzie dotyczył zwycięskiej ideologii albo państwa neutralnego światopoglądowo. Zaczyna się od kobiet, bo one wydają się najsłabsze. Przy okazji zdecyduje się o życiu każdego pojedynczego Polaka. O granicach jego wolności” (T 79, s. 2)⁵.

⁵ „Trybuna” występuje tu więc także jako obrońca praw człowieka, a konkretnie prawa do wolności. W pewnym sensie jest więc to także obrona demokracji — innego słowa sztandarowego.

Dla zdezwuowania projektu ustawy o ochronie życia poczętego przywołuje się tu topos słabej kobiety, która jest obiektem ataku ludzi, pragnących decydować o jej osobistych, w ocenie „Trybuny”, sprawach. To z kolei stawia zwolenników ustawy w negatywnym świetle. Kwestią, którą należałoby tu także podnieść, jest jedyne, jakie udało się znaleźć w rozpatrywanych tekstach, odniesienie aborcji do wartości moralnych, w tym przypadku do wolności. Analiza cytatu wskazuje, że karanie aborcji autorka artykułu traktuje jako ograniczenie wolności człowieka.

1.2.3. SEKULARYZACJA PAŃSTWA

Głoszenie *wolności aborcji* jest także elementem walki z Kościołem katolickim: „Uchwalenie restrykcyjnej ustawy wywoła falę nienawiści do kleru [...]. Odwrót biskupów z pryncypialnych okopów jest zrozumiały. Kościół katolicki już wie, że przegrał batalię o aborcję [...]. Cóż zatem pozostaje Kościołowi katolickiemu? Wycofanie się z awantury o karanie [...]” (T 285, s. 4). *Wolność aborcji* wiąże się ściśle z kolejnym hasłem, pod którym występuje „Trybuna”. Chodzi o postulat świeckości państwa. Lewicowy dziennik podkreśla wielokrotnie, że jest przeciwnikiem państwa wyznaniowego.

Poważnym zagrożeniem dla państwa jest, zdaniem „Trybuny”, religia chrześcijańska, która może zdominować wszelkie przejawy życia publicznego. Stąd też częstość wystąpień przeciwko niej. Wspomnieć by tu wypadało o takich określeniach, jak *chomeizacja* (T 93, s. 1), *czarny dyktat* (T 93, s. 10), *czarna władza* (T 79, s. 1). Wszystkie te wyrażenia wynikają z przekonania o zbyt dużej roli Kościoła katolickiego w życiu państwa. Wypowiadane jest to zresztą także wprost: „Niemał z każdym wystąpieniem rośnie ich [biskupów — przypis D.G.] agresywność, poczucie przewagi nad rywalami politycznymi” (T 283, s. 2), „kościół katolicki zdobył w Rzeczypospolitej taką pozycję, jakiej nie ma żaden kościół w żadnym europejskim kraju” (T 93, s. 1). Czasami „Trybuna” posuwa się nawet dalej, twierdząc, że: „(...) rządzi Kościół i nieformalne układy” (T 287, s. 1) lub „ciągle widzi [Kościół — przypis D.G.] swoje miejsce ponad prawem i strzegącymi go instytucjami” (T 209, s. 2).

„Trybuna” wskazuje również, kto odpowiada za taki stan rzeczy. Sprawcami tego są nie tylko przedstawiciele Kościoła katolickiego, ale również *chrześcijanie z rządzącego ZChN* (T 79, s. 10) oraz prezydent. Dowodem na to ma być opis zmian dokonanych w Belwederze: „[...] W kaplicy kiedyś była sala kinowa i oglądano tam filmy, decydując czy może je oglądać naród, czy też nie. Teraz jest to pomieszczenie wyświęcone i przebudowane, ale w zasadzie spełnia podobną rolę” (T 215, s. 2).

„Trybuna” nie poprzestaje jedynie na wskazaniu osób, instytucji i partii, zagrażających świeckości państwa. Próbuje także argumentować, dlaczego występuje przeciwko roli, jaką odgrywa Kościół. Lewicowy dziennik stara się wykazać, że postępowanie Kościoła oraz partii chrześcijańskich jest sprzeczne z głoszoną przez nie ideologią miłości bliźniego. „Trybuna” próbuje tego dokonać za pomocą: a) kontrastowych zestawień: „Walka o wartości chrześcijańskie zbiegła się z przypomnieniem, że 500 lat temu w imię Boga i szereżenia wiary chrześcijańskiej Kolumb i jego następcy wymordowali miliony

Indian amerykańskich" (T 274, s. 2); b) paradoksu: „W imię chrześcijańskiego miłosierdzia chcemy wysłać dzieci zarażone wirusem HIV w lasy lub na wojskowe poligony" (T 97, s. 1); c) słownictwa oceniającego: „Którzy odmieniając we wszystkich przypadkach przymiotnik chrześcijański, dają narodowi lekcję cynicznej żonglerki politycznej" (T 162, s. 1).

Publicyści „Trybuny” posuwają się nawet do profanacji: „Piwo katolickie obficie chrzczone, można było dostać w ciągu piwiarni zlokalizowanych wzdłuż Wisły, na lewym brzegu rzeki. Bywało tam dużo piwa, bo bufetowe pomnażały je za pomocą szlauchu niczym Chrystus w Kanie, dbając o to, by nikt z klientów nie odszedł z pustym kuflem" (T 244, s. 1) czy konfabulacji: „[...] kurs reform jest jak najbardziej w porządku i Bogu się podoba. Więc i wszelkie plagi społeczne, jak bezrobocie, wzrost cen jest karą Boga na Polakach. I jak cukier będzie po 20 tysięcy, a szynka po 200 tysięcy, to znaczy, że obywatele grzeszą więcej niż wówczas, gdy cukier był po 5 tysięcy a szynka po 50 tysięcy" (T 215, s. 2).

Podobnie jak w przypadku *demokracji* i *wolności aborcji*, dziennikarze „Trybuny” próbują przekonać czytelnika o słuszności swoich racji nie za pomocą argumentów pozytywnych, ale poprzez negację i atakowanie wybranych pojęć. Skupiają się głównie na negatywnej ocenie słowa *chrześcijański*, czasami posuwają się nawet do profanacji. Mimo iż sporo przykładów dotyczy tego przymiotnika, trudno uznać to słowo za wyraz potępiany. Jest to raczej środek do osiągnięcia celu — stworzenia pozorów, że istnieje zagrożenie chomeizacją państwa oraz przekonanie czytelnika, iż „Trybuna” próbuje temu zapobiec. To oczywiście stawia ją w korzystnym świetle, jako że sakralizacja państwa jest utożsamiona z ograniczeniem wolności oraz praw człowieka.

2. Słowa potępiane

2.1. „Trybuna”: lustracja, dekomunizacja

Z przyczyn oczywistych słowami potępieniami przez „Trybunę” są *lustracja* i *dekomunizacja*. Pierwszym, co rzuca się od razu w oczy, jest fakt, iż publicyści „Trybuny” walczą z każdym z tych haseł zupełnie odmiennymi metodami. W przypadku *lustracji* jest to najczęściej, choć nacechowana emocjonalnie, polemika; natomiast w odniesieniu do *dekomunizacji* spotykamy się przede wszystkim z wyszydzeniem pojęcia oraz próbą zmiany jego znaczenia.

2.1.1. LUSTRACJA

Lustracja nazywana jest projektem *zmierzającym do rozbicia państwa w imię zemsty politycznej* (T 183, s. 2) oraz *dyskryminacją polityczną i zawodową* (T 109, s. 1). Linia obrony osób, które mają być poddane lustracji, opiera się na twierdzeniu, że nie było niczego nagannego we współpracy z organami, legalnej podówczas, władzy. Notabene widać tu od razu sprzecz-

ność między założeniami i „Trybuny”: dla pier- przez sowiecką agent- wały wszystkie rządu- współpraca z legalny- stanowić przedmiotu-

Oczywiście w mi- precjonowanie pojęci- posługuje się hiperbo- nymi [...] służbami p- skich kartotek [...]. Pe- spowiedzi" (T 132, s.

Dziennikarze „Try- próbowali rozszerzyć- tajnych współpracow- działalność Najwyższe- przypisane lustracji i- zgłosili projekt ustaw- sięgła w pierwszej ko- dowskiego" (T 219, s.

2.1.2. DEKOMUNIZACJA

Jak już wspomni- stkim wyszydzić deko- z nich to używanie p- jekty Romaszewskieg- w ramach sąsiedzkic- tuzów intelektualny- które uchodziło za ni- kim kontekście wart- pujący w tym cytaci- tuzów intelektualny- umysłowych, co nega- trzeci: sąsiedzka pom- z czasów PRL, pojawi- RWPG, ma jak sądze- nie słowa poprzez un- konotacjami. Po drug- władz komunistyczn- Prawie dokładnie tak- cie, dekomunizacja- padku jako szablon- wymienionych wyżej- Dzięki wykrzyknikow- zdanie interpretowa-

Mechanizmem pe- słowa o tym samym s-

ność między założeniami przyjętymi przez publicystów „Nowego Świata” i „Trybuny”: dla pierwszych państwo przed 1989 rokiem kierowane było przez *sowiecką agenturę*, dla drugich natomiast było to *państwo, które uznawały wszystkie rządy wszystkich państw* (T 132, s. 2). Zdaniem „Trybuny” *współpraca z legalnymi [...] służbami tego państwa* (T 132, s. 2) nie może stanowić przedmiotu oskarżenia.

Oczywiście w miarę rzeczowa dyskusja to nie jedyny sposób na zdeprecjonowanie pojęcia *lustracji*. W celu jego zdyskredytowania „Trybuna” posługuje się hiperbolą: „Aktualnie mają podejrzenia o współpracę z legalnymi [...] służbami państwa [...]. Za miesiąc [...] ujawnią tajemnice lekarskich kartotek [...]. Pewnie ujawniąją też kiedyś grzechy wyznane w trakcie spowiedzi” (T 132, s. 2).

Dziennikarze „Trybuny”, nie zważając na przyjęte znaczenie słowa, próbowali rozszerzyć jego zakres. *Lustracją* określali nie tylko ujawnienie tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, ale także na przykład działalność Najwyższej Izby Kontroli. W ten sposób starali się neutralizować przypisane *lustracji* konotacje i „rozmydlić” jej znaczenie: „Posłowie KLD zgłosili projekt ustawy lustracyjnej, tymczasem NIK-owska lustracja dosięgła w pierwszej kolejności jednego z liderów tej partii ministra Lewandowskiego” (T 219, s. 1).

2.1.2. DEKOMUNIZACJA

Jak już wspomniałem, dziennikarze „Trybuny” starają się przede wszystkim wyszydzić dekomunizację. Dokonują tego na kilka sposobów. Pierwszy z nich to używanie pojęcia w dezawuuującym je kontekście. „Zapewne projekty Romaszewskiego i jego pomocników mają rację bytu w Tiranie. Może w ramach sąsiedzkiej pomocy dekomunizacyjnej wysłać tam ten zestaw tuzów intelektualnych [...]” (T 170, s. 3). Tirana jest stolicą Albanii, państwa, które uchodziło za niedemokratyczne. Umieszczenie dekomunizacji w takim kontekście wartościuje więc pojęcie negatywnie. Zabieg drugi występujący w tym cytacie to przypisanie autorstwa projektu *temu zestawowi tuzów intelektualnych*, czyli ludziom o niezbyt rozległych horyzontach umysłowych, co negatywnie świadczy o jego wartości. I wreszcie mechanizm trzeci: *sąsiedzka pomoc dekomunizacyjna*. Wykorzystanie szablonu, znanego z czasów PRL, pojawiającego się najczęściej w kontekście współpracy krajów RWPG, ma jak sądzę co najmniej dwa zadania. Po pierwsze, zdezwuowanie słowa poprzez umieszczenie go w kontekście obciążonym negatywnymi konotacjami. Po drugie, wykazanie podobieństwa między działaniami byłych władz komunistycznych i prawicy, znajdującej się podówczas przy władzy. Prawie dokładnie taką samą funkcję spełnia inny cytat: „Panowie, pamiętajcie, dekomunizacja to będzie wasza ostatnia!” (T 209, s. 1). W tym przypadku jako szablonu użyto pierwszego wersu Międzynarodówki. Oprócz wymienionych wyżej interpretacji można by pokusić się o jeszcze jedną. Dzięki wykrzyknikowi umieszczonemu na końcu wypowiedzi można to zdanie interpretować również jako groźbę.

Mechanizmem podobnym nieco do szablonów składniowych jest użycie słowa o tym samym schemacie morfologicznym: *desolidaryzacja* („Nieależ-

nie od wszystkiego będzie to oznaczać desolidaryzację elit władzy w Polsce" (T 152, s. 1), *dezetchaenizacja* (T 155, s. 2). Jego funkcją jest przeniesienie konotacji z wcześniej utworzonych słów negatywnych na wyrazy nowo tworzone.

Deprecjonowanie pojęcia *dekomunizacji* odbywa się także poprzez ironiczne hiperbole. „Wygląda na to, że aby utrzymać tempo przemian potrzebne będzie płynne przejście od »dekomunizacji« do — przepraszam za wyrażenie — »depicyzacji« i »dezetchaenizacji« (T 155, s. 2). Wszystkie trzy rzeczowniki traktowane są jako ogniwa tego samego procesu (tak samo zresztą są zapisywane — w ironicznym cudzysłowie). Ma to konsekwencje dwojakiego rodzaju: implicite utożsamia się *dekomunizację* z *dezetchaenizacją*, a poprzez wprowadzenie *depicyzacji* oba procesy zostają ośmieszane.

Innym sposobem walki z hasłem *dekomunizacji* jest negatywna ocena wprost. „Krajobraz po wojnie na górze, przyspieszeniu, aktualizacji, dekomunizacji, desowietyzacji, patriotyzacji i lustracji jest przerażający. Trzy lata monopolistycznych rządów odarły Polaków ze złudzeń i pozbawiły świętości" (T 142, s. 1). Warto zwrócić uwagę, że *dekomunizacja* jest zakamuflowana wśród długiego ciągu wyrazów zakończonych na *-acja*. *Dekomunizacja* została tu wymieniona jako jeden z powodów powstania *przerażającego krajobrazu*, czyli jak należy się domyślać, sytuacji gospodarki i stanu państwa. I dlatego też, w tej wypowiedzi ma konotację negatywną.

I ostatni już mechanizm, stosowany dla zdeprecjonowania *dekomunizacji*: próba zmiany znaczenia pojęcia: „Jeśli ktoś mówi, że trzeba dekomunizować Polskę, to na pewno nie myśli o likwidacji bezrobocia, wsparciu oświaty i służby zdrowia. Nie marzy też o tym, by powróciły tanie wczasy, książki i bilety do kina" (T 148, s. 1). Interpretację nieco komplikuje tutaj zaprzeczenie, na którego schemacie zbudowano ten fragment wypowiedzi. Łatwo jednak spostrzec, że dla autora *dekomunizacja* to zjawisko nie polityczne, ale gospodarcze; zjawisko wartościowane negatywnie, gdyż wiąże się na przykład z bezrobociem.

2.2. „Nowy Świat”: wolność aborcji, europeizacja

2.2.1. WOLNOŚĆ ABORCJI

Słowem potępianym przez „Nowy Świat” jest *wolność aborcji*. Przerwanie ciąży nazywane jest w gazecie *zemstą przeciwko życiu* (NŚ 45, s. 1). Zwolenników aborcji określa się mianem *mafii aborcyjnej* (NŚ 56, s. 4) lub *lobby aborcyjnego* (NŚ 273, s. 2).

Jak łatwo zauważyć, wyrazy użyte w kontekście słowa *aborcja*, z wyjątkiem może określenia *lobby*, są słowami wartościującymi negatywnie. Stąd też łatwo wyciągnąć wniosek, jaki stosunek żywią publicyści „Nowego Świata” do aborcji. Jest on jednoznacznie negatywny, a sam termin staje się dla nich słowem potępianym, które starają się zdeprecjonować, a także udowodnić, iż z definicji słowo to nacechowane jest negatywnie.

Dziennikarze starają się zwrócić uwagę głównie na problemy moralne, wynikające z przyzwolenia na dokonywanie aborcji. Publicyści nie zajmują

się, jak to miało miejsce w przypadku „Trybuny”, przewidywaniem i opisywaniem skutków, jakie wywoła dyskutowana ustawa. Koncentrują się natomiast na udowodnieniu tezy, iż aborcja jest w każdym przypadku zbrodnią (prócz stanu wyższej konieczności, gdy lekarz przerywa ciążę dla ratowania życia matki — NŚ 84, s. 4).

Analizując projekty ustawy, piszą: „Do łaski marszałkowskiej wpłynęły dwa projekty ustaw na temat tzw. aborcji. Pierwszy z nich zatytułowany »O ochronie życia poczętego« podpisało 171 posłów, drugi — »O prawie do rodzicielstwa« podpisało jak dotąd 91 posłów. Pierwszy projekt stoi na gruncie bezwzględnej ochrony życia człowieka niewinnego. Drugi zasadę tę świadomie łamie, dopuszczając możliwość zabicia człowieka, np. ze względu na »szczególnie trudne warunki życiowe« kobiety” (NŚ 84, s. 4).

Trzeba od razu zauważyć, że publicysta „Nowego Świata” porusza się na zupełnie innej płaszczyźnie niż dziennikarze „Trybuny”. Przyjmując za pewnik dogmat, zajmuje się głównie jego obroną. Nie podejmuje natomiast polemiki co do skutków, jakie jego poglądy mogą mieć w rzeczywistości. „Autorzy tego projektu [»O prawie do rodzicielstwa« — przypis D.G.] wpadli na pomysł, by urządzić referendum, w którym lud odpowiedziałby na pytania, kiedy wolno zabić dziecko, a kiedy nie [...]. Równie dobrze można by przez głosowanie ustalać temperaturę powietrza [...]” (NŚ 84, s. 4). Za pomocą porównania publicysta „Nowego Świata” pragnie przekonać czytelnika, iż aborcja, utożsamiana tu z zabójstwem, nie podlega osądowi człowieka, który nie jest w stanie wyrokować w sprawach nie leżących w jego kompetencjach.

Często podnoszonym przez „Trybunę” problemom związanym z zakazem aborcji „Nowy Świat” przeciwstawia postulat odpowiedzialności za własne czyny. „Opiekę nad kobietą w ciąży powinien zorganizować ojciec dziecka, a państwo powinno jedynie żelazną ręką wyegzekwować od niego obowiązek alimentacyjny” (NŚ 84, s. 4).

Potępienie aborcji dokonuje się też w inny sposób. „W Irlandii pewna 14-letnia zgwałcona dziewczynka zaszła w ciążę [...]. Sąd, do którego odwołali się rodzice dziewczynki nie zgodził się na przerwanie ciąży [...]. Widziałam twarz sędziego, który ogłaszał wyrok [...]. Była spokojna i jasna” (NŚ 45, s. 1). W tym przypadku mamy do czynienia z bardziej skomplikowanym mechanizmem. Chodzi tu o wnioskowanie o istocie aborcji pośrednio, z opisu wyglądu osoby, która się jej przeciwstawia. Skoro bowiem twarz sędziego, ogłaszającego wyrok przeciwko aborcji jest *spokojna i jasna* (a pamiętajmy przy okazji, że twarz jest zwierciadłem duszy), to znaczy, że postulat zakazu aborcji jest moralnie słuszny.

Podobna opinia wyrażona jest także w stwierdzeniu *wścieklizna uczestników proaborcyjnego referendum* (NŚ 300, s. 2). Autor za pomocą wyrazu *wścieklizna* przypisuje swoim adwersarzom zachowania anormalne, właściwe groźnej chorobie, takie jak agresja czy irracjonalność zachowania.

2.2.2. EUROPEIZACJA

Prócz aborcji do słów potępianych zaliczyć należałoby także europeizację. Słowa te w niektórych artykułach występują razem: „Można się spotkać rów-

nich odmienne znaczenia. Obie gazety używają tych samych pojęć, zupełnie inaczej je definiując i wartościując. To rzadko spotykany, ze względu na swą jaskrawość, przykład dwóch kręgów użytkowników, którzy te same słowa nie tylko odmiennie wartościują, ale czasami nadają im też różne znaczenia. Problem ten dotyczy w największym stopniu pojęć najważniejszych dla obu dzienników, ich słów sztandarowych. Symptomatyczne jest to, że lustracja i dekomunizacja, które dla „Nowego Świata” są słowami sztandarowymi, dla „Trybuny” stanowią słowa potępiane. I na odwrót, wolność aborcji i europeizacja (co często postulują publicyści „Trybuny”) to dla lewicowego dziennika słowa sztandarowe, w „Nowym Świecie” zaś potępiane. Zresztą tak naprawdę chyba żadna z gazet nie jest zainteresowana dociekaniem prawdy, gdyż „dyskurs na argumenty, ustalenie obszaru wzajemnych ustępstw, zastępuje język zarzutów i insynuacji”. (Majkowska, 1993, s. 15).

Bibliografia

- U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, Warszawa 1986.
M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.
G. Majkowska, *Czy neonowomowa? Język dyskursu politycznego w okresie przemian ustrojowych w Polsce*, [w:] *O edukacyjnych aspektach demokracji. Materiały z konferencji*, Leszno 1994.
W. Pisarek, *Współczesne słowa sztandarowe w Polsce i ich publiczność*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1990, nr 1-2.
J. Puzynina, *O języku naszej prasy w latach przelomu (1987-1990)*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 3.

Rozwiązanie skrótów

- SJPSzym. 1979 — *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa
SJPSzym. 1992 — *Słownik języka polskiego. Suplement*, Warszawa
NŚ — „Nowy Świat”
T — „Trybuna”

Mariusz Jochemczyk

O MECHANIZMIE IRONII W FELIETONACH MICHAŁA OGÓRKA

1. Pojęcie ironii — przegląd stanowisk

Kiedy myślimy o ironii, nie próbując chwilowo odpowiedzieć na pytanie o jej istotę, dość łatwo potrafimy wskazać pary charakterystycznych dla niej opozycji. Dostrzegamy, że obok ironii werbalnej (ironia nadawcy — odznaczająca się zasobem technik i posunięć ironisty, które D.S. Muecke opatruje ogólną parafrazą „On ironizuje”¹) występuje także ironia sytuacyjna², czyli zbiór tych wszystkich sytuacji, które postrzegamy i odbieramy jako ironiczne (ogólna parafraza — „Na ironię zakrawa, że...”³).

Kolejnym istotnym rozróżnieniem jest oddzielenie ironii rozumianej jako pewna postawa, nastawienie psychiczne od ironii będącej jedynie realizacją, wyrazem tego nastawienia. W ujęciu Piotra Łaguny postawę (świadomość) taką „cechuje poczucie kontrastu, sprzeczności między zjawiskami świata wewnętrznego lub zewnętrznego danej jednostki oraz poczucie własnej wyższości ironizującego”⁴.

Wszystkie wysiłki zmierzające do uporządkowania naszej wiedzy o ironii nie przyczyniły się jednak do lepszego poznania jej samej. Próbuąc zaś uchwycić i zdefiniować jej istotę, natrafiamy już na samym początku na problemy związane przede wszystkim ze znaczeniowo nieostrym rozumieniem tego słowa w praktyce języka ogólnego. Jak słusznie zauważa Jadwiga Puzynina: „jest ona [ironia — przyp. M.J.] często utożsamiana z każdą, także jawną kpina, a z drugiej strony — tylko z kpina, a więc ośmieszeniem z pominięciem ironii bolesnej, pozbawionej elementu ośmieszania”⁵. Tezę tę potwierdzają — nawet dość pobieżne — analizy definicji słownikowych ironii. W *Słowniku języka polskiego* pod interesującym nas hasłem czytamy: „ukry-

¹ D.S. Muecke, *Ironia: podstawowe klasyfikacje*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 245.

² Określana bywa czasem także jako ironia: losu, zdarzeń, historii; sporadycznie jako ironia dramatyczna.

³ D.S. Muecke, *Ironia...*, s. 245.

⁴ P. Łaguna, *Ironia jako postawa i jako wyraz. Z zagadnień teoretycznych ironii*, Kraków — Wrocław 1984, s. 25.

⁵ J. Puzynina, *Ironia jako element języka osobniczego*, [w:] *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, Zielona Góra 1988, s. 36.

ta drwina, utajone aprobowanej”⁶. Dla S... co 'kpić, wyśmiewa... długą tradycję, sięg... bliską takim katego...

Problem zasygn... wyczerpuje jednak... minu. Odnotujmy ty... status etyczny iron... pozycję wśród chwy... 3) mylenie ironii z s...

Przyczyn takiego... warto wszak wspom... w miarę upływu la... 'zmyślanie', a także... mienie to wiązać na... w których pojawia... stawiony on zostaje... niałej sztuce symul... komediach Arystofa... i oszust. Dla Teofras... wach”.

Kolejne rozumie... rycznej (Cycero, Kw... polegający na sprze... ukrytą intencją (anty... byłaby całkowita nie...

To ostatnie, czy... naszych czasów, ki... wadził do powstani... W ramach takiego o... się propozycja H.P. C... znaczy przeciwieńst... tekście rozmowy —

⁶ *Słownik języka...*

⁷ Takie rozumien... cześnie — obok cyto... -Orecchioni pisząc, iż... zówek oszustwa, jakie...

⁸ W tradycyjnych... wśród figur myśli. Cz... istnienie figur myśli, w... żeby opisać figurę my... wyrażenie”). Por.: G. G...

⁹ Termin wprowa...

¹⁰ Zob. zwłaszcza: Warszawa 1980.

ta drwina, utajone szyderstwo, złośliwość zawarta w wypowiedzi pozornie aprobującej⁶. Dla *Słownika wyrazów obcych* (1971) *ironizować* znaczy tyle co 'kpić, wyśmiewać'. Dodajmy, że takie ujmowanie zagadnienia ma dość długą tradycję, sięgającą czasów Arystotelesa, który traktował ironię jako bliską takim kategoriom, jak szyderstwo czy żart.

Problem zasygnalizowany przez Puzyninę (pomijanie ironii bolesnej) nie wyczerpuje jednak wszystkich wątpliwości, jakie narosły wokół tego terminu. Odnotujmy tylko, że niejednokrotnie wskazywano już na: 1) niejasny status etyczny ironii (bliskie pokrewieństwo z oszustwem⁷); 2) niepewną pozycję wśród chwytów retorycznych (figura myśli, figura słów czy trop?⁸); 3) mylenie ironii z satyrą i parodią.

Przyczyn takiego stanu rzeczy nie da się dzisiaj — być może — wyjaśnić, warto však wspomnieć o swoistej ewolucji, jakiej podlegało pojęcie ironii w miarę upływu lat. Pierwotne „eironeia” oznaczało tyle, co 'udawanie', 'zmyślanie', a także 'uchylanie się od obowiązku mówienia prawdy'. Rozumienie to wiązać należy, w opinii badaczy, z wczesnogreckimi komediami, w których pojawia się postać zmyślnego i przebiegłego „eirona”. Przeciwwstawiony on zostaje chełpliwemu „alazonowi”, nad którym — dzięki wspólnie sztuce symulacji — odnosi ustawiczne zwycięstwa. W późniejszych komediach Arystofanesa (*Chmury*) „iron” to już tylko zwykły kłamca i oszust. Dla Teofrasta ironista to ktoś, kto „udaje niższość w czynach i słowach”.

Kolejne rozumienie omawianego pojęcia odsyła nas do tradycji retorycznej (Cycero, Kwintylijan), która utrwaliła je jako sposób wysławiania się, polegający na sprzeczności między sensem zewnętrznym wypowiedzi, a jej ukrytą intencją (antyfrazą). Inaczej mówiąc, zjawiskiem wyzwalającym ironię byłaby całkowita niezgodność między aktem lokucji a illokucji.

To ostatnie, czysto semantyczne podejście do ironii przetrwało aż do naszych czasów, kiedy to wzrost zainteresowania tzw. ironologią⁹ doprowadził do powstania wielu nowych, interesujących hipotez badawczych. W ramach takiego odmiennego (dodajmy: pragmatycznego) ujęcia mieściła się propozycja H.P. Grice'a, który sugerował, iż wypowiedź ironiczna nie tyle znaczy przeciwieństwo tego, co mówi dosłownie, ile implikuje — w kontekście rozmowy — określoną interpretację odbiorcy¹⁰.

⁶ *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1988, t. I, s. 807.

⁷ Takie rozumienie ironii spotykamy u Arystotelesa, a także u stoików. Współcześnie — obok cytowanego już Muecke'a — zwraca na to uwagę C. Kerbrat-Orecchioni pisząc, iż „ironia może legalnie istnieć tylko bez zbyt wyraźnych wskazówek oszustwa, jakie stanowi” („Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 291).

⁸ W tradycyjnych, retorycznych ujęciach ironia umieszczana była zazwyczaj wśród figur myśli. Część współczesnych badaczy (m.in. Gerard Genett) podważa istnienie figur myśli, wskazując na ich „marginesową i wątpliwą” naturę. W istocie, żeby opisać figurę myśli, trzeba wyrazić ją jako figurę mowy („figurą jest jedynie wyrażenie”). Por.: G. Genett, *Figury*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2, s. 302.

⁹ Termin wprowadzony przez Muecke'a w *The compass of irony* (London 1969).

¹⁰ Zob. zwłaszcza: H.P. Grice, *Logika i konwersacja*, [w:] *Język w świetle nauki*, Warszawa 1980.

Pogląd ten, odwołujący się do kategorii implikowań konwersacyjnych, spotkał się z krytyką D. Sperbera i D. Wilson, którzy zarzucili Grice'owi, że nie wyjaśnia, jak dokonuje się przejście od znaczenia dosłownego do implikowania konwersacyjnego; a także dlaczego nadawca wybiera wypowiedź ironiczną zamiast przejrzystego komunikatu. Zaprezentowali natomiast hipotezę własną, szczególnie przydatną w analizach dłuższych przykładów ironii int(e)r(a)tekstualnych. Wychodząc z założenia, że ironia jest zjawiskiem cytatowym i repetatywnym, dokonali rozróżnienia pomiędzy „użyciem” jakiegoś wyrażenia, a jego „przywołaniem”. Stwierdzili mianowicie, że „użycie wyrażenia odsyła do tego, do czego odnosi się to wyrażenie; przywołanie wyrażenia odsyła do niego samego”¹¹. Wprowadzona, na podstawie tego rozróżnienia, formuła „przywołania echem” pozwala ujmować ironię bardzo szeroko: przywołane mogą być przecież zarówno wypowiedzi bezpośrednio poprzedzające przytoczenie, jak i rozpowszechnione sądy, opinie, przekonania, stereotypy, matryce kulturowe itd.

W tym samym czasie (1978) jeszcze inne stanowisko zajęła badaczka francuska C. Kerbrat-Orecchioni, która, próbując opisać ironię jako jeden z tropów (badanie ograniczone do wyrazu lub syntagmy), zmuszona była odejść od postulatu cytatowości. Zwracając jednak uwagę na semantyczno-pragmatyczną naturę ironii dostrzegła, że jest ona nie tyle strukturą antyfrastyczną, ile strategią wartościowania („ironizować to bardziej kpić, niż mówić przez antyfrazy”¹²). W tym ujęciu byłaby ironia tropem o bardzo specyficznej, teleologicznej wartości illokucyjnej („ironizować to zawsze w pewien sposób szydzić, dyskwalifikować, ośmieszać, kpić z kogoś lub czegoś”¹³).

Podsumowując zwróćmy uwagę, że we współczesnej refleksji nad ironią (ironicznością) mniejszy nacisk kładzie się na jej charakter antyfrastyczny, a podkreśla raczej: dystans zachowywany przez ironizującego wobec obiektu swej ironii, element negatywnego wartościowania, oraz jawność (bądź skrytość) przytoczenia.

Dla potrzeb niniejszego artykułu wystarczające wydaje się przyjęcie propozycji Jadwigi Puzyniny, która, określając warunki konieczne i wystarczające dla zaistnienia ironii, stwierdza, że wypowiedź ironiczną to „wypowiedź, której treścią jest demaskowanie pozornej autentyczności lub słuszności, właściwości czyichś wypowiedzi albo innych zachowań symbolicznych i ich wytworów (tj. sytuacji). Ocena negatywna ironizującego ma charakter kpiny [...]. Elementem koniecznym formy wypowiedzi ironicznej jest rewokacja ocenianej wypowiedzi lub obrazu, a więc szeroko rozumiany (krypto) cytat ironiczny”¹⁴.

Jak zobaczymy, trzy wymienione przez Uczoną elementy (rewokacja, demaskacja, kpina) dość sprawnie tłumaczą rodzaj ironii preferowany przez Michała Ogórka.

¹¹ D. Sperber, D. Wilson, *Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 273.

¹² C. Kerbrat-Orecchioni, *Ironia jako trop*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 305.

¹³ Tamże, s. 304.

¹⁴ J. Puzynina, *Ironia jako...*, s. 41.

2. Strategie ironiczne Michała Ogórka¹⁵

Zanim pokrótce zajmiemy się mechanizmami ironii występującymi w tekstach znanego dziennikarza „Gazety Wyborczej” Michała Ogórka, zwróćmy uwagę na pewną gatunkową (ontologiczną) „niepewność” tych tekstów. Choć większość komentatorów skwapliwie korzysta z bezpiecznego i słusznego oczywiście terminu *felieton*, to jednak sprawa nie wydaje się tak prosta. Zwrócił na to uwagę kiedyś Kazimierz Kutz mówiąc, iż „nie wiadomo, co to właściwie jest za dziennikarstwo; czy to jest literatura, czy to jest satyra, czy to jest humorystyka, czy to jest swoiście poetycki komentarz wydarzeń bieżących?”¹⁶

Sprawy nie ułatwia i sam Ogórek, tytułując swój cykl (wcale nie neutralnie): „Pierwsza czytanka”. Zauważmy, że *czytanka* — jak informuje *Słownik języka polskiego* — to „krótki tekst stanowiący pewną całość treściową, przeznaczony do ćwiczeń szkolnych, drukowany w podręcznikach szkolnych lub książkach dla dzieci”¹⁷. Gdy dodamy do tego informację, iż poszczególne fragmenty cyklu zaopatrzone są także w niezbędny dla każdej czytanki „aparatus dydaktyczny” (temat-tytuł oraz *Słowniczek trudniejszych wyrazów*) — to możemy postawić sobie pytanie: czy intencją autora nie jest aby osiągnięcie jakiegoś „celu dydaktycznego, związanego z zaangażowaniem podmiotu w problematykę polityczno-społeczną lub moralno-obyczajową epoki”¹⁸? Innymi słowy: czemu miałyby służyć taka prasowa quasi-czytanka? Wydaje się, że rozwiązanie tego problemu nie nastrocza zbyt wielu trudności. Skorzysztanie z terminu (tytuł) i formy (krótki tekst opatrzony niby-słowniczkiem) czytanki jest — w połączeniu ze specyficznymi zabiegami typograficznymi na winiecie (dziecinny charakter pisma) — swoistym **sygnałem**, zaproszeniem czytelnika do zabawy (pamiętajmy, że Ogórkowa „czytanka” kierowana jest do ludzi dorosłych!). Jeżeli tak jest w istocie, wszystkie te formalne i pozatekstowe zabiegi są — lub mogą być — odbierane jako wyraz pewnej zdystansowanej, ironicznej postawy autora wobec prezentowanych treści.

Wspominając o tych **pozatekstowych** zabiegach dokonywanych przez Ogórka, nie zapominamy o stanowisku cytowanej tu już Puzyniny, która traktuje ironię jako zjawisko **tekstowe**¹⁹. Założenie takie pozwala wiązać ironię z językiem osobniczym (idiolektem), który charakteryzuje się — między innymi — całym zespołem powierzchniowych, kontekstowo uzależnionych wykładników ironii, w sposób szczególny wykorzystywanych przez danego autora.

¹⁵ Jako egzemplifikację wybraliśmy kilkanaście felietonów publikowanych w „Gazecie Wyborczej” od stycznia do lipca 1996 roku. Poszczególne, cytowane fragmenty zostały opatrzone skrótem GW oraz datą dzienną.

¹⁶ Wypowiedź wyjęta z rozmowy Kazimierza Kutza z Michałem Ogórkiem, przeprowadzonej podczas programu „Wesoło czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku” (Emissja w 2 Programie TVP — 21 czerwca 1996).

¹⁷ *Op. cit.*, t. I, s. 352.

¹⁸ P. Łąguna, *Ironia jako...*, s. 40.

¹⁹ J. Puzynina, *Ironia jako...*, s. 35.

Za takie sygnały ironii mogą być — w określonych sytuacjach — uważane na przykład:

1. struktury z kontrastem semantycznym (paradoksy, przeciwstawienia);
2. komentarze odautorskie w tekście, przypisie, tytule;
3. wtrącenia, zdania nawiasowe;
4. pytania retoryczne;
5. tautologie;
6. hiperbole;
7. wyrażenia oparte na polisemii.

W niniejszym ujęciu analiza preferowanych przez Ogórka, tekstowych sygnałów ironii przeprowadzona zostanie w ramach opisu dwóch strategii ironicznych przyjętych przez niego — jak się wydaje — w felietonach („czytankach”): strategii uczestnika oraz strategii obserwatora.

Dodajmy, że rozróżnienie to zasadza się na prostej obserwacji mieszania zakresu kompetencji przysługujących podmiotowi ironizującemu. Przyjmując zasadniczo, iż podmiotem tym jest jedna i ta sama osoba (Michał Ogórek), musimy jednocześnie zauważyć charakterystyczną dezintegrację, swoiste rozbitcie osobowości ironizującego (w ramach struktury tekstu) na trzy elementy: 1) autora, określającego swe stanowisko w doborze tytułów i haseł słowniczka; 2) wszechwiedzącego narratora wewnątrztekstowego; 3) bohatera (Mister O’Goreck). Przyjęcie określonej strategii wiązać się więc będzie z tekstową obecnością (strategia uczestnika) bądź nieobecnością (strategia obserwatora) bohatera. Dzieje się tak dlatego, że dwa pozostałe elementy obecne są zawsze.

STRATEGIA UCZESTNIKA

Jak już wspomnieliśmy wyżej, strategia ta wiąże się z **obecnością** w tekście bohatera wyposażonego w charakterystyczny i łatwo rozpoznawalny zespół wyróżniających go cech.

Zacznijmy od nazwiska (?), będącego zabawną transformacją graficzną — na modłę angielską — nazwiska autora felietonów (*Ogórek* — *O’Goreck*, a właściwie *Mister O’Goreck*, co tylko potęguje efekt komiczny). Następnie musimy stwierdzić, że O’Goreck to persona nadzwyczaj ostrożna, nieufna, a także słabo zorientowana w realiach, w których „przyszło jej żyć”. Cechuje go ponadto duża powściągliwość w formułowaniu niezależnych sądów (niska frekwencja i ubóstwo środków językowych wyrażających wysoką pewność), a także skłonność do nadużywania konstrukcji pytajnych.

Oto kilka przykładów:

- Za obejrzenie takiego programu należy się co najmniej miniwieża — oceniła.
- Dlaczego mini? — *ośmielił się wtrącić* Mister O’Goreck.
(„Mister O’Goreck nagrodzony za oglądanie TV” — GW 13-14 kwietnia 1996)
- Kolejka do granicy zachodniej kończy się na granicy wschodniej i odwrotnie? — *dowiadywał się dokładnie* Mister O’Goreck.
(„Mister O’Goreck spina Europę” — GW 4-5 maja 1996)

- Niech mi pan powie Panie Pułkowniku, do jakiej Kielbasy oni w tym Pruszkowie strzelali?
- Do zwyczajnej — *wyraził ostrożnie swój pogląd Mister O'Goreck.*
(„Mister O'Goreck melduje” — GW 24-25 lutego 1996)
- Swoją drogą, żeby dzisiaj, w wysoko rozwiniętym kraju, jeszcze Kielbasę ustrze-
lać... — *sondował Mister O'Goreck.*
(GW 24-25 lutego 1966)
- Czy Biała Podlaska nie leży na wschodzie? — *zapytywał Mister O'Goreck, zastana-
wiając się czy (...) nie ujmuje tego zbyt ostro.*
(„Mister O'Goreck spina Europę — GW 4-5 maja 1996)
- Czy dostanę mój kaloryfer? — *dopytywał się tylko Mister O'Goreck.*
(„Mister O'Goreck wypowiada się w referendum” — GW 17-18 lutego 1996)

To ostrożne zachowanie bohatera podyktowane jest chyba okolicznościami, w których przychodzi mu się obracać. Choć przecież miejsce i czas (współczesna Polska) są łatwo rozpoznawalne (wskazują na to pojawiające się w tekstach: 1) nazwiska realnie istniejących osób — Kwaśniewski, Oleksy, Zacharski, Gorzkiewicz; 2) nazwy urzędów państwowych — URM, BOR; 3) nazwy miast i państw — Warszawa, Moskwa, Białoruś, Niemcy itd.), to jednak przestrzeń wewnątrztekstowa podlega wciąż zabiegom silnej mitologizacji. Obok wymienionych wyżej rzeczy i osób (realnie istniejących) na równych prawach pojawiają się na przykład: Fabryka Nie wiadomo Czego, pub Strong Pstrąg, Czytelniczka Gazet, Znajoma Rodzina, Ciężarowy Kierowca, Zamaskowany Osobnik, Kandydaci na Wyższe Uczelnie itd.

Wszystkie te elementy absurdałnej (przenikanie się poziomów realnych i fikcyjnych) rzeczywistości przedstawionej w felietonach potęgują poczucie zagubienia bohatera (Mister O'Goreck) w gąszczu spraw i zdarzeń. Przypomina on w tym cudzoziemca (vide jego z angielska brzmiące nazwisko) nie obeznanego ze stosunkami panującymi w kraju, do którego przyjechał. Równocześnie jednak w czytelniku felietonów wytwarza się przeświadczenie, iż mamy do czynienia ze świadomą kreacją bohatera **naiwnego**. W jakim celu? Cytowany w poprzedniej części artykułu D.S. Muecke stwierdza, pisząc o czterech możliwych odmianach ironii, że czasami ironista „wprowadza na scenę samego siebie pod postacią osoby niedouczonej, łatwowiernej, szczerzej bądź tchnącej nieuzasadnionym entuzjazmem, (...) pomniejsza siebie, udając głupszego, niż jest w istocie, albo też miast z nadmierną elokwencją wyeksponować swe poglądy, przedstawia samego siebie jako głupawego zapaleńca”²⁰.

Wydaje się, że ten rodzaj ironicznej kreacji, nazywanej przez Muecke'a samouwłaczającą, tylko w części tłumaczy sytuację z Ogórkowych „czytań”. Muecke wspomina bowiem również o ironii naiwnej (ingenu), w której ironista „zamiast [...] fałszywie przedstawiać się jako naiwny głuptas, wycofuje się jeszcze dalej, wysuwając jako rzeczownika prostaczka, który niemniej widzi to, na co mądrzy są ślepi, bądź też za nic nie chce zrozumieć ich

²⁰ D.S. Muecke, *Ironia...*, s. 262.

pokrętnych wywodów²¹. Zauważmy, że wprowadzenie takiego bohatera — naiwnego, zagubionego, ale jednocześnie łatwo nawiązującego kontakty i często prowokującego sytuacje dialogiczne (nie zapominajmy, że ironia prymarnie jest figurą pronuncjacyjną, wypowiedzeniową²²), sprzyja wytworzeniu efektu tzw. przywołania echem. Charakterystyczne dla Ogórka jest to, że przywoływane są zazwyczaj **wydarzenia** z życia społeczno-politycznego, rzadziej konkretne sądy czy wypowiedzi. Dzieje się to najczęściej za pomocą dialogu między Mister O'Goreckiem a jego interlokutorem(ami).

Możemy tu podać cały szereg przykładów: podczas rozmowy Mister O'Gorecka z Zamaskowanym Osobnikiem („Mister O'Goreck ukrywa się przed szpiegiem” — GW 27-28 kwietnia 1996) przywoływane są zdarzenia związane z tzw. „sprawą Oleksego”; dialog z Prokuratorem odwołuje się do naszej wiedzy o słabościach aparatu ścigania („Mister O'Goreck dochodzi sprawiedliwości” — GW 15-16 czerwca 1996); zrozumienie rozmowy O'Gorecka ze Znajomą Rodziną wymaga od nas wiedzy o organizowanych przez TV konkursach z nagrodami („Mister O'Goreck nagrodzony za oglądanie TV” — GW 13-14 kwietnia 1996).

Znamienne jednak jest to, że demaskowanie nieautentyczności czy absurdałności przywoływanych wydarzeń (co jest drugim oprócz rewokacji warunkiem ironii) odbywa się zasadniczo na poziomie narratora. Wykorzystywane są tutaj najrozmaitsze techniki:

— chwytów oparte na paradoksie:

„O godz. 10.20. Czytelniczka odjechała windą w nieznanym kierunku”
— stwierdzenie podsumowujące całą sekwencję poświęconą fobii szpiegowsko-mafijnej.

(„Mister O'Goreck melduje” — GW 24-25 lutego 1996)

— polisemia w połączeniu z pseudologicznym wywodem:

„Chodzi o to, czy obywatel wchodzi automatycznie, w momencie wejścia ustawy w życie, w posiadanie miejsca, które zajmuje swoim samochodem”.

(„Mister O'Goreck wypowiada się w referendum” — GW 17-18 lutego 1996)

— *reductio ad absurdum*:

„Na szczęście okazało się, że według projektu uwłaszczenia każdemu dorosłemu Polakowi przypadnie kaloryfer. Problematyczne jedynie było to, czyje w wyniku przekształceń własnościowych stanie się jego ciepło”.

(GW 17-18 lutego 1996)

— sąd jawnie fałszywy:

„Żegnając się z nowymi znajomymi Mister O'Goreck wyraził zadowolenie, że mogli się spotkać na pustyni”.

(„Mister O'Goreck zostaje świadkiem” — GW 1-2 czerwca 1996)

²¹ Tamże, s. 262.

²² Por.: J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 247.

— hiperb

„Było to jedr
się, że za ost
stwa”.

Na zakończeni
element (kпина) —
najpełniej wyraża
słowniczku i tytuł

Mówiąc o hasł
sekwentnym wypr
ze zdarzeń przedst
terminy słowniczka
kpić rewokowaną
zana z organizowa
władzone będzie ty
towarów” („Mister
kwietnia 1996). J
wego „dla każdego
uwłaszczeniowe —
— 17-18 lutego 19

Z tytułami spr
w większości wpa
„Mister O'Goreck d
że „Mister O'Gorec
1996), to możemy
przeciwnie. Warto
dublowanym eche
które same są ech

Całość postaw
uproszczeniu nast

TEKST

poziom bohatera(ów
i jego rozmówcy (synt

poziom wszechwiedza

poziom autora (tytuł

STRATEGIA C

Ponieważ mat
wąty (możemy prz
przyjaźni” oraz „Mi

— hiperbola:

„Było to jednak nic w porównaniu z oburzeniem Mister O’Gorecka, który dowiedział się, że za ostatnie swoje leczenie sam jeden zapłacił Lekarzowi więcej od całego państwa”.

(„Mister O’Goreck daje podwyżki Lekarzom” — GW 22-23 czerwca 1996)

Na zakończenie dodajmy, że trzeci niezbędny dla wypowiedzi ironicznej element (kpina) — obserwowany oczywiście w ramach tekstu właściwego — najpełniej wyraża się w zewnątrztekstowych sekwencjach odautorskich: słowniczku i tytule.

Mówiąc o hasłach słowniczka, trzeba stwierdzić, że są one jedynie konsekwentnym wyprowadzeniem logicznych, zawsze absurdalnych, wniosków ze zdarzeń przedstawionych i zdemaskowanych w felietonach. Prezentowane terminy słowniczka są zwykle redefiniowane tak, aby skompromitować i wykipić rewokowaną treść. Jeżeli w tekście przywoływana była sytuacja związana z organizowanymi przez TV konkursami, to hasło słownikowe sprowadzone będzie tylko do tego wymiaru: „Telewizja — punkt rozdawania towarów” („Mister O’Goreck nagrodzony za oglądanie TV” — GW 13-14 kwietnia 1996). Jeżeli przywołana została idea referendum uwłaszczeniowego „dla każdego”, natychmiast w słowniczku przeczytamy: „Referendum uwłaszczeniowe — okazja, aby wszyscy stali się bogatsi o to, co mają” (GW — 17-18 lutego 1996).

Z tytułami sprawa wydaje się o wiele prostsza, gdyż tu kpina oparta jest, w większości wypadków, na antyfrazie. Jeśli bowiem tytuł informuje nas, że „Mister O’Goreck dochodzi sprawiedliwości” (GW 15-16 czerwiec 1996) lub, że „Mister O’Goreck dokonuje przecieku egzaminacyjnego” (GW 13-14 lipiec 1996), to możemy być pewni, że nic takiego się nie dzieje, a jest wręcz przeciwnie. Warto na marginesie nadmienić, że tytuł jest najczęściej także dublowanym echem (echem echa) — odwołuje się do zdarzeń tekstowych, które same są echem zdarzeń rzeczywistych.

Całość postawionej tutaj hipotezy możemy zobrazować w pewnym uproszczeniu następującym schematem:

TEKST	FUNKCJA DOMINUJĄCA	
poziom bohatera(ów): Mister O’Goreck i jego rozmówcy (sytuacje dialogiczne)	→ rewokacja (najczęściej są to wydarzenia lub sytuacje)	→ I R O
poziom wszechwiedzącego narratora	→ demaskacja (czasem kpina)	→ N I
poziom autora (tytuły i słowniczek)	→ kpina	→ A

STRATEGIA OBSERWATORA

Ponieważ materiał pozwalający na bardziej szczegółowe analizy jest zbyt wąty (możemy przedstawić tylko dwa teksty: „Mister O’Goreck poznaje siłę przyjaźni” oraz „Mister O’Goreck zostaje Miss Polonią”), wypadnie ograniczyć

się jedynie do lakonicznej konstatacji, że taka strategia w ogóle jest możliwa, a także do dwu niezbędnych uwag wyjaśniających.

Po pierwsze, strategia ta związana jest z wycofaniem się bohatera i przyjęciem przez niego postawy biernego uczestnika (Mister O'Goreck, odgrywając rolę przypadkowego świadka, „uparcie” milczy). Drugą rzeczą różniącą tę strategię od poprzedniej jest także i to, że pozostali bohaterowie samodzielnie rewokują określone sytuacje (wydarzenia) — nie „prowokuje” ich do tego naiwny O'Goreck. Te z pozoru drobne różnice, dzielące obie strategie (wszystkie pozostałe, zarysowane wcześniej mechanizmy ironii są oczywiście stosowane nadal), najłatwiej zauważyć obserwując konkretny tekst. Ponieważ fragment pierwszy (GW 13-14 stycznia 1996) różni się od pozostałych także i tym, że jest to felieton z tzw. kluczem (wymaga znajomości szerokiego kontekstu politycznego i bez tego tła traci swój ironiczny wydźwięk), zobaczmy, jak budowana jest niniejsza strategia w drugim felietonie, który przytaczamy w całości:

Mister O'Goreck został jurorem w konkursie piękności. Komisja konkursowa składała się z doświadczonych jurorów. Jeden z nich był już poprzednio przewodniczącym jury i wygrał konkurs na Najmilszego Warszawiaka. Inny aż dwukrotnie uczestniczył w pracach jury na Najbogatszego Biznesmena Kwartału i dwukrotnie nim został. Były osoby, które wybierały zarząd telewizji i do niego weszły.

— Ja wiem? — zaszepił się Pierwszy Juror, ten, który poprzednio wybrał się na Najmilszego Warszawiaka. Żadna ze startujących kandydatek nie wydaje mi się odpowiednia do nagrody. Wszyscy pozostali zgodzili się z nim.

— One w ogóle nie wiedzą, co to jest uroda — zauważył Drugi Juror, ten, który wybrał się do kierowania telewizją.

— Tylko my, Jurorzy, wiemy, jakim warunkom odpowiadać muszą kandydatki — dodał Trzeci Juror, ten z przydzielonym przez siebie tytułem Biznesmena Kwartału.

— No to co? — zapytał Pierwszy Juror. — Nie znajdziemy nikogo, kto lepiej od nas wiedziałby, jaka ma być ta Miss. Wprowadźcie teoretycznie, ale inni nawet takich watorów nie mają. Nie ma co czekać, głosujmy.

W wyniku głosowania pierwszą Miss została przewodnicząca jury, ponieważ według regulaminu mógł oddać dwa głosy. Dostał fiata punto. Reszta jury została wybrana Wicemiss, jedynie na Mister O'Gorecka jakoś nikt nie głosował.

— Jest on najlepszym dowodem na to, że przy wyborze brana była pod uwagę jedynie uroda, a nie protekcja — skomentował fakt niewybrania Mister O'Gorecka na Miss przewodnicząca jury, kiedy odbierał koronę.

SŁOWNICZEK TRUDNIEJSZYCH TERMINÓW:

WŁADZE WYBIERALNE — stanowiska, na które można samemu się wybrać
(„Mister O'Goreck zostaje Miss Polonia” — GW 20-21 kwietnia 1996)

3. Zakończenie

Na zakończenie zauważmy tylko, że celem tego krótkiego artykułu nie było badanie poszczególnych, cząstkowych wypowiedzi ironicznych, ale pokazanie pewnej charakterystycznej cechy, właściwej pisarstwu Michała Ogórka. Za cechą taką uznaliśmy swoiste „rozproszenie” podmiotu ironizującego, i co za tym idzie — rozpisanie wypowiedzi (w zamierzeniu ironicznej) na kilka ról: Mister O'Goreck i/lub inni bohaterowie — narrator — zewnątrztekstowy komentator. Ta niewątpliwa skłonność do polifonicznego ujmowania przedstawianej rzeczywistości zbliża ironię Ogórka, z jednej stro-

ny do ironii typu so
zasadza się na prze
w jednym²³, z dru
nowskiego, jarmar

²³ W. Szturc, *Iro*

ny do ironii typu sokratejskiego, która będąc metodą poszukiwania prawdy zasadza się na przekonaniu, iż „prawda mieści się w wielu głosach, a nigdy w jednym”²³, z drugiej staje się zadziwiającym wypełnieniem idei Bachtinowskiego, jarmarcznego wielogłosu.

²³ W. Szturc, *Ironia romantyczna*, Warszawa 1992, s. 33.

O PSYCHICZNYM OBRAZIE DŹWIĘKU, CZYLI KIEDY POLACY NIE PALATALIZUJĄ N PRZED I

Jedną z bardziej charakterystycznych cech polskiej fonotaktyki jest konsekwentna asymilacja nosowej spółgłoski *n* przed *i* oraz przed jotą wewnątrz wyrazu, przed którymi możliwa jest jedynie nosowa palatalna [ń]. Synchronicznie zjawisko to można określić jako ekskluzję fonologiczną [n] przed [i] oraz [j]. Historycznie rzecz ujmując, na bardzo wczesnym etapie rozwoju polszczyzny, prawdopodobnie jeszcze przed rozpadem wspólnoty słowiańskiej, nastąpiła palatalizacja wszystkich spółgłosek przed *i* (a także niektórymi innymi samogłoskami przednimi), w wyniku czego asymilowane spółgłoski przybrały postać tzw. miękkich, czyli spalatalizowanych lub palatalnych.

Procesy, jakie nastąpiły w późniejszej fazie rozwoju języka polskiego spowodowały, że ekskluzja twardych przed *i* przestała mieć charakter bezwyjątkowy. I tak na przykład w zapożyczeniach typu *sinus*, *risotto*, *ring*, *diwa*, *prodiż* (choć u ludzi niewykształconych często *prodziż*), *tiara*, *tik*, *Zł* mamy do czynienia ze spółgłoską niepalatalną (co najwyżej lekko spalatalizowaną) w pozycji przed *i*¹. Proces ten nie objął natomiast *n*, wobec czego we wszystkich pożyczkach, których zapis ortograficzny sygnalizuje *ni*, mamy realizowane [ń], a zatem w wyrazach np. *panika*, *cyniczny*, *Newman*, *mania*, *Niderlandy*, *junior* występuje [ńi] lub [ńj], mimo że w językach zachodnioeuropejskich, z których zostały zapożyczone, odpowiada im [ni] oraz [nj]².

Fonetyczna restrykcja dotycząca łączenia *n* z *i* jest u rodzimych użytkowników polskiego tak silna, że właściwa wymowa [ni] w językach obcych jest dla Polaków jednym z najtrudniejszych do opanowania problemów fonetycznych. Moje osobiste doświadczenia iberysty wskazują jednoznacznie, że studenci uczący się hiszpańskiego i portugalskiego mają niesłychane trud-

¹ Niepalatalne przed *i* występują ponadto w onomatopejach i wykrzyknikach, które, jak wiadomo, często wyróżniają się nietypową fonotaktyką (np. *tik-tak*). Osobnym problemem, którym nie będziemy się tu zajmować, jest też depalatalizacja labialnych przed *i* oraz przejście miękkich labialnych przed innymi samogłoskami w grupę niepalatalną z jotą (*p'asek* > *pjasek*).

² Jest to zgodne z regułą fonotaktyczną polszczyzny, która po palatalnych (np. *ś, ż, ć, ń*) dopuszcza jedynie fonem /i/. Wyklucza zaś /y/.

ności z niepalatalizacją *n* przed *i* w prób. Ponieważ w dwóch wyrazów (realizacja nie występuje w właściwej w *tenia*, *Polonia*, zaledwie *ten ia*, *Polon ia* dydaktycznej byłby skoncentrowani na /i/ lub zwarcie krtaniowe charakterystyczne tzw. *liaison* sąsiad zwarcia krtaniowe złego błędna wymowa [ten²ia] i [po²lonia] w których występuje *tenia* 'miał' / *tenia* komunikatu jest niekazu — oczywisty występuje głoska *n* jak niem. *niergen* jasności wypowiedzi razem z tendencją wieloletnich obserwacji rezygnacja z prób zachodnioeuropejskich³. Przez wiele lat ków wyjątkowych języka obcego we talizować *n* przed

I oto ku mojemu wyraz, w którym u bardzo wielu razem tym jest *me* pochodzi ta pożyczka głoski nie występuje [ə] oraz przednią obie te samogłoski powiednio jako [e]

³ Osobiście po opanowała meksykański wyjątkiem — połączeniem dźwięku wymowy i *niro*.

⁴ We wcześniejszym asymilowane jako [e]

ności z niepalatalizowaniem zębowej spółgłoski nosowej. Poprawna realizacja *n* przed *i* właściwie nigdy im się nie udaje, mimo szeregu ćwiczeń, prób. Ponieważ w języku polskim [n] jest możliwe przed [i] oraz [j] na granicy dwóch wyrazów (restrykcja bowiem nie odnosi się do sandhi, a więc palatalizacja nie występuje w połączeniach *on jest, pan i panu*), próbowałem nauczyć właściwej wymowy [ni], [nj] dajmy na to w hiszpańskich wyrazach *tenía, Polonia*, zalecając studentom, żeby wyobrazili sobie, że są to dwa wyrazy *ten ía, Polon ía*. Niestety końcowy efekt również przy tej metodzie glotto-dydaktycznej był niezadowolający, albowiem uczący się byli tak bardzo skoncentrowani na wewnętrznym podziale wyrazu, że powstawała pauza i/lub zwarcie krtaniowe, co w przypadku języka hiszpańskiego, dla którego charakterystyczne jest zlewanie się serii wyrazów między pauzami w ciągi, tzw. *liaison* sąsiadujących ze sobą samogłosek, jak również całkowity brak zwarcia krtaniowego, jest czymś bardzo rażącym. Wydaje się, że z dwojga złego błędna wymowa [te'ńia] i [po'łońja] jest lepsza niż również błędna [ten'ia] i [po'lon|ja], jako że w językach romańskich par minimalnych, w których występuje opozycja *ni/ńi* jest bardzo niewiele (np. w hiszpańskim *tenía* 'miał' / *teńía* 'farbował'), a zatem niebezpieczeństwo niezrozumienia komunikatu jest nieduże, natomiast zysk w postaci większej płynności przekazu — oczywisty. Z kolei w języku angielskim i niemieckim w ogóle nie występuje głoska *ń* i jej pojawienie się w polskiej wymowie takich wyrazów, jak niem. *niergendwo*, czy ang. *new*, nie ma większego znaczenia dla jasności wypowiedzi i stanowi jedynie sygnał tzw. „słowiańskiego akcentu” razem z tendencją do „otwierania” ściśniętych samogłosek. Konsekwencją wieloletnich obserwacji, które doprowadziły mnie do takich wniosków, była rezygnacja z prób nauczania prawidłowej wymowy sekwencji [ni] w językach zachodnioeuropejskich: uznałem, że jest to zadanie w zasadzie beznadziejne³. Przez wiele lat żyłem zatem w przeświadczeniu, że z wyjątkiem przypadków wyjątkowych uzdolnień językowych, bilingwizmu oraz opanowania języka obcego we wczesnym dzieciństwie, Polacy nie są w stanie nie palatalizować *n* przed *i* wewnątrz wyrazu.

I oto ku mojemu zdziwieniu okazało się, że istnieje przynajmniej jeden wyraz, w którym [ni] pojawia się regularnie i nie wykazuje — przynajmniej u bardzo wielu użytkowników — najmniejszych oznak palatalizacji. Wrazem tym jest *menu* wymawiane jako [me'ni]. Francuski oryginał, z którego pochodzi ta pożyczka, ma brzmienie [mənũ], a zatem zawiera dwie samogłoski nie występujące w polszczyźnie: lekko przednią otwartą labializowaną [ə] oraz przednią maksymalnie zamkniętą labializowaną [ũ]. Jak wiadomo obie te samogłoski asymilowane są we współczesnym języku polskim odpowiednio jako [e] i [i]⁴, na co mamy cały szereg przykładów.

³ Osobiście poznałem mieszkającą przez ponad 40 lat w Meksyku Polkę, która opanowała meksykańską odmianę hiszpańskiego bezbłędnie z jednym jedynym wyjątkiem — połączenia *ni*. Komentarz jej córki: mówi jak Meksykanka, tylko nie wiem dlaczego wymawia *ń* (hiszpańska litera odpowiadająca polskiemu *ń*) w *bonita* i *ńiño*.

⁴ We wcześniejszych fazach historycznego rozwoju polszczyzny [ũ] bywało asymilowane jako [ju], np. w wyrazie *biuro*, względnie jako [u], np. w wyrazie *fuzja*.

Zjawisko asymilacji obcych dźwięków i grup do systemu fonologicznego i fonotaktycznego języka zapożyczającego dany leksem jest jak najbardziej naturalne i występuje we wszystkich społecznościach językowych. Regułą jest w takim wypadku zastąpienie dźwięku obcego najbliższym mu artykulacyjnie lub akustycznie dźwiękiem rodzimym, przy czym jeżeli obcy dźwięk jest jednakowo odległy od dwóch dźwięków (jak w przypadku [ü]), które stoi w jednakowej „odległości” od [u] oraz [i]), wybór zastępnika odbywa się na podstawie dodatkowych kryteriów, których omawianie wykracza poza tematykę tego artykułu. A zatem, dajmy na to francuskie i niemieckie [R] realizowane jest przez Polaków jako [r], angielskie [θ] jako [s], [t] lub [f], angielskie i niemieckie [h] jako [x] itp. Jednocześnie rodzime zastępniki zachowują się tak, jak należałoby tego oczekiwać od głosek mieszczących się w systemie fonemicznym języka, w którym są realizowane, a więc mają „normalną” realizację i wykazują „normalne zachowanie” w fonotaktyce. Wyraz [me'ni] natomiast jest pod tym względem zupełnie nietypowy i jest to fakt, z którym zapewne niełatwo się zetknąć w językach naturalnych, czyli typologicznie bardzo rzadki. Otóż pojawiająca się w tym wyrazie samogłoska [i] jest artykulacyjnie zupełnie zwyczajną polską głoską, nie różniącą się artykulacyjnie niczym od [i] w wyrazie *nić*, natomiast nie wykazującą fonotaktycznej właściwości regresywnego asymilowania [n].

Opisane zjawisko stanowi ciekawy i chyba nowy problem teoretyczny i metodologiczny, który może znaleźć też interesujące rozwiązanie zarówno w ujęciu strukturalistycznym, jak i generatywistycznym czy w ramach teorii optymalności.

Jedną z możliwych propozycji interpretacyjnych byłaby taka, że w systemie fonologicznym języka polskiego istnieją dwa fonemy przednie maksymalnie zamknięte /i/¹ oraz /i/², których realizacja jest zawsze jednakowa (byłaby to neutralizacja we wszystkich bez wyjątku pozycjach). W subkodzie graficznym cechą odróżniającą fonem /i/¹ od fonemu /i/² jest reprezentacja tego pierwszego przez literę *i*, zaś drugiego przez *u*, *ü*, *ű* bądź *ue* (w zależności od języka, z którego wyraz zawierający tę literę pochodzi, oraz systemu zapisu). Wyrazami zawierającymi fonem /i/² są na przykład *menu*, *fuehrer*, *écru*, *Müller*. Fonem /i/¹ łączy się wewnątrz wyrazu wyłącznie z /ń/, a zatem w pozycji przed nim następuje neutralizacja opozycji /n/:/ń/. Fonem /i/² z kolei łączy się z /n/, przy czym z uwagi na jeden tylko egzemplarz, w którym to połączenie się pojawia, nie można stwierdzić, czy jest ona związana z jakąś neutralizacją. Reguły generowania wyrazów zawierających wymienione fonemy, przy przejściu z poziomu głębszego na powierzchniowy, byłyby następujące:

1. /#...n\ń + /i/¹...#/ → [#...ńi...#]
2. /#...n + /i/²...#/ → [#...ni...#]

Świadczy to prawdopodobnie o tym, że niegdyś cechą fonologiczną fonemu /u/ było zaokrąglenie warg, zaś obecnie jest nią tylność. Przemawia za tym rozwiązaniem również fakt, że niezgłoskotwórcze [ü], którego cechą dystynktywną jest niewątpliwie bilabialność, adaptowane jest w polskim jako [w], a nie [j] (np. w wyrazie *etu*).

Można w tym miejscu zadać pytanie, czy nie prościej byłoby uznać, że istnieje opozycja /ni:/: /ńi/, czyli że fonemy /n/ i /ń/ nie neutralizują się w pozycji przed /i/. W ten sposób uniknęlibyśmy konieczności wprowadzenia dziwnego fonemu /i²/. Wydaje się jednak, że takie rozwiązanie nie wyjaśniłoby istoty interesującego i rzadkiego typologicznie zjawiska. Przy jego interpretacji konieczne jest, jak się zdaje, odwołanie się do psychologicznej definicji fonemu oraz uwzględnienie aspektu diachronicznego.

Realizacja [#...ni...#], choć zaobserwowana wielokrotnie, z pewnością nie występuje u wszystkich użytkowników języka polskiego, ponieważ nie we wszystkich idiolektach istnieje wyraz *menu* wymawiany [me'ni]. Autor tego artykułu wymawia go albo [mə'nü], albo ['menu], jego gospodarz zaś w ogóle nie wymawia, gdyż go nie zna. Postać [me'ni] pojawia się zapewne jedynie u osób, które mają świadomość diachronicznego pochodzenia [i] w tym wyrazie od [ü]. Psychologiczny mechanizm blokujący palatalizację jest u nich zapewne taki, że zdają sobie sprawę z „nienormalnego” charakteru tego *i* (a jedynie „normalne” *i* zmiękcza poprzedzającą spółgłoskę) lub — co daje ten sam efekt — starają się wyartykułować /ü/, co im nie wychodzi i mimo ich wysiłku realizuje się „normalne” *i*. Z tego powodu wprowadzenie fonemu /i²/ wydaje się uzasadnione, mimo komplikacji, jakie może on wnieść do opisu polskiego inwentarza fonemów.

Wniosek teoretyczny, wypływający z powyższych rozważań i przedstawionego materiału, jest taki, że psychiczny obraz dźwięku pozostaje primarny wobec jego rzeczywistej realizacji i może mieć istotne konsekwencje dla fonotaktyki.

RZECZOWNIKI ZŁOŻONE Z DRUGIM CZŁONEM -DZIEJ W TEKSTACH XVI W.

Złożenia z drugim członem *-dziej* stanowią samodzielną grupę wśród szesnastowiecznych compositów. Słownik polszczyzny XVI w. i kartoteka do niego rejestrują trzynaście konstrukcji rodzaju męskiego i cztery ich odpowiedniki żeńskie.

Composita z drugim członem *-dziej* są bardzo stare. Człon ten pochodzi z psł. *dějati* 'kłaść, stawiać, robić, czynić, wykonywać coś, mówić'; por. też psł. *děti* 'położyć, postawić, umieścić, zrobić, uczynić, wykonać, rzec, powiedzieć, nadać imię' (SPsł). Pierwotnie **dziej* miał charakter samodzielnego wyrazu 'ten, który czyni, działa' (por. *dziać, dzieje*)¹. Staropolski czasownik *dziejać* występował w znaczeniu 'robić' (SESł). W *Legendzie o św. Aleksym* znajdujemy dowód, że następuje jego specjalizacja: *dziać* znaczy tam 'nazywać, dawać imię'². Zwroty typu *dziać pończochy* lub *sieci, dziać drzewo* 'barcie w nim wyrabiać' świadczą o dalszej specjalizacji. W XVI w. bowiem *dziać* oznacza 'tkać, wiązać', a także 'umieścić, podziać (kogo?, gdzie?; nazywać, dawać imię)'; w przenośni *dziać rym* to 'układać wiersze, rymować' (SPXVI). W gwarach *dziać* 'robić na drutach' utrzymuje się do dzisiaj.

W złożeniach człon *-dziej* określał działacza, np.: *bartodziej, kołodziej*. Z czasem stał się mniej wyrazisty semantycznie (ponieważ **dziej* przestał funkcjonować jako samodzielny wyraz) i przekształcił się w formant. Na wzór dawnych compositów, które funkcjonowały w języku polskim, zaczęto tworzyć za jego pomocą nowe formacje, nie będące już złożeniami.

Ponadto obok pierwotnych form typu *dobrodziej*, nie zawierających formantu sufiksalnego, pojawiały się niekiedy nowe, jak np.: *dobrodziejca* z produktywnymi wówczas formantami sufiksalnymi.

Szesnastowieczne rzeczowniki z członem *-dziej* można podzielić na:

1. nazwy osobowe: *bartodziej, czarodziejca, czarodziejnik, dobrodziej, dobrodziejca, dobrodziejka, kapidziej, kaznodziejca, kaznodziejka, kielbodziej, kołodziej, kołodziejka, psalmodziej, złodziej, złodziejka;*
2. nazwy nieosobowe: *kurdziej.*

¹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 172.

² Ilustruje to cytat: „Więc mu zdziano Aleksy”. Por. *Średniowieczna pieśń religijna polska*, Wrocław 1980, s. 193.

NAZWY OSOBOWE

bartodziej 'pszczelarz, bartnik' (właściwie: 'wycinacz barci):

apiaster, bartodzyey, bartnyk. Bart Bydg 12 (SPXVI).

Nazwa znana *Słownikowi staropolskiemu*. Definicja SPXVI wymaga uzupełnienia, ponieważ *bartnik* i *bartodziej* nie są jednoznaczne. Bartodziej wyrabiał barcie, czyli ule dla pszczoł w drzewach leśnych (ES). *Dział* on drzewo, tzn. wyrabiał w żywym drzewie *barć*, inaczej *dzień*, na wysokości 12 stóp nad ziemią, od strony południowoschodniej³. Używał przy tym narzędzia zwanego *bartnicą*. Bartnik zaś zajmował się hodowlą pszczoł leśnych, tzw. *borówek*. Wchodził na drzewa bartne za pomocą *leziwa* (ES). Nazwa *bartnik* pozostaje w związku z wyrazami *bartnik*, *bartniczek* 'gatunek rudego, małego niedźwiedzia, który na drzewa wchodzi i do miodu w barciach się dobiera'⁴ (ES). Synonimem *bartnika* był *drzewołaz*⁵. W borach znajdowały się stany bartne, które początkowo miały charakter tymczasowych osiedli, a później zamieniły się w stałe miejsca zamieszkania i dały początek wsiom. Ślady tego pozostały w nazwach miejscowości np. *Bartodzieje*, *Bartniki*. W gwarach — wg Karłowicza (SGP) — *bartnikiem* nazywa się człowieka zajmującego się hodowlą pszczoł, zwłaszcza w lesie, przenośnie też 'niedźwiedzia' i 'człowieka bogatego'. Znana też jest nazwa *bartnica* 'rodzaj dłuta do wyrobu barci'. Forma z członem *-dziej* nie jest notowana.

czarodziejca 'człowiek uprawiający czary, sztuki magiczne':

Y biorą tego ducha /ci w]jytcy czarodzieyce/ w]ie wie]]czki czynią. Erazm z Rotterdamu, *Księgi, które zowią język, z łacińskiego na polski wyłożony*, Kraków 1542, R4 (SPXVI).

Wyraz odnotowany po raz pierwszy w XVI w. i później już nie rejestrowany. *Czarodziejca* występuje równolegle z formą *czarodziejnik*. Rzeczowniki te mają bogatą sinonimikę liczącą ok. dwudziestu nazw, m.in.: *czarownik*, *czarnoksiężnik*, *gadacz*, *gwiazdarz*, *praktykarz*, *wieszczek*, *wróżek*, *zaklinacz*, *kuglarz*, *guślnik*, *mag*, *matacz*, *zwodnik*, *astrolog*. Współcześnie w użyciu są wyrazy: *czarodziej*, *czarodziejka*, *czarownik*, *czarownica* występujące w baśniach i klechdach. Rzeczowniki: *czarodziej* i *czarodziejka* są nazwami o nacechowaniu pozytywnym — określają tajemnicze postacie pełne uroku, wdzięku i czaru. Przeciwnością ich są: *czarownik* i *czarownica*, osoby o cechach negatywnych, nie lubiane, budzące grozę swoim wyglądem zewnętrznym i postępowaniem. Dzisiejszy *czarodziej* może mieć również znaczenie przenośne (por. *czarodziej mowy polskiej*)⁶.

³ A.A. Kryński, *Słownik wyrazów godnych uwagi użytych w „Porządku prawa bartnego” dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616*, Kraków 1885.

⁴ W bartnictwie leśnym puszcze dzielono na bory, które miały swych gospodarzy-bartników. Używali oni znaków bartnych. Bartnik dziedziczył barcie i mógł je sprzedać, ale z chwilą gdy przestał się nimi zajmować, po trzech latach tracił prawo do nich. Zob. *Słownik starożytności słowiańskich*, t. I, Wrocław 1961, s. 89.

⁵ W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1987, s. 99.

⁶ [Żeromski] ... „był jednym z największych czarodziejów polskiej mowy ... swój dar słowa nieustannie pielęgnował i wzbogacał”. *Boy Hist.* VI, 217 (SD).

czarodziejnik 'człowiek uprawiający czary, sztuki magiczne':

A ie|łizeby czary náleżone były /ma być pytan ten czarodzieynik/ iákimi |łowy álbo iáko |ye s tym obchodził.
B. Groicki, Ten postępek wybran jest z praw cesarskich...,
Kraków 1559, 17 (SPXVI).

Rzeczownik poświęcony jest w SStp, notowany jeszcze w XVI w., po czym wychodzi z użycia, podobnie jak *czarodziejca*. Do wycofania się ich z obiegu mogła się przyczynić liczebność grupy synonimicznej, w której skład wchodziły, oraz zmniejszająca się produktywność formantów: *-ca, -nik*⁷.

dobrodziej 'dobroczyńca, opiekun':

Viele tych którzy |wym dobrodzieiom oddawaią zło|ć zá dobroć. March A4; [Waż] Miłosierdzia niewdzieczen [!] był/ swego dobrodzieia zábił. Bier Ez M3 (SPXVI).

Wyraz ten zarejestrowany jest w SStp. W XVI w. występuje w charakterystycznych połączeniach: *dobrodziej łaskawy, miłosierny, miłościwy, miły, osobliwy, wdzięczny, wielki* i z zaimkami dzierżawczymi: *mój, nasz, swój, twój, wasz*. Stosowany jest w przeciwstawieniu: *dobrodziej ... złodziej* oraz w szeregach: *opiekun i dobrodziej, pan i dobrodziej, dobrodziej i obrońca, dobrodziej i opiekun*. Pojawia się też w znaczeniu ironicznym⁸. Rzeczownika tego używano również jako tytułu grzecznościowego nadawanego osobom godnym szacunku, m.in. królom i panującym, a także odnoszonego do Boga. Stosowano go w listach i dedykacjach. Wyrażenie *ksiądz dobrodziej* jako żywe w gwarach notuje SGP. W użyciu były zwroty frazeologiczne: *panie dobrodzieju, mości dobrodzieju* wtrącane przez mówiącego z przyzwyczajenia albo jako elementy retardacyjne. Pierwotnie *dobrodziej* nazywał ogólnie człowieka, który robił komuś coś dobrego. Obecnie można usłyszeć to słowo w kościele, np.: „módlmy się za naszych dobrodziejów”.

dobrodziejca 'dobrodziej, dobroczyńca':

Święty ie|t te|z Duch Święty [...] Na|z wierny Dobrodzeyca.
S. Krofej, Duchowne pieśni... z niemieckiego w sławieński
język wyłożone... Gdańsk 1586 F5v (SPXVI).

Wyraz notowany w *Słowniku staropolskim*. W XVI w. funkcjonuje obok formy *dobrodziej*, a następnie zanika. We współczesnych gwarach nie występuje.

dobrodziejka 'opiekunka, obrończyni':

Patrona... Dobrodziejká álbo obronyczká. Murm 2 Bart
Bydg 109 (SPXVI).

Dobrodziejka — derywat od rzeczownika *dobrodziej* — pojawia się w XVI w. Jest również w obiegu jako tytuł grzecznościowy używany w odniesieniu do księżnej, kobiet pobożnych i szlachetnych.

⁷ F. Peplowski, *Odczasownikowe nazwy wykonawców czynności w polszczyźnie XVI w.*, Wrocław 1974, s. 105.

⁸ Świadczy o tym fragment: „Nadobnieś |te wy|trychnął miły dobrodzyeiu Ze y Swiniá w bárłogu / |nadż chędo|z| za będzie”. Rej Zwierz 140 (SPXVI).

kapidziej 'w Turcji osmańskiej członek korpusu sprawującego straż u bram pałaców sułtańskich':
 Tamże [...] Pan poseł z konia zsiadł, gdzie oni dwaj kapidziejowie [...] prowadzą go [...] w drugi dwór. Otwin Wypis 187 (SPXVI).

Wyraz ten pojawia się w XVI w. Spotykamy go w wyrażeniach *kapidziej mniejszy* i *kapidziej starszy*. Kapidziej starszy był dowódcą oddziału kapydzych (tur. *kapydzybaszy*) (SPXVI). Dowódcy tacy pełnili, m.in. (zawsze we dwójkę) funkcję asysty cudzoziemskich posłów podczas uroczystych audiencji u sułtana⁹. *Kapidziej* pochodzi z tur. *kapydzy* 'odźwierny' (SPXVI). Przy zapożyczaniu dokonano zmian, zastępując obce *-dzy* formantem *-dziej* oraz *y* głoską *i*. W ten sposób nadano wyrazowi polską budowę słowotwórczą i włączono go do grupy rzeczowników z drugim członem *-dziej*.

kaznodzieja 'wygłaszający pouczenia religijne, zwykle związane z odprawianiem względnie sprawowaniem kultu liturgicznego, najczęściej duchowny':
 Był ná ten czas w Witembergu mieście [...] Marcin Luter Doktor w piśmie świętym/ káznodzyeiał zakonu Augu[ty]now. Biel Kron 193; Káznodzyeiał zniego był wielki /wymowny/ y gorący. Skar Żyw 462 (SPXVI).

Rzeczownik notowany w SStp, będący przykładem poszukiwania polskich nazw dla duchownych reformacyjnych (por. *kacermistrz*, *sektmistrz*)¹⁰. *Kaznodzieją* tytułuje się, np. Szymon Zacius w Aktach Zboru Wileńskiego¹¹. W XVI w. używano też zestawienia *ksiądz kaznodzieja*. *Kaznodzieją* był 'ten, który dzieje, prawi kaźni, czyli przykazania boże'. Pierwotne kaznodziejstwo ograniczało się do głównych modlitw i dziesięciu przykazań, np.: mówiono „pirzwa kaźń, pierwszy nakaz” itd. (SEBr). *Kaźń* utworzona od czasownika *kazać* za pomocą formantu *-ń*, początkowo oznaczała 'rozkaz, karność, karę, plagę, dopust', nawet 'więzienie', *kaźnić* zaś znaczyło 'karać'.

Rzeczownik *kaznodzieja*, podobnie jak *wojewoda*, nawiązuje do starych, sięgających czasów indoeuropejskich tradycji słowotwórczych w zakresie formacji typu *nomen agentis*¹². Na pojawienie się w omawianej formacji końcowego *-a* oddziaływały wyrazy typu *poeta* nazywające ludzi o określonej proweniencji pełniących obowiązki wyższego rzędu.

⁹ Mówi o tym fragment: „U tej bramy, gdy poseł cudzoziemski witać ma cesarza, a już tam przyjeżdża, stoją dwa kapidziejowie starszy z srebrnymi laskami długimi, jakoby marszałkowie albo własni rzymscy ceremoniarum magistrati”. Otwin Wypis 187 (SPXVI).

¹⁰ M. Krajewska, *Wyrazy złożone z drugim członem -mistrz w tekstach XVI w.*, „Poradnik Językowy” 1986, nr 4, s. 257.

¹¹ K. Górski, *Zagadnienia słownictwa reformacji polskiej*, [w:] *Odrodzenie w Polsce*, t. III, Warszawa 1962, s. 264.

¹² A. Zajda, *Nazwy urzędników staropolskich do k. 1600 r.* „Zeszyty Naukowe UJ”, Prace Językoznawcze, z. 31, Kraków 1970, s. 21.

kaznodziejca 'głosiciel słowa bożego, wygłaszający pouczenia religijne':
Bowiem ten káznodzieycá Sálomon mądry/ przez niniej]fe
xięgi náucza nas wzgárdźyc ten świát marny. Hier Wiel
Eccle 1 (SPXVI).

Nazwa poświadczona w SStp, funkcjonująca obok formy *kaznodzieja*. Należy do grupy złożzeń typu *prawodawca*, które były wówczas produktywne.

kaznodziejka 'kobieta wygłaszająca kazania':
przepuścił też na nas Pan Bóg przeciwniki kościoła]wniego/
ktorzy [...] wnet]ie do Bibliey rzućili/ y]ami]ie kázno-
dzieymi y żony]we káznodzieykámi y káplánicámi [...] po-
czynili. Wuj Pos 1584/394 (SPXVI).

Rzeczownik ten pojawia się po raz pierwszy w tekstach z XVI w. w związku z nową sytuacją, w niektórych bowiem sektach protestanckich funkcję kaznodziei pełniły wówczas kobiety. Nazwa ma budowę typową dla rzeczowników żeńskich pochodnych od męskich.

kietbodziej 'kietbaśnik, ten, kto wyrabia kielbasy'¹³.
SPXVI rejestruje powyższe hasło bez dokumentacji, SStp podaje zaś inne jego znaczenie: 'narzędzie do nadziewania kielbas': instrumentum ad farcienda insicia tomucula, similia aptym, kyelbodyey obliculum XV p. post. FFv9 (SStp).

A. Brückner wyjaśnia, że *kietbodziej* jest żartobliwym synonimem *kietbaśnika*. Pierwszy człon omawianego złożenia mógłby więc tu nawiązywać do słowa *kietb* 'rybka, gobio' (drobna ryba jadalna z rodziny karpiovatych, żyjąca w rzekach i potokach), zawierającego element wspólny z występującym w wyrazie *kietbasa*. Być może Brückner ma rację, ponieważ analizowana formacja szybko wyszła z użycia, a *kietbaśnik* — nazwa neutralna — pozostał jeszcze długo w zasobie leksykalnym polszczyzny. Na początku XX wieku spotykano go w gwarach w różnych znaczeniach, np. 'kielbasiane ziele', 'Żyd jedzący trefne, niedozwolone potrawy', 'przez wisko ludzi wysokich a chudych' (SGP). *Kietbaśnik* został zastąpiony przez *masarza*, nazwę przyjętą w XVI w. z czeskiego *masař* (od *maso* 'mięso'). Dzisiaj stosuje się termin *wędliniarz* wprowadzony do polszczyzny w XIX w.¹⁴

kołodziej 'rzemieślnik trudniący się wyrobem kół i wozów':
Kowale/ Kołodzieie/ Káčzmarze/ ci też máia nie dármo ná
imieniu siedzieć. Gost Gosp 32; Pyast, z Kru]zwice Koło-
dziej/ lecz isćie Krol práwy/ Do Gniezná stolec przenio]ł.
Klon Kr A2v (SPXVI).

Kołodziej, wyraz wspólny dla wielu języków słowiańskich, poświadczony jest w *Słowniku staropolskim*. Zastąpił go później *stelmach* 'rzemieślnik zajmujący się wyrobem kół i innych części wozów' zapożyczony z niem. *Stell-*

¹³ *Kietbaśnik* jest synonimem *kietbodzieja*, dlatego uwzględniam definicję podaną przez SPXVI pod hasłem *kietbaśnik*.

¹⁴ *Nasze polskie nazwy rzemioł. Przegląd etymologiczny na tle imiennictwa ogólnosłowiańskiego*, Katowice 1949, s. 35.

macher. Słowo *kołodziej* jest znane do dzisiaj, spotykamy je w tekstach historycznych i w utworach literackich¹⁵. Karłowicz notował je jako nazwę tańca (SGP).

kołodziejka 'żona kołodzieja':

Kamienice murowane w Przasnyszu [...] Wdowej kołodziejki [...] Starej kołodziejki. Lustr Maz II. 13 (SPXVI).

Omawiany wyraz pojawia się w XVI w. jako typowy derywat żeński od rzeczownika rodzaju męskiego.

psalmodziej 'autor psalmów':

Możny on psalmodziej Dawid. Ryb Gęśl D/4 (L).

Według F. Peplowskiego *psalmodziej* jest neologizmem odnoszącym się do Dawida¹⁶.

złodziej 1. 'ten, kto źle czyni, złoczyńca, ciemiężca':

Barzo się nam ty języki dziś w Polszcze rozbiegały, a też dziś nie usłyszysz nic innego przeciwko przełożonym, jeno złodzieje a zdrajce. Orz Wyb 374¹⁷.

2. 'ten, kto kradnie':

Bowiem jeśli jakiś złodziej komukolwiek z was ukradł pieniądze, karany był głową, skazywano go na powieszenie. Orz Wyb 33¹⁸.

Pierwotnie *złodziej* nazywał 'tego, co źle dzieje, robi'¹⁹. Pisze o tym m.in. Witold Doroszewski, który odwołuje się do G. Knapskiego: „Wyraz ten [...] z pochodzenia swego ma znaczenie ogólne: *złodziej*, co *złość* działa [...] ale zacieśnił znaczenie do pewnego rodzaju złego czynu, mianowicie do *kradzieży*²⁰. W XVI w. *złodziej* oznacza ogólnie tego, kto źle czyni, na co wskazuje używanie go w przeciwstawieniu *dobrodziej* — *złodziej*. Znaczenie to dostrzegano również później. Świadczy o tym cytat z „Monitora Warszawskiego” z drugiej połowy XVIII w.: „Pókiś mi dobrze czynił zwałem *dobrodziejem*/ *Jakeś* mi *złość* wyrządził, zowią już *złodziejem*²¹. Pierwotne znaczenie *złodzieja* przetrwało w języku rosyjskim, w którym określa on 'złoczyńcę'. Jeszcze w dziennikach warszawskich z pierwszej połowy XX w. można było spotkać ten rusycyzm semantyczny, np.: „zadał ranę nożem przechodzącej kobiecie, *złodzieja* pochwycono²². Właściwie chodziło o zabójcę, należało więc użyć określenia *złoczyńca*, którym posługujemy się dziś w znaczeniu ogólnym 'człowiek dopuszczający się przestępstwa, przestępca'.

¹⁵ W. Ścisłowski, *List do kołodzieja*, „Płomyk” 1983, nr 12, s. 21.

¹⁶ F. Peplowski, *op. cit.*, s. 274.

¹⁷ S. Orzechowski, *Wybór pism*, Wrocław 1972, s. 374.

¹⁸ Tamże, s. 33.

¹⁹ Z. Kawyn-Kurzowa, *Kształtowanie się metod analizy słowotwórczej wyrazów w języku polskim XX wieku*, „Prace Filologiczne” XIII, cz. 3, s. 225.

²⁰ W. Doroszewski, *Rozmowy o języku*, Seria II, t. XVIII, Warszawa 1951, s. 176.

²¹ Tamże, s. 176.

²² „Poradnik Językowy” 1912, nr 4-5, s. 50.

W XVI w. *złodziej* występował także w znaczeniu 'ten, kto kradnie'. Posługiwano się zwrotami: *mieszkowy złodziej*, *wielki złodziej*, *arcyzłodziej*. Wyraz ten zastąpił dawnego *kradzieźnika*, który był nazwą ogólną, w omawianym okresie istniały bowiem nazwy szczegółowe będące określeniami złodziei, specjalizujących się w pewnym typie przestępstwa, np.: *dławigąska* 'ten, kto kradnie gęsi', *ludzikrajca* 'porywacz ludzi, zwłaszcza wolnych, w celu sprzedaży ich w niewolę', *łupikościół* 'ten, kto okrada kościół, świętokradca', *łupipszczoła* 'ten, kto kradnie pszczoły', *świętokradca* 'ten, kto kradnie rzeczy święte', *skotokrajca*, *bydlókrójca* 'ten, kto kradnie bydło'.

Rzeczownik *złodziej* był używany w XVI w. również w znaczeniu przenośnym, np.: "...czas wasz dybie na was jako złodziej..." Rej Żyw 538²³.

- złodziejka** 1. 'kobieta, która kradnie'
2. 'niewierna żona':

Bo ją zowie świnia, w bramkę ubraną [strój wytworny], a pierścień złoty w nozdrzach nosząca, która przedsię zawziędy w gnoju dhubie, zowie ją złodziejka, łotrynią, która okrada i Boga i męża swego, a jest skażcą [niszczycielem, sprawcą zagłady] i domu swego, i sławy swojej, i wszystkiego narodu swego. Rej Żyw 122²⁴.

Złodziejka ma w XVI w. (podobnie jak *złodziej*) znaczenie ogólne 'ta, która złe czyni' i specjalne 'ta, która kradnie'. Wyodrębnione wyżej znaczenie 2. ma charakter przenośny i mieści się w obrębie znaczenia ogólnego.

NAZWY NIEOSOBOWE

kurdziej cf. **kurdziel** 'wrzód na języku u konia'²⁵.

SStp notuje i dokumentuje powyższe znaczenie. Wskazuje także drugą formę *kurdziel*. SPXVI nie podaje definicji i cytatu. Nazwa *kurdziej*, zgodna z czeską postacią *kurděj*, występuje efemerycznie w zabytku z ok. 1500 r. Według M. Basaja i J. Siatkowskiego pożyczka czeska jest tutaj możliwa²⁶. Wyraz był notowany w gwarach w postaci *kurdziel* || *gurdziel* 'wrzód na języku u konia'. W języku ukraińskim odpowiada mu *kurdił*, *kordiuk*²⁷. Rzeczownik *kurdziej* jest etymologicznie niejasny, a budowa jego nawiązuje do nazw z drugim członem *-dziej*.

Z powyższego zestawienia nazw wynika, że większość z nich znana była w średniowieczu. W XVI w. zostały odnotowane wyrazy: *czarodziejca*, *kapi-*

²³ M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, Wrocław 1956, s. 538.

²⁴ Tamże, s. 122.

²⁵ M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy*, „Studia z filologii polskiej i słowiańskiej”, t. VIII, 1969, s. 18.

²⁶ Tamże, s. 18.

²⁷ Tamże, s. 18.

dziej, *psalmodziej*, *dziejka*, *kaznodziej*, formantem modny z których pięć pochodzi i *arcyzłodziej*. Pozostałymi wykonawcami byli: *rolarz*, *robiący drzewo*, *maści*, *rogodziej*, *poeta*, *wierszopis*, *alchemista*, *starajny* w środowisku *dobrodziej*, i *zmysłodziej*, *dobrodziej* -XVIII wieku, nie turecka tkanina je mi wyrażeni, np. *asmosztardziej* (od 'pan, panek').

Obecnie w użyciu *dobrodziej* w kościele (SGP) notował w *rodziej*, *złodziej*.

Przedstawiony

1. Pierwotna podwójna w kompositach i w znaczeniowo i czasownika *dz*.
2. Zatarcie się w nowych rzecznikach i *-nik*. Spadek za ich pomocą.
3. Niektóre nazwy nymi ludzimi.
4. W następnych świadczą przy

Wykaz skrótów

ES	— Encyklopedia
psl.	— prasłowiański
SD	— Słownik, 1958-19
SEBr	— A. Brückner
SESl	— F. Sławski, 1982

dziej, *psalmodziej* i rzeczowniki żeńskie utworzone od męskich: *dobrodziejka*, *kaznodziejka*, *kołodziejka*, *złodziejka*. W owym czasie *-dziej* jest już formantem modnym i produktywnym. Linde rejestruje szesnaście złożeń, z których pięć pochodzi z XVI w.: *dobrodziej*, *kołodziej*, *psalmodziej*, *złodziej* i *arcyłodziej*. Pozostałe datowane na XVII-XVIII w. są niemal wyłącznie nazwami wykonawców czynności, np.: *bałwanodziej*, *drzewodziej* 'cieśla, stolarz, robiący drzewem lub z drzewa', *czerodziej*, *maściodziej* 'ten, kto robi maści', *rogodziej* 'rogownik, który rogi wyrabia', *rymodziej* 'rymotwórca, poeta, wierszopis', *skłodziej* || *szkłodziej* 'ten, kto szkło robi, topi', *złotodziej* 'alchemista, starający się złoto zrobić, złototwórca', *wasindziej* 'tytuł używany w środowisku drobnoszlacheckim', będący skrótem wyrażenia *waszmość dobrodziej*, i *zmyślnodziej* 'romans'. SD notuje cztery nazwy z XVI w.: *bartodziej*, *dobrodziej*, *kołodziej* i *złodziej*, oraz podaje siedem nowych z XVII-XVIII wieku, nie znanych Lindemu: *bartodziej*, *haładziej* 'dawna gruba, turecka tkanina jedwabna' (tur. *aladza*), *lekodziej* oraz formy będące skrótami wyrażen, np. *asandziej* || *asindziej* (od *asan dobrodziej*), *mosterdziej* || *mosztardziej* (od *miłościwy dobrodziej*, używane ironicznie w znaczeniu 'pan, panek').

Obecnie w użyciu są wyrazy: *złodziej*, *kołodziej* w literaturze dziecięcej, *dobrodziej* w kościele. W gwarach na początku bieżącego stulecia Karłowicz (SGP) notował w różnych znaczeniach nazwy: *dobrodziej*, *kaznodziejka*, *kołodziej*, *złodziej*.

Przedstawiony materiał pozwala wysnuć następujące wnioski:

1. Pierwotna podzielność słowotwórcza w omawianych szesnastowiecznych compositach zatarła się i końcowe *-dziej* stało się mało wyrazistym znaczeniowo formantem. Przyczyną tego było wyspecjalizowanie się czasownika *dziać* i zaprzestanie używania go w znaczeniu 'robić'.
2. Zatarcie się wyrazistości członu *-dziej* spowodowało z kolei pojawienie się nowych rzeczowników z produktywnymi w XVI w. formantami *-ca* i *-nik*. Spadek produktywności tych formantów sprawił, że utworzone za ich pomocą rzeczowniki wycofały się z obiegu.
3. Niektóre nazwy z *-dziej* stały się tytułami grzecznościowymi nadawanymi ludziom godnym szacunku, np.: *dobrodziej*, *dobrodziejka*.
4. W następnych wiekach formant *-dziej* był jeszcze produktywny, o czym świadczą przykłady zarejestrowane w słowniku S.B. Lindego.

Wykaz skrótów

- ES — *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958
 psł. — prasłowiański
 SD — *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-1969
 SEBr — A. Brücker, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989
 SESł — F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I-V, Kraków 1952-1982

- SGP — J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I-V, Kraków 1900-1911
 SPsł — *Słownik prasłowiański*, t. I-V, Wrocław 1976-1984
 SPXVI — *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. I-XVIII, Wrocław 1966-1988
 SStp — *Słownik staropolski*, pod red. S. Urbańczyka, t. I-IX, Wrocław 1953-1987

Tamara Karelcewa

UWAGI (NA MATERIE)

„Głos z nad Ni-
 zuje się w Grodn
 Polska mniejszość
 rządu Głównego Z
 Polaków jest obwó
 75 tys. osób polsk

Tygodnik jest
 idei odrodzenia p
 życia diaspory po
 teksty poruszają
 której przyszło ży
 tematyka społeczn
 jest publikowane
 Szczególną uwagę
 którzy swoją dział
 Uroku pismu dod
 Duże zainteresow
 którego funkcją je

Przeglądając t
 rodzaju nieporadi
 mieszkańcom tere

W artykule ty
 n a d u ż y w a n
 posiadać. Warto z
 znawcy w kraju oc

Dążność do v
 jawem jest m.in.

„Szminka leksykal
 się mowy potoczne
 ra”, „upajający cz
 ność”, „ekspansja
 u specjalistów (np

Tamara Karelcewa

UWAGI O UŻYWANIU CZASOWNIKA POSIADAĆ (NA MATERIALE GAZETY „GŁOS ZNAD NIEMNA”)

„Głos znad Niemna” jest pismem Związku Polaków na Białorusi i ukazuje się w Grodnie od 1991 r. Obecny nakład gazety wynosi 8034 egz. Polska mniejszość zamieszkała na terenie Białorusi liczy, wg danych Zarządu Głównego ZPB, ponad 418 tys. obywateli. Największym skupiskiem Polaków jest obwód grodzieński. W samym tylko Grodnie mieszka przeszło 75 tys. osób polskiego pochodzenia. ZPB skupia około 30 tys. członków.

Tygodnik jest skierowany do społeczności polskiej na Białorusi i służy idei odrodzenia polskości. Każdy numer pisma jest cenną dokumentacją życia diaspory polskiej za wschodnią granicą. Publikowane w tygodniku teksty poruszają sprawy najistotniejsze dla tej części narodu polskiego, której przyszło żyć na ziemi białoruskiej. Wiele miejsca zajmuje w piśmie tematyka społeczno-polityczna, historyczna, kulturalna. Godne odnotowania jest publikowane systematycznie kalendarium najważniejszych wydarzeń. Szczególną uwagę na łamach tygodnika poświęca się sylwetkom Polaków, którzy swoją działalnością zapisali się w historii, nauce i kulturze świata. Uroku pismu dodają rubryki aforyzmów, skrzydlatych słów, kąciki poezji. Duże zainteresowanie czytelników świadczy o głębokiej potrzebie pisma, którego funkcją jest służenie Polonii.

Przeglądając tygodnik, można zauważyć pojawiające się w nim różnego rodzaju nieporadności stylistyczne, leksykalne i gramatyczne właściwe mieszkańcom terenów wschodnich.

W artykule tym pragnę zająć się jednym ze zjawisk z tego zakresu — *n a d u ż y w a n i e* m w prasie polskojęzycznej na Białorusi czasownika *posiadać*. Warto zaznaczyć, że jest to zjawisko nie tylko lokalne. Językoznawcy w kraju od dawna już zwracają na nie uwagę.

Dążność do wyszukanego, oficjalnego wysławiania się, którego przejawem jest m.in. forma *posiadać* spotyka się z ostrą krytyką polonistów. „Szminka leksykalna”, „zaborczy czasownik”, „wyraz modny”, „manierowanie się mowy potocznej”, „poprawnościowe nuworyszostwo”, „drażniąca maniera”, „upajający czar kancelarii”, „prawdziwa mania”, „silenie się na dostojność”, „ekspansja modnego czasownika” — takie określenia spotkać możemy u specjalistów (np. A. Markowski).

Przyjrzyjmy się najpierw interesującemu nas wyrazowi w nowoczesnym opisie języka polskiego. *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich* pod red. K. Polańskiego podaje schematy, w których ten czasownik może wystąpić. Schemat $NP_N - NP_{Acc}$ zawiera informację, że leksem *posiadać* obowiązkowo łączy się z rzeczownikami w mianowniku i w bierniku, tj. realizuje układ: ktoś + posiada + coś (kogoś).

Podane przy haśle *posiadać* schematy

$$NP_N \rightarrow [+ \text{Hum.}]$$

$$NP_{Acc} \rightarrow [+ \text{Anim.}], [- \text{Abstr.}]$$

$$[- \text{Hum.}], [- \text{Anim.}]$$

określają warunki semantyczne, dotyczące doboru kontekstu czasownika. W pozycji NP_N , czyli podmiotu, występują więc rzeczowniki lub zaimki zawierające element osobowości [+ Hum.]. Drugi zapis oznacza, że w danej pozycji mogą wystąpić dwie frazy charakteryzujące się odmiennymi cechami semantycznymi. Pozycję NP_{Acc} może zająć rzeczownik (lub odpowiedni zaimek) żywotny nieosobowy albo konkretny nieżywotny.

Prymarne znaczenie czasownika wiąże się z posesywnością — 'mieć co jako swoją własność'. Znajdujemy tu przykłady:

- Owszem, Stach posiada spory majątek.
- Nie posiadał nawet konia.

W swoim drugim znaczeniu *posiadać* jest opatrzone schematem $NP_{Acc} \rightarrow [+ \text{Hum.}]$ — 'mieć krewnych, bliskich lub znajomych', np.:

- Nie posiadam w tym kraju żadnych krewnych.
- Posiadam wielu przyjaciół, ale nie na każdego mogę liczyć w potrzebie.

Uważna lektura słowników pozwala jednak dostrzec pewne rozbieżności w podawaniu znaczeń wyrazu *posiadać*.

Zwraca uwagę brak drugiego znaczenia w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego i w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka. Nie notuje tego znaczenia również *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja.

Jednocześnie słowniki M. Szymczaka i W. Doroszewskiego podają jako drugie jeszcze inne znaczenie wyrazu hasłowego *posiadać*, mianowicie 'nauczyć się czegoś, opanować jakąś dziedzinę wiedzy, przyswoić sobie jakąś umiejętność, dobrze coś poznać'.

Ilustrują je przykłady:

- Posiąść czyjaś tajemnicę.
- Posiąść rozległą wiedzę.
- Posiąść sztukę taneczną, cyrkową.

W *Słowniku warszawskim* i u Lindego znajdujemy przykłady, które dowodzą, że dawniej leksem *posiadać* miał jeszcze szerszy zakres łączliwości:

- Jest to mędrzec, co posiadał wszystką doskonałość.
- Serce twoje, ani się wielkością dzieła ulęknie, ani próżnej ambicyi posiąść nie dozwoli

- Nie zna miary, ani wodzy cierpi, kogo *gniew posiada*.
- *Posiadać* czyjeś *zaufanie, miłość* (= cieszyć się nimi).

Z kolei u J. Baudouina de Courtenay czytamy: „Jeżeli Polak, *posiadający* w swym myśleniu językowym *alternacje* a//â (á), e//e' (é), zastępuje je pod wpływem języka ogólnopolskiego przez jedno tylko a, e..., — toć jest to wynik zmieszania się języków czyli dwóch myśli językowych różniamiennych” (DW, 4, 433); „Formalnie dzisiejszy język polski *posiada dwa tryby*: indykatywny (oznajmujący) i imperatywny (rozkazujący) [podkreśl. T.K.]” (DW, 5, 168).

Przykłady te można mnożyć — nietrudno z nich wywnioskować, że czasownik *posiadać* stosunkowo niedawno ograniczył swą łączliwość. We współczesnej polszczyźnie literackiej dostrzegamy bowiem wyraźnie zawężenie granic jego używalności, podczas gdy w stylu kolokwialnym jest on zbyt często nadużywany.

Potwierdzają to również przykłady, które zaczerpnęłam z kilkunastu (11) ostatnich numerów tygodnika „Głos znad Niemna”. Czasownik *posiadać* wraz ze swoimi derywatami (*posiadanie, posiadacz*) wystąpił w nich w 36 kontekstach. Pomijam występujące w przytaczanych wypowiedziach inne uchybienia językowe.

Jako przykłady, w których użycie czasownika *posiadać* i jego derywatów nie budzi zastrzeżeń, można przytoczyć następujące zdania:

- Otóż właśnie w latach 1923-1933 sowieci pod kierownictwem „genialnego” swego wodza S. przeprowadzają totalną kolektywizację rolnictwa, wyzwalając chłopą z odwiecznego marzenia *posiadania własnej ziemi* (1997 1 6).
- Dlatego ludzie, szczególnie młodzież idą na wszystko, byle tylko stać się *posiadaczami dolarów*: skupują je u spekulantów, jadą za granicę, coś tam wywożą na sprzedaż by kupić dolary, werbują się do pracy w innych krajach itd. (1997 1 4).
- I tyle pogardy było w stosunku do *posiadacza rubli*, że nawet mnie, przypadkowemu świadkowi, zrobiło się nieprzyjemnie (1997 1 4).
- W Punte del Este, najbardziej ekskluzywnym, najdroższym uzdrowisku Ameryki Południowej, gdzie inwestują swoje kapitały bogaci Argentyńczycy, *posiadam duże tereny* (1996 47 4).

Są jednak przykłady, które budzą wątpliwości. Możemy do nich zaliczyć:

1) Użycia wynikające z nieświadomości sobie, że posiadamy tylko rzeczy o dużej wartości, że jesteśmy ich „posiadaczami”, jeżeli są naszą własnością, np.:

- Na przykład Tatarzy-muzułmanie *posiadają* na Białorusi własny *kwartałnik* „Bajram” (1997 3 6).
- A dlaczego dolar jest lepszy od rubla? — zapytałem *posiadacza dolara* (1997 1 4).
- Wygląda na to, że jednak *będziemy posiadali* własne białoruskie *paszporty* (1996 47 1).

Budzą nasz sprzeciw konstrukcje: *posiadać kwartałnik, posiadacz dolara, posiadać paszport*, z jednej strony dlatego, że rzecz posiadana nie ma

większej wartości materialnej (dolar), z drugiej zaś dlatego, że *posiadać* może wprowadzać informację mylącą: w wypadku kwartalnika „posiadaczami” nie muszą być Tatarzy-muzułmanie, lecz instytucja finansująca pismo (np. fundacja wspierająca towarzystwa regionalne itp.).

2) Drugą grupę tworzą połączenia czasownika *posiadać* z abstraktami, podczas gdy w pozycji nazwy przedmiotu, który jest czyjąś własnością, może wystąpić tylko rzeczownik konkretny, np.:

- Powiedziała, że *posiada dane* o tym, że białoruscy weterani zwrócili się do władz by w księgach „Pamięć” nie zamieszczano danych o represjach i ofiarach represji (1997 2 3). Lepiej: *Powiedziała, że ma dane o tym...*
- *Nie posiadający normalnego dostępu* do instytucji kultury, Związek Polaków zbudował też szereg „Domów Polaka” w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, a obecnie budujemy je w Lidzie i Szczuczynie (1997 6 3). Popr.: *Nie mając normalnego dostępu do instytucji kultury...*
- Wybór konkretnej trasy pozostawiamy do decyzji kolegów z ZPB, *posiadających lepszą znajomość* walorów krajoznawczych terenu (1997 3 3). Lepiej: *Wybór konkretnej trasy pozostawiamy do decyzji kolegów z ZPB, mających lepszą znajomość walorów...*
- Zawsze byłem i jestem Polakiem, niezależnie od tego, że *posiadam obce obywatelstwo* i jestem lojalnym obywatelem tego kraju (1996 47 4). Popr.: *mam obce obywatelstwo...*
- Centrum zostało założone przez grupę uczonych, pracowników twórczych, działaczy społecznych oraz ludzi biznesu, którzy *posiadają duże doświadczenie* i nowe *idee* w dziedzinie nauk humanistycznych (1996 47 6). Lepiej: *mają duże doświadczenie i nowe idee...*
- Nawet, jak się okazało, *posiadali pewną przewagę* nad rodakami (1996 48 5). Lepiej: *mieli albo osiągnęli pewną przewagę...*

Nie trzeba udowadniać, że tego typu związki są bardzo rozpowszechnione.

3) W kolejnej grupie umieścimy przykłady używania *posiadać* w konstrukcjach, w których zostaje naruszona zasada wystąpienia przy omawianym czasowniku rzeczownika osobowego jako podmiotu. „Posiadaczem” staje się np. miasto, mszał itp.

- Przed wojną *Mołodeczno posiadało* dwa kościoły: parafialny i garnizony (1997 3 4). Popr.: *w Mołodecznie znajdowały się dwa kościoły...*
- Kolejne *mszały* gnieźnieńskie i poznańskie z XIV i XV w. *posiadają* pełne formularze roratnie (1996 50 1). Popr.: *mszały zawierają...*

4) Niekiedy dochodzi do pojawienia się dwóch rodzajów naruszenia normy w jednym zdaniu zawierającym czasownik *posiadać*: użycia w roli podmiotu rzeczownika nieosobowego, a w roli dopełnienia — abstrakcyjnego, np.:

- *Dolar posiada* jeszcze jedną dodatnią cechę. — w każdym cywilizowanym, ba... nawet rozwijającym się kraju za dolary można nabyć każdy przedmiot, czego nie można powiedzieć o rublach i rozliczeniowych biletach Banku Narodowego Białorusi (1997 1 4). Lepiej: *Dolar odznacza się jeszcze jedną dodatnią cechą...*
- Każda *praca* powinna *posiadać* dołączone następujące dane: nazwisko i imię, wiek, tytuł pracy, dokładny adres, telefon (1997 2 2). Lepiej: *praca* powinna *zawierać* dane...

Tego typu wyp
Przy okazji war
przez wielu użytko
puje również inne l
do dwu wymienion
znajdujemy w cyto

mieć [posia
mieć dane o
mieć znajor
mieć przew
mieć cechę

5) Językoznawcy
z wyrazem pos
instytucję, por
uczłowieczony
lują na współ
tego zalecenia
Oto przykład:

— Archiwu
chowywa
kiem w l

Rzeczownik a
uzasadniałby potr

6) Do sporadyczn
sowniku *posia
logicznym jęz
dujemy związk
mych* itp. z de
w dzisiejszej p
dzać kontrowe
to potwierdza
czaka i B. Du
uznać dzisiaj

— Od kilk
wiada n

Należy dodać,
dać z rzeczownik
(*posiadać*) kobietę

¹ Por. A. Mark

² Por. Słownik
polskiego pod red. I

Tego typu wypowiedzi są odczuwane jako szczególnie rażące.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że czasownik *posiadać* uważany przez wielu użytkowników języka za dublet czasownika *mieć*, często zastępuje również inne leksemy. Nadawca tekstu zwykle ogranicza się w praktyce do dwu wymienionych jednostek i używa ich zamiennie. Potwierdzenie tego znajdujemy w cytowanych kontekstach, np.:

- mieć [posiadać] własny kwartalnik (= wydawać, drukować)
- mieć dane o tym, że... (= opierać się na danych, zebrać dane)
- mieć znajomość walorów krajoznawczych (= znać walory)
- mieć przewagę nad rodakami (= osiągnąć, uzyskać)
- mieć cechę (= odznaczać się, charakteryzować się cechą).

5) Językoznawcy zalecają ostrożność przy tworzeniu takich konstrukcji z wyrazem *posiadać*, w których podmiotem jest rzeczownik oznaczający instytucję, ponieważ może to być tylko „instytucja traktowana jako twór uczłowieczony”¹. Jednak media, które w największym stopniu oddziałują na współczesną świadomość językową, na ogół nie stosują się do tego zalecenia.

Oto przykład:

- *Archiwum posiada bibliotekę naukowo-informacyjną, w której są przechowywane książki, czasopisma, gazety i inne materiały wydane drukiem w latach 1919-1939 (1996 44 6). Popr.: Archiwum ma bibliotekę...*

Rzeczownik *archiwum* nie zawiera w swoim znaczeniu elementu, który uzasadniałby potraktowanie go jako nazwy „tworu uczłowieczonego”.

6) Do sporadycznych należą wypadki, gdy w pozycji dopełnienia przy czasowniku *posiadać* występuje rzeczownik osobowy. W *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* S. Skorupki pod hasłem *posiadać* znajdujemy związki wyrazowe *posiadać ojca, syna, rodzinę, przyjaciół, znajomych* itp. z definicją 'mieć ojca itd. (wśród żyjących)' Niemniej jednak w dzisiejszej polszczyźnie zdania o posiadaniu kogokolwiek mogą wzbudzać kontrowersje, ponieważ wydają się niewspółczesne. Przypuszczenie to potwierdza brak tego związku w nowszych słownikach — M. Szymczaka i B. Dunaja. Użycie *posiadać* w takich kontekstach można więc uznać dzisiaj za niewątpliwy błąd, np.:

- *Od kilku lat walczyliśmy o prawo posiadania swojego księdza — opowiada moja nowa znajoma (1996 48 5).*

Należy dodać, że w dzisiejszej polszczyźnie połączenie czasownika *posiadać* z rzeczownikiem osobowym funkcjonuje tylko we frazeologii: *posiąść (posiadać) kobietę* 'współżyć płciowo z kobietą, mieć ją jako kochankę'².

¹ Por. A. Markowski [w:] *Ibis, Byki i byczki*, s. 63.

² Por. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego i *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka.

7) Zdarza się też w tekstach zwrot *być w posiadaniu czegoś*. Autorzy wydawnictw poprawnościowych formułują jednoznacznie jego ocenę³. Jest on potępiany zarówno ze względu na swoją przynależność do szablonów korespondencji biurowej, jak i na obce pochodzenie (germanizm). Za przykład niewłaściwego użycia tego zwrotu może posłużyć zdanie:

— *Jesteśmy w posiadaniu jednego z nieznanych dotąd dokumentów z archiwów sowieckich* (1997 4 6).

8) Komentarza poprawnościowego wymaga również następujący przykład:

— Adam Mickiewicz posiada dziesiątki pomników, które rozślawiają jego imię w różnych zakątkach naszego globu, lecz najwspanialszym pomnikiem Wieszca z okazji 200 rocznicy jego urodzin powinna stać się polska szkoła w jego rodzinnym mieście (1996 49 2).

Z przytoczonego zdania wynika, że Mickiewicz (osoba nieżyjąca) jest właścicielem dziesiątków pomników, a nie to, że są one jemu poświęcone. Twórca wypowiedzi nie zastanowił się nad nonsensownością utworzonej przez siebie konstrukcji.

Z analizy cytowanych przykładów wynikają ogólniejsze wnioski. W polszczyźnie rodaków zza wschodniej granicy omawiany typ odstępstw od normy pojawia się być może nie tylko dlatego, że kieruje nimi snobizm czy „uleganie urokowi” wyrazu *posiadać*. Może ono być następstwem ich dwujęzyczności.

Tereny Białorusi poddane są szczególnie intensywnemu oddziaływaniu języka rosyjskiego. Tamtejsi Polacy w przeważającej części nie rozróżniają znaczeń czterech par wyrazów: *mieć* — *posiadać*, *znać* — *wiedzieć*, *kochać* — *lubić*, *dopiero* — *tylko*. Jest to wyraźny wpływ myślenia w języku rosyjskim i związanej z tym interferencji językowej. Pod wpływem codziennego kontaktu z językiem rosyjskim, w którym odpowiednikami obu — wymienionych wyżej — bliskoznacznych jednostek leksykalnych są kolejno wyrazy *иметь, знать, любить, только*, następuje całkowite zatarcie się różnicy znaczeniowej między składnikami tych par. Użytkownicy polszczyzny na Białorusi posługują się nimi wymiennie, zwłaszcza w mowie potocznej, bez uświadamiania sobie, że ich zakresy znaczeniowe pokrywają się tylko częściowo. Zastąpienie czasownika *mieć* bliskoznacznym *posiadać* jest więc dla nich rzeczą naturalną.

W niektórych wypadkach trudno rozstrzygnąć, czy użycie czasownika *posiadać* jest w pełni poprawne czy też zaledwie mieści się w granicach poprawności, które nie są zbyt ostre. Wydaje się więc konieczne rozróżnianie błędów od drobnych usterek w zakresie użycia omawianego czasownika.

Porównajmy zdania:

- *Wiersze piszę od bardzo dawna i posiadam ich wiele* (1997 5 8).
- Jak zaznaczył wiceprezes ZP Czesław Bieńkowski, o gazecie można powiedzieć wiele dobrego, jest znana, posiada własną twarz, zamiesz-

³ Por. A. Cegiela, A. Markowski, *Z polszczyzną za pan brat*, s. 168; *Polszczyzna płata nam figle*, pod red. J. Podrackiego, s. 180, 237.

cza duż
(1997 2

Zespolenie cz
oblicze) daje niew
Oto inny przy

— Należy r
po tak t
innym r
że naró
ujarzm

Intencja nada
wał religię i kultu
Jednak połączeni
zostaje w sprzeci
Rozpatrzmy jeszc

— Lecz w
sprawie
— Naszą p
(1997 3
— Grzyby,
które w

W pierwszym
od *mieć* został uży
tekście zakwestion
informacji, które n
stylistyczną tekst

Dwa pozosta
w której użycie fo

Jak więc wid
możliwości popra
konkuruje on z b

Uważniejsza
Niemna” pozwala
analizowanych for
cych w kraju i ty

Użytkownicy
mieć. Jak pisze Ib
wisko to występu
wyrazów, w który
tości pojęciowej i
odczuwanie *posi*
jako potocznego.

⁴ Por. Ibis, By

cza dużo ciekawych materiałów, opinie o niej są w ogóle pozytywne (1997 2 1).

Zespolenie czasownika *posiadać* z wyrazami *wiersze* i *twarz* (tu raczej: oblicze) daje niewątpliwie związki niefortunne.

Oto inny przykład:

- Należy nie zapominać, że nam zazdrozczono i teraz zazdrozczą tego, że po tak trudnych czasach potrafiliśmy odnaleźć samych siebie i pokazać innym narodom, mieszkającym od wieków razem z nami na tej ziemi, że naród *posiadający* własną kulturę, własną religię nigdy nie może być ujarzmiony (1997 6 3).

Intencja nadawcy jest w pełni zrozumiała. Autor wypowiedzi potraktował religię i kulturę jako rzeczy bezcenne, społecznie ważne, niewymierne. Jednak połączenie wyrazów abstrakcyjnych z czasownikiem *posiadać* pozostaje w sprzeczności z zasadami normatywnymi.

Rozpatrzmy jeszcze kilka przykładów:

- Lecz w 1994 r. na podstawie *posiadanych informacji* nie mogłem w tej sprawie powiedzieć nic konkretnego (1997 2 6).
- Naszą grupę ogranicza jedynie *posiadanie 20 kajaków* składanych (1997 3 3).
- Grzyby, jagody, mak, kapusta, groch, fasola, cebula rosną na *działkach*, które większość ludzi *posiada* (1997 3 4).

W pierwszym przykładzie z powodu braku w języku odpowiedniej formy od *mieć* został użyty imiesłów od *posiadać* i trudno jego użycie w tym kontekście zakwestionować, ponieważ możliwe odpowiedniki, np. *na podstawie informacji, które miałem* (ewentualnie *otrzymałem*)... zmieniają nieco formę stylistyczną tekstu.

Dwa pozostałe cytaty, jak się wydaje, ilustrują sytuację podobną, w której użycie form czasownika *posiadać* nie powinno budzić zastrzeżeń.

Jak więc widać z cytowanego wyżej materiału, jest co najmniej kilka możliwości poprawnego posługiwania się omawianym czasownikiem, gdy konkuruje on z bliskoznacznym *mieć*.

Uważniejsza lektura tekstów publikowanych na łamach „Głosu znad Niemna” pozwala przypuszczać, że mechanizmy zaburzeń w zakresie użycia analizowanych form czasownikowych są różne w języku Polaków mieszkających w kraju i tych za wschodnią granicą.

Użytkownicy języka w Polsce często dają *posiadać* pierwszeństwo nad *mieć*. Jak pisze Ibis: „Dziś się już nie ma. Dziś się wyłącznie posiada”⁴. Zjawisko to występuje na tle pomieszania form dwu bliskich semantycznie wyrazów, w których użyciach *n i e r e s p e k t u j e* się różnic w ich wartości pojęciowej i ograniczeń kontekstowych. Głównym tego powodem jest odczuwanie *posiadać* jako bardziej wyszukanego, eleganckiego, *mieć* zaś jako potocznego.

⁴ Por. Ibis, *Byki i byczki*, Warszawa 1995, s. 62.

Polska zbiorowość etniczna za wschodnią granicą znajduje się w innej sytuacji społecznej, gospodarczej, kulturowej, stąd mechanizm omawianego zjawiska nie może być identyczny.

Przede wszystkim należy wskazać na znaczną różnicę w zakresie kompetencji językowej. Liczebność grup lokalnych, posługujących się językiem polskim, jest stosunkowo niewielka. Język ten nie wykracza poza granice diaspory, nie pełni zatem funkcji kodu oficjalnego w państwie.

Polskie szkolnictwo na terenie Białorusi dopiero zaczyna się rozwijać. Nie ma jeszcze liceów przygotowujących do studiów uniwersyteckich. Żywa działalność w zakresie polonistyki jest prowadzona tylko na uniwersytetach w Mińsku i w Grodnie. Polszczyzna funkcjonuje głównie w środowiskach rodzinnych przeważnie w swojej potocznej odmianie. W odniesieniu do języka ogólnopolskiego sytuacja komplikuje się z powodu braku ściślejszych związków z krajem macierzystym. Strefa odbioru I i II programu Telewizji Polskiej obejmuje tylko niewielkie przygraniczne rejony. Najlepszy program TV Polonia, mający niezwykle atrakcyjną ofertę programową i wyjątkowo szlachetny cel — zaspokojenie aspiracji kulturalnych Polaków mieszkających poza granicami kraju oraz promowanie kultury polskiej — odbierany jest w sieci telewizji kablowej, która, przynajmniej na obszarze białoruskim, nie jest rzeczą powszechną.

Polszczyzna rodaków na Białorusi, w wyniku wieloletniego stałego kontaktu z językiem rosyjskim i słabego wpływu polszczyzny ogólnej, uległa daleko idącym zmianom. Dwujęzyczność jest ważnym czynnikiem warunkującym krzyżowanie się elementów i typów myślenia językowego. Zakłócenia w używaniu form *posiadać* i *mieć* można zapewne łączyć z nakładaniem się na polski obcego systemu językowego, o czym już była mowa.

Reasumując można stwierdzić, że kwestia poprawnego posługiwania się czasownikiem *posiadać* nadal istnieje. Świadczą o tym zarówno media, jak i współczesne teksty teoretyczno-językoznawcze, które dostarczają bogatego materiału do analizy. Możemy zatem przyjąć za pewne, że czasownik *posiadać* nie jest łatwy w użyciu i sprawia wielu Polakom prawdziwy kłopot.

Czy można więc problem jego poprawnego stosowania rozstrzygnąć jednoznacznie za pomocą słowników i poradników językowych? Dociekliwy użytkownik języka, który z nich korzysta, staje przed gąszczem przykładów, które nie zawsze potrafi zaklasyfikować do odpowiedniej grupy: poprawnych, stopniowo wychodzących z użycia, sprzecznych ze współczesnym poczuciem normy językowej.

Podobno bezwyjątkowo ma działać wymieniana przez językoznawców zasada, według której „jeśli zwrot z czasownikiem *posiadać*, występujący w jakimś zdaniu można sensownie zmienić na zwrot *być posiadaczem*, to czasownika użyto zgodnie z jego podstawowym znaczeniem”⁵. Odwołanie się do tego kryterium — jak się wydaje — nie zawsze jest niezawodne.

Niewątpliwie poprawne są związki *posiadać ziemię, gospodarstwo, jakies nieruchomości*. Czasownik ten w połączeniu z rzeczownikiem oznaczającym wiadomości, umiejętności znaczący także tyle co 'umieć, opanować coś, być

⁵ Por. A. Markowski, *Polszczyzna znana i nie znana*, Warszawa 1993, s. 124.

wycwiczonym w czymś' (*posiadać rozległą wiedzę, osiąść tajniki rzemiosła itp.*). I na tych przykładach wyczerpują się w zasadzie możliwości użycia formy *posiadać*⁶.

My zaś możemy zakończyć nasze rozważania uwagą, że perfekcyjne posługiwanie się formą wymaga *p o s i a d a n i a* wyższego stopnia wtajemniczenia.

Słowniki

- D. Hessen, R. Stypuła, *Wielki słownik polsko-rosyjski*, t. I-II, Warszawa 1979.
 S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I-IV, Warszawa 1951.
 A. Mirowicz, I. Dulewiczowa, I. Grek-Pabisowa, I. Maryniakowa, *Wielki słownik rosyjsko-polski*, t. I-II, Warszawa-Moskwa 1986, s. 424.
 W. Pisarek, *Słownik języka niby-polskiego, czyli błędy językowe w prasie*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1978, s. 11, 86-87.
Słownik frazeologiczny języka polskiego, red. S. Skorupka, t. I-II, Warszawa 1967.
Słownik języka polskiego, t. I-II, Wilno 1861.
Słownik języka polskiego, I. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. I-VIII, Warszawa 1900-1927.
Słownik języka polskiego, red. W. Doroszewski t. I-XI, Warszawa 1958-1969.
Słownik języka polskiego, red. M. Szymczak, t. I-III, Warszawa 1984.
Słownik poprawnej polszczyzny, red. W. Doroszewski, H. Kurkowska, Warszawa 1994.
Słownik współczesnego języka polskiego, red. B. Dunaj, Warszawa 1996.
 S. Szober, *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1963, s. 431.

Literatura

- D. Buttlerowa, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. I, Warszawa 1976, t. II, Warszawa 1982, s. 130-132.
 A. Cegiela, A. Markowski, *Z polszczyzną za pan brat*, Warszawa 1986, s. 186.
 W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. I, Warszawa 1964, s. 121-122, t. II, Warszawa 1968, s. 94.
 Ibis, *Byki i byczki*, Warszawa 1995, s. 62-63.
Język polski w kraju i za granicą, pod red. B. Janowskiej i J. Porayskiego-Pomsty, t. I-II, Warszawa 1997.
 W. Kochański, B. Klebanowska, A. Markowski, *O dobrej i złej polszczyźnie*, Warszawa 1989, s. 350.
 A. Markowski, *Polszczyzna znana i nie znana*, Warszawa 1993, s. 123-126.
 J. Miodek, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 42-43.
 J. Miodek, *Rzecz o języku*, Wrocław 1983.
Polszczyzna płata nam figle, pod red. J. Podrackiego, Warszawa 1993, s. 179-180, 232, 237.

⁶ Por. J. Miodek, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 44.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

SŁOWNIK DOROSZEWSKIEGO W WERSJI ELEKTRONICZNEJ

Z prawdziwą satysfakcją trzeba odnotować opublikowanie na płycie CD ROM *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Jest ona rozprowadzana wraz z luksusowym reprintem całego słownika, wydany właśnie przez Wydawnictwo Naukowe PWN, a także — po przystępnej cenie (100 zł) — osobno. Program przygotowano w firmie Litterae.

Słownik udostępniony jest w postaci graficznej, tj. jako obraz tekstu drukowanego. W postaci tekstowej wprowadzono jedynie listę haseł, po której użytkownik może poruszać się dość swobodnie, wpisując wyszukiwane hasło (w instrukcji obsługi czynność ta nazywana jest wyszukiwaniem przyrostowym) lub przewijając ją.

Taka postać udostępnienia słownika, rzecz jasna, bardzo ogranicza możliwości operowania nim: nie można przeszukiwać tekstu, wyłącznie — listę haseł. Ale i tak stanowi to ogromne ułatwienie dla pewnej grupy użytkowników słownika, do której i ja się zaliczam.

Z tej jego postaci znacznie łatwiej korzystać jest przede wszystkim tym, którzy nie sięgają do niego doraźnie od czasu do czasu, lecz pracują z nim systematycznie i sprawdzają wiele haseł w dużych blokach. Gdy kilka miesięcy temu sprawdzałem w ten sposób hasła w oryginalnej „papierowej” wersji słownika, to — choć postawiłem wszystkich jedenaście tomów na stole przed sobą — zabołały mnie mięśnie ręki. Obecnie mogę pracować bez podobnych dolegliwości — i znacznie szybciej.

Warto może podać dane liczbowe, które dadzą wyobrażenie o rozmiarach dzieła (pamiętajmy, że nie są one absolutnie obiektywne). Jak pisze redakcja we „Wprowadzeniu”, cały słownik zawiera 125632 hasła: 115636 haseł z części głównej (w tym 739 zawierających uzupełnienia z suplementu: XI tomu) i 9996 haseł wprowadzonych w pierwodruku dopiero w suplementcie. W 43 hasłach dodano na liście numer homonimu, ze względu na homonim pojawiający się dopiero w suplementcie. To też ogromna zaleta dla użytkownika: tekst zasadniczy i uzupełniający są scalone.

Dodane do tekstu są również poprawki zawarte w erratach, podanych w kolejnych tomach (występują one w 1085 hasłach). Wprawdzie tekst ukazujący się na ekranie to obraz oryginału, a więc tekst bez poprawki, ale na ekranie pojawia się sygnał, że ją później wprowadzono. Łatwo można też przywołać ją na ekran. Trzeba podkreślić, że ta postać errat czyni je rzeczywiście żywymi. Co prawda, według tradycji błąd poprawiony w erratach już się nie liczy, ale jak trudno wprowadzić errata do tekstu, tym bardziej, gdy są one „rozproszone po wszystkich tomach Słownika”! Czyż jakiś, najbardziej zapamiętały, użytkownik SJPDor. zdobył się na to, żeby przynieść poprawki do 1085 haseł?

Sprawdzając tę ważną warstwę tekstu słownika, zobaczyłem, że omawiany program, prosty z punktu widzenia techniki komputerowej, został przygotowany w pośpiechu. Otóż w instrukcji obsługi okno dotyczące errat znajduje się na końcu (po oknie zatytułowanym „Zakończenie programu”) i nie można go zaktywizować z żadnego miejsca wcześniejszego, choć mówi się tam i o erratach. Zmyliło mnie to nawet z początku, bo myślałem, że okno poświęcone zakończeniu programu jest w instrukcji ostatnie.

Prosty program zaprezentowany jest rzeczywiście skromnie (i robi to, przynajmniej na mnie, bardzo miłe wrażenie): bez dużego ozdobnego pudełka, bez kolorowej instrukcji na papierze. Rzeczywiście nie daje on efektownych możliwości stwarzanych przez współczesne programy multimedialne. Właściwie — oprócz przeszukiwania różnymi metodami listy haseł — możliwe jest tylko umieszczanie w wybranych hasłach „zakładek” oraz opatrywanie ich „notatkami”.

Nie na technice komputerowej polega bowiem doniosłość wydarzenia, o którym piszę. Mniej istotna jest bowiem obrazowa technika, a nawet dość toporna forma dzieła (tekst wyświetlany w postaci graficznej nie jest zbyt wyraźny). Ważne jest udostępnienie na nośniku elektronicznym tekstu najważniejszego polskiego słownika.

Żałować należy, że „ze względów technicznych nie zapisano na płycie niektórych fragmentów pierwodruku, w szczególności wstępu, tabel odmiany oraz wykazu źródeł” (wprowadzono tylko spis symboli i skrótów stosowanych w Słowniku zarówno w objaśnieniach, jak i w cytatach). Można je chyba było udostępnić tą samą metodą graficzną. O ile obszerny wstęp do SJPDor. wprowadza czytelnika w zagadnienia teoretyczne, o tyle opracowane przez Jana Tokarskiego tabele fleksyjne oraz spis źródeł cytatów stanowią bezpośrednio uzupełnienie artykułów hasłowych. Odpowiednie fragmenty słownika dla użytkownika nie dysponującego wersją drukowaną mogą stanowić nie lada zagadkę. Cóż bowiem znaczy skrót nazwiska autora i tytułu dzieła, jeśli nie są to skróty powszechnie znane? Tym bardziej, co znaczy literowo-cyfrowy skrót grupy koniugacyjnej lub deklinacyjnej, jeśli nie można zobaczyć, z jaką serią form należy go skojarzyć? Co więcej, brak tabel bardzo ogranicza przydatność udostępnionych w wersji elektronicznej errat. Na przykład poprawka w haśle *pokaleczyć*, gdzie „jest: *dk VIIb*”, a „powinno być: *dk III*”, wobec braku objaśnień numerów grup koniugacyjnych, jest informacją pustą. A poprawek tego typu jest w erratach bardzo wiele.

Przeniesienie na nośnik elektroniczny najważniejszego słownika polskiego ostatniego półwiecza było kilkakrotnie — w nawiązaniu do doświadczeń zagranicznych — postulowane wcześniej, choćby przez niżej podpisanego oraz Janusza Bienia, który przy obecnym wydaniu elektronicznym pełnił funkcję koordynatora. Opublikowana teraz płyta CD stanowi dowód, że polska leksykografia płynie nurtem rozwoju współczesnej leksykografii światowej. Osiągnięcie to może stanowić pierwszy krok do faktycznego uprzywilejowania całego tekstu Słownika Doroszewskiego na nośniku informacji i wykorzystania w pracach nad polskimi słownikami¹.

Zygmunt Saloni

¹ Przy okazji warto poinformować czytelników „Poradnika Językowego”, że karta tego słownika została przez Wydawnictwo Naukowe PWN przekazana Instytutowi Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie — po uporządkowaniu — zostanie udostępniona.

SŁOWNIK DIALEKTU ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO ANDRZEJA CINCIĄŁY

Bogaty dorobek polskiej leksykografii nie został dotychczas całościowo opracowany. Poniekąd tłumaczy się to brakiem odpowiedniej bazy materiałowej, która stanowiłaby podstawę określonego opisu. W istocie bowiem stan leksykografii polskiej, poczynając od średniowiecza (epoka wokabularzy) do czasów nam współczesnych, nie jest dostatecznie udokumentowany, a to w dużym stopniu uniemożliwia potencjalnym autorom dokonanie takiego całościowego opisu. Nie ma przecież pełnego rejestru różnego rodzaju słowników rękopiśmiennych dotąd nie opublikowanych bądź zaginionych.

Do takich nieznananych wartościowych słowników należy obszerny XIX-wieczny *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego* Andrzeja Cinciały. Rękopis *Słownika* odnalazłam w związku z pisaniem rozprawy habilitacyjnej o konkursie im. S.B. Lindego¹. Przed 1939 r. nie było artykułów omawiających ten słownik. Jest o nim jedynie wzmianka w *Pamiętniku* Andrzeja Cinciały opublikowanym w 1931 r. przez Jana Stanisława Bystronia — wnuka Cinciały — znanego etnografa. Natomiast po 1945 r. w *Słowniku biograficznym*² znalazła się informacja przy nazwisku profesora Edwarda Klicha, iż rękopis *Słownika* zaginął w czasie działań wojennych w 1939 r. Nie odnotowuje tego rękopisu Piotr Grzegorzczak w swoim *Index lexicorum Poloniae*³.

Słownik nie był wykorzystany jako materiał do żadnego z opracowań gwaroznawczych: słownikowych, atlasowych, monograficznych lub jakichkolwiek innych. Obecnie liczy 108 lat.

Jego pełny tytuł brzmi: *Słownik dialektyczny, czyli zbiór wyrazów staropolskich i innych w potocznej mowie używanych z dodatkiem przysłowiów i frazeologii*. Nagrodzony został przez Akademię Umiejętności na konkursie im. S.B. Lindego w 1889 r. i już wtedy zakwalifikowany był do druku. Za potrzebą jego opublikowania wypowiedzieli się znani językoznawcy, m.in. J. Tretiak, A. Małecki, L. Malinowski, H. Ułaszyn, K. Nitsch, J. Rozwadowski, E. Klich, A. Kleczkowski.

Profesor Nitsch uzasadniał swoje stanowisko zwracając uwagę na fakt, że Śląsk Cieszyński pod względem leksykalnym stanowi pewną całość i należy do tych dzielnic, które zachowały znaczną archaiczność języka, co wynika m.in. z wielowiekowego oderwania tego obszaru od kultury polskiej i od języka literackiego. Jednocześnie gwary Śląska Cieszyńskiego podlegały największej infiltracji języka czeskiego w porównaniu z innymi gwarami, a także wpływowi języka niemieckiego. Wszelkie opracowania im poświęcone zasługują więc na publikację. A. Kleczkowski zaś pisał o długiej wdzięczności „wobec tak gorliwego pracownika na niwie narodowej na Śląsku Cieszyńskim jak Andrzej Cinciała, który przeszło 50 lat walczył o polskość tej odwiecznie naszej ziemi” i spełnieniu „obowiązku wobec mowy Śląska Cieszyńskiego, mowy tak pięknej, tak dawnej, tak jędrnej”⁴.

¹ Halina Horodyska, *Dzieje konkursu leksykograficznego im. Samuela Bogumiła Lindego 1876-1922*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Gdańsk 1989 s. 304.

² *Polski słownik biograficzny*, t. XII, Wrocław 1966-1967, s. 612.

³ Piotr Grzegorzczak, *Index lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich*, Warszawa 1967.

⁴ Adam Kleczkowski, *Przedmowa do Słownika... Andrzeja Cinciały*, Kraków 1946, Bibl. PAN, Kraków, rkps 6507.

Słownik Cinciały jest obok *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego* S. Ramultha najobszerniejszym XIX-wiecznym słownikiem regionalnym, dotyczącym zwartego obszaru położonego na peryferiach ziem polskich. Inne współczesne mu słowniki gwarowe były znacznie mniejsze i często zawierały materiał tylko z jednej lub kilku wsi.

Słownik opracowany został jak na ówczesne czasy w miarę poprawnie. Cinciała nie wprowadził w nim transkrypcji ściśle fonetycznej, lecz użył pisowni literackiej stosowanej w Galicji w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, z niewielkimi odstępstwami dla oddania wymowy śląskiej, m.in. *ą* pochylone (zrównane na Śląsku Cieszyńskim z *o*) oddaje Cinciała literami *a* lub *o*.

Ze względu na zastosowanie przez Cinciałę „niedołężnej” fonetycznie transkrypcji z jego słownika niewiele można się dowiedzieć o fonetycznej postaci wyrazów, ale nie to było celem autora. „Ważniejsze jest, jak pisze Edward Klich, że podając przykłady, cytaty — pozwolił autor poznać różne formy wyrazów, a także liczne szczegóły składni”⁵.

Słownik Cinciały uzupełnia (pod względem leksykalnym i semantycznym) *Słownik języka polskiego* Lindego o wyrazy z dawna polskie i inne, zapożyczone (czeskie i niemieckie), używane na Śląsku Cieszyńskim w mowie potocznej. W tym sensie jest to słownik dyferencyjny w stosunku do słownika Lindego, a zarazem słownik gwary polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Cinciała przygotowywał swój słownik specjalnie na konkurs im. Lindego. Cały posiadany śląski zasób wyrazowy porównał z jego słownikiem. Te wyrazy, które znalazł u Lindego, opuścił w swoim zbiorze. Natomiast w posiadanym egzemplarzu *Słownika* zaznaczał opuszczone jednostki znakiem: +; słowa mało używane znakiem: _+; wyrazy nie znane i nie używane znakiem: -; mające zaś jeszcze inne znaczenie znakiem: v. Do swego słownika włączył te wyrazy, których nie było w słowniku Lindego, lub które miały odmienne brzmienie czy inne znaczenia.

Do Akademii Umiejętności łącznie z rękopisem swego słownika wysłał egzemplarz słownika Lindego z tymi notatkami. Rękopis dzieła Cinciały udało mi się odnaleźć, natomiast wymieniony egzemplarz słownika Lindego zaginął. Poszukuję go od kilku lat, lecz, jak dotychczas, bez rezultatu⁶.

Słownik Cinciały (według Klicha) liczy około 3 500 haseł, a co najmniej drugie tyle haseł potencjalnych — wyrazów występujących w tekście słownika, ale nie wyodrębnionych jako hasła. Pod wieloma hasłami — co stanowi novum w stosunku do Lindego — Cinciała podaje informacje z zakresu kultury materialnej i duchowej Śląska Cieszyńskiego, dotyczące szalaśnictwa, rolnictwa, chowu bydła, gospodarstwa domowego, strojów ludowych, zwyczajów, obyczajów, wierzeń itd. Poza tym w słowniku występują (niezbyt licznie) imiona własne i nazwy topograficzne.

Ze względu na zawartość leksykalną i dane etnograficzne jest to słownik historyczny o wyraźnym charakterze leksykonowym. Według E. Klicha, jest on bogatszy od *Słownika gwar polskich* J. Karłowicza i prac śląskich K. Nitscha. Zawiera także słownictwo nie występujące w *Powieściach ludu śląskiego* L. Malinowskiego.

⁵ Edward Klich, *Memoriał w sprawie wydania Słownika narzecza polskiego na Śląsku Cieszyńskim* Andrzeja Cinciały, Poznań 19 lipca 1929 r. Bibl. PAN Kraków, rkps 6507.

⁶ Przy okazji zwracam się z uprzejmą prośbą do pt. Czytelników, jeśli ktoś z Państwa ma dzieło Lindego z notatkami A. Cinciały, o łaskawe poinformowanie mnie o tym. Wiadomość proszę przesłać pod adresem Redakcji „Poradnika Językowego”. Obecnie przygotowuję do druku rękopis słownika Cinciały i ww. egzemplarz *Słownika* Lindego byłby mi bardzo przydatny.

Dzieło Cinciały to rezultat ponad 40-letniej pracy autora i sukcesywnego uzupełniania słownika Lindego. Uzupełnienia były rejestrowane w księdze liczącej 828 stron obustronnie zapisanych. Ze względu na sukcesywność i doraźność pracy nad słownikiem układ uzupełnień nie jest w obrębie liter ściśle alfabetyczny. Późniejsze dodatki niekiedy są dołączane na luźnych kartkach.

Sposób leksykograficznego opracowania materiału językowego jest wzorowany — co zrozumiałe — na słowniku Lindego (np. gniazdowanie hasel), ale niekonsekwentnie: wiele hasel nie ma form fleksyjnych (można je znaleźć w niektórych przykładach użycia), nierzadko wyodrębnione hasło nie jest w ogóle zdefiniowane. Definicje wyrazu hasłowego są nieraz uzupełniane tłumaczeniem niemieckim; stosunkowo często, zapewne ze względu na zwięzłość i ścisłość, podaje się tylko tłumaczenia niemieckie.

Rękopis słownika wymaga więc jeszcze dużego wkładu pracy, by w formie maszynopisu można go było złożyć w wydawnictwie.

W latach 30 XX wieku profesor Edward Klich pytał Ślązaków o niektóre hasła ze słownika Cinciały i stwierdził, że wiele z nich jest już nie znanych. To samo moge powiedzieć po przejrzeniu pewnej liczby hasel w *Słowniku gwarowym Śląska Cieszyńskiego* czterech autorów, który ukazał się niedawno pod redakcją Jadwigi Wronicz⁷.

Porównałam 50 hasel ze słownika Cinciały z hasłami wyżej wymienionego słownika. Dotyczyły one głównie gospodarstwa domowego i niektórych zwyczajów. Okazało się, że prawie połowa — 23 hasła — nie została odnotowana w pracy J. Wronicz; 16 hasel występuje w obu słownikach w tym samym znaczeniu, a 11 znajduje się u J. Wronicz w innych znaczeniach.

Do hasel zapisanych tylko przez Cinciałę należą: *krzasto*, *tyntonka*, *wyrko*, *legowisko*, *mosarki*, *skrzyżatka*, *żgać*, *widelki do pieca*, *łopata chlebowa*, *miąść/mięść*, *źnić*, *zgorzak*, *nalepa*, *szkłodzić*, *wrąb*, *wrąbić*, *oczerchlać*, *tróm*, *troszak*, *maj*, *suszka*, *suchar*, *karnik*.

Hasła znajdujące się w *Słowniku gwarowym Śląska Cieszyńskiego* czterech autorów, lecz mające inne niż u Cinciały znaczenie to: *warmuszka*, *ożeg\ożega*, *blacha*, *gmuzdzić/gmuzdać się*, *klócka*, *klócić*, *łatka*, *pomietło*, *padół*, *pobaby*. Oto sposób prezentacji tych hasel w obu słownikach:

Śl. Cin.⁸ — *warmuszka* 'rodzaj zupy', *Na śniadanie jadano warmuszki; Jak się chleba nakraja do garnka, naleje wody, ugotuje, pomaści — to warmuszka gotowa.*

Śl. G. Ś. C.⁹ *warmuszka* — *chuchro*, *malutki pies*, *co dużo szczeka*, *ale nie jest groźny; też o słabowitym człowieku: Cóż ci uwachuje tako warmuszka? To żadno gaździna*, *to jyny warmuszka.*

Śl. Cin. *Ożeg (ożóg)* — *ogólnie żerdka*, *drażek*, *rzecz podłużna*, *którą można żgać, żgnać; Sa różne ożegi kuchenne*, *widelki do pieca*, *łopata chlebowa*, *ciosk*, *pomietło.*

Śl. G. Ś. C. *Ożega nieznośny człowiek. Jo mu mówił aż to zostawi*, *ale co z takim ożegóm zrobić.*

Śl. Cin. *Blacha* — 'kuchnia'. *Dawniej nie było u nas blach (kuchni) i warzono (gotowano) w piecach kachlowych lub na nalepach przy wolnym ogniu.*

⁷ Jan Krop, Józef Twardzik, Józef Pilch, Jadwiga Wronicz, *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego*, pod red. J. Wronicz, Towarzystwo Miłośników Wisły, Towarzystwo Miłośników Ustronia, Wisła, Ustroń 1995.

⁸ Skrót oznacza: *Słownik dialektyczny, czyli zbiór wyrazów staropolskich i innych w potocznej mowie używanych z dodatkiem przysłów i frazeologii* Andrzeja Cinciały.

⁹ Skrót oznacza: *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego*, op. cit.

Śl. G. Ś. C. *Blacha płyta kuchenna*: Poleśniki sie piecze na blaszi. Chyni pod blachym kapkym wóngło, bo sie jeszcze nie warzi ta woda.

Śl. Cin. *Gmuździć* 'warzyć, gotować'; *Ugmuździła też tam jakąś wieczerze.*

Śl. G. Ś. C. *Gmuźdać się z.* (zaolziański) *guzdrać się*: Nie gmuźdej sie tela z tym oblykanim, co czakojóm na ciebie.

Śl. Cin. *Kłócka* 'rodzaj zupy' *Kłócke przygotowuje się w sposób następujący: wsypa się do gorącego mleka mąka lub żarnówka, ferta sie i kłóci, a jak się zagotuje i zgęstnie, wlewa sie na misie i daje do stołu.*

Śl. G. Ś. C. *Kłócka kleik z żarnówki — mąki nie przesianej*. Mamulka byli nimocni na żółóndek, toż jedli jyny kłócke.

Śl. Cin. *Kłócić* 'roztrzepywać łyżką mąkę w garnku przy gotowaniu kłócki'.

Śl. G. Ś. C. *Kłócić masło robić masło*: Już pół godziny kłóci masło, a śmietónka sie jeszcze nie skrupiła.

Śl. Cin. *Łatka* 'naczynie'. *Łatki — do wlewania mleka przeznaczone. Łatki są gliniane, glejtowane, u spoda wąskie, z okrągłym otworem u dołu, zatykane czepkiem. Jak sie śmietanka na mleku ustoi, spuszcza się mleko czepkiem i pozostaje w łatce śmietanka, która sie zlewa do śmietannika.*

Śl. G. Ś. C. *Łatka* 1. *mały kawałek materiału przyszyty do ubrania*: Rozerwolech galaty na gwoździu i mama przyszyła mi na tóń dziurke łatke.

2. *kawałek materiału na sukienkę*: Kupiłam se pieknóm łatke i muszym jóm zaniys do szwadłyny.

3. *określenie czyjejs wady*: Hanie została przypisano łatka „smykuła”

Śl. Cin. *Pomietło* zgr. *pomietlisko*, *znaczy także mietle nie z pręcía brzożowego, ale z choja uwiązana.*

Śl. G. Ś. C. *Pomietło* 1. *rodzaj miotły*: Na cóż żeś ty Rejna, Rejna izby nie zamietła. Na cóż żeś ty Wojtek, Wojtek nie zrobił pomietła. (przyśpiewka)

2. *przen. popychadło*: Jo ni ma u ciebie żodne pomietło.

3. *miotelka do czyszczenia blachy*: Ni mosz pomietła, weź se gynsi skrzydło.

Śl. Cin. *Padół* [jest to] *kawior, mały staw przy chatupie, do którego sie zbiera woda. Gdzie nie ma studni, biere sie woda do picia i użytku domowego z padoła.*

Śl. G. Ś. C. *Padół* *wąska dolina, zagłębienie w terenie*, Najlepi my sie bawili w padole, bo nas tam żodyn nie widziól.

Śl. Cin. *Pobaby — Z pobaby coś zrobić oznacza zrobić za darmo*. „Oprócz pańszczyzny odbywali wieśniacy i inne darmowe roboty, które często bardzo uciążliwe były dla nich. Jeżeli drogi zasypane zostały, jeżeli most zerwany został itp. musieli okoliczni wieśniacy śniegi przekopać i przy moście ręczne roboty z pobaby uskutecznić”. *Przy budowach i reparaturach kościołów i szkół, przy gónach czyli polowaniach były liczne pobaby. Teraz pobaby ustały.*

Śl. G. Ś. C. *Pobaby* *wspólna praca, sąsiedzka pomoc*: Hanka mi obiecała, że przydzie na pobabym. Ku murowaniu napytól murorza, a dekym mu prziszli i zbrobili z pobaby.

Do wyrazów odnotowanych w obu słownikach w tym samym znaczeniu należą: *stolica, trówała, przyskrzynek, tyżnik, gielatki, ciosk, ogarek, warzyć, polewka, rosól, jelita, kiszka, otop, miesiąc, gnat, strzebać.*

Wyrazy zapisane tylko przez Cinciałę przeważnie dotyczą sprzętów, urządzeń gospodarskich, zwyczajów, które już wyszły z użycia, jak np. *oczerchlać* 'objąć drzewo tylcem lub kamieniem': *Żeby zdobyć tańsze drzewo na opał stosowano zwyczaj oczerchlania drzewa. „Tedy drzewo zaczyna schnąć i usycha i staje się z niego suchar, suszka. Gdy zaś taki suchar tańszym jest jak zdrowe drzewo, tedy takie objanie czyli czerchlenie drzew często zdarza się w górach, aby nabyć drzewa na opał po taniej cenie”.*

Do zwyczajów, które już są prawie nie znane, należy stawianie *maja*. „Kochanek stawia swej kochance *maja*. Ucina w lesie drzewko, zwykle jodłę, wysokie, cienkie, pozostawia odpowiedni wierzchołek, resztę obłupia z kory. Wierzchołek przystraja różnemi wstążkami i stawia go przed okna swej kochanki. Wszystko to wykonywa w nocy przed pierwszym *maja* i potajemnie, żeby się nikt nie dowiedział, kto *maja* postawił. Teraz *maje* już rzadko widać”.

Spośród wyrazów występujących tylko u Cinciały warto jeszcze wymienić:

Legowisko 'miejsce do spania'. „A gdzie legajesz? — Na ławie w izbie, na górze 'na strychu', w chlewie. Posła ze służby, iż musiała na ziemi 'na podłodze' legować”.

Wrąb, wrąbić. „Za czasów pańszczyzny miał każdy chłop swój *wrąb*. W niedzielę po południu schodzili się chłopci do dworu; pisarz według rejestru czytał ilość odbytych dni pańszczyzny, wrzynał piłką *wrąbek* na *wrąb* i to nazywano *wrąbić*”.

Zgorzak, zgorzaki 'ziemniaki sterczące ponad kraj garnca co się przypaliły od płomienia’.

Gwary Śląska Cieszyńskiego charakteryzują się dużą archaicznością. Spotyka się w Cieszyńskim wyrazy znane w staropolszczyźnie, wyrazy występujące dawniej w tym samym znaczeniu, które poświadczono zostało przez Cinciałę. Ciekawe przesunięcia znaczeniowe zaobserwować można choćby na przykładzie wyrazu *padół* (por. wyżej, s. 69).

„Razić mogą wykwintne uszy — pisał L. Malinowski¹⁰ — w *Słowniku Cinciały* wyrazy ludowe grube i nieprzyzwoite, lecz kto będzie na sprawę tę patrzył ze stanowiska piśmiennictwa polskiego z wieku XVI, kto przypomni sobie *marchołta* grubego a sprośnego, kto przypomni *fraszki Kochanowskiego*, ten pobłażliwie będzie sądził i lud śląski i jego leksykografa”.

Często zmiany semantyczne i leksykalne są wynikiem wyjścia z użycia dawnych, prymitywnych urządzeń czy sprzętów gospodarskich i zastąpienia ich nowymi, bardziej nowoczesnymi, które mają nieraz nowe nazwy, często ogólnopolskie.

Rękopiśmienny słownik Cinciały stanowi dokument o charakterze interdyscyplinarnym. Jego opublikowanie uprzystępnia dane nie tylko leksykalne, lecz i etnograficzne, umożliwiające m.in. lepsze poznanie i opisanie w aspekcie historycznym zjawisk będących przedmiotem badań historii kultury materialnej i duchowej tej części Śląska oraz historii społecznej tego terenu.

Dzięki odnalezionemu słownikowi można będzie porównać aktualny stan gwar Śląska Cieszyńskiego ze stanem, który uchwycił Cinciała w połowie XIX wieku. Uwidoczni się wtedy jeszcze bardziej archaiczność i reliktowość tej gwary, o której pisze Jarosław Lipowski: „Gwara jabłonkowska, jak i gwara całego Śląska Cieszyńskiego stanowi pewien relikwyt języka polskiego, ponieważ w niewielkim stopniu spotykały ją zmiany, jakim ulegała ogólna polszczyzna i jakie płynęły często z przemian pozajęzykowych”¹¹.

Opublikowanie liczącego ponad sto lat rękopisu przyczyni się również do dokładniejszego zbadania stosunków językowych na polsko-czeskim pograniczu językowym oraz wpływu języka niemieckiego na tym terenie.

Halina Horodyska

¹⁰ Arch. PAN, Kraków 1889, nr 37, *Protokół z posiedzenia komisji konkursowej z dnia 19 V 1889 r.*, rkps PAU WI-7.

¹¹ Jarosław Lipowski, *Roz widzieli strasne łognie ku Ciantoryi... Gawędy ludowe z Nawsia koło Jabłonkowa na Śląsku Cieszyńskim*, Wrocław 1992 s. 142.

JERZY PODRACKI, *SKŁADNIA POLSKA. KSIĄŻKA DLA NAUCZYCIELI, STUDENTÓW I UCZNIÓW*, WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1997, S. 348.

Choć wydaje się ostatnio bardzo dużo książek mających pomóc nauczycielom języka polskiego w pracy, niewiele spośród nich dobrze spełnia to zadanie. Z tych niewielu na szczególną uwagę zasługuje praca Jerzego Podrackiego pt. *Składnia polska*. Na takie opracowanie polskiej składni, jakie zaprezentował autor, czekali zarówno poloniści już pracujący, jak i ci, którzy są jeszcze studentami. Jedni i drudzy bowiem nie raz spotykali się z sytuacją, kiedy poprawne polskie zdanie nie mogło być zinterpretowane w sposób jednoznaczny, gdyż nie mieściło się w ramach wyznaczonych przez możliwości tradycyjnej analizy składniowej. Czy należałoby ją w takim razie zmienić? A może tylko lepiej poznać i tam, gdzie jest to niezbędne, udoskonalić? Takie właśnie lepsze poznanie i uzupełnienie szkolnej składni proponuje J. Podracki.

Jego książka składa się z osiemnastu rozdziałów poświęconych najważniejszym zagadnieniom szkolnej analizy składniowej.

W pierwszym autor przedstawia różne definicje składni, co pozwala ustalić miejsce, jakie wśród licznych teorii syntaktycznych zajmuje składnia zwana szkolną lub tradycyjną. Przedmiotem drugiego rozdziału są z kolei różne rozumienia terminów *wypowiedzenie*, *zdanie* i *równoważnik zdania*, stanowiących podstawę teoretyczną wszelkiej analizy tekstu. J. Podracki, podobnie jak S. Jodłowski, zalicza do zdań nie tylko wypowiedzenia zawierające *verbum finitum*, ale także takie, których członem konstytutywnym jest forma nieosobowa czasownika zakończona na *-no*, *-to* lub czasownik niefleksyjny, np. *można*, *trzeba*, *wolno* itp. W przeciwieństwie do S. Jodłowskiego, włącza natomiast do tej grupy także wypowiedzenia z orzeczeniem wyrażonym bezokolicznikiem, np. *Gdzie tam mi marzyć o takiej posiadzie*, pozostawiając poza klasą zdań wypowiedzenia typu *Wróbel to ptak*, które z kolei przez Jodłowskiego są wymieniane jako zdania.

Propozycja Podrackiego dotycząca zdań wydaje się bardzo dobra z punktu widzenia nauczania składni w szkole — jest bowiem przejrzysta i logiczna. Trochę za mało miejsca poświęcił jednak autor innym typom wypowiedzeń. Na poparcie zasługuje na przykład jego sugestia, aby wprowadzić do programu szkolnego pojęcie zawiadomienia, jednak poza genezą i paru przykładami zawiadomień czytelnik nie znajduje w książce nic, co pomogłoby mu odróżnić od innych ten nie znany dotychczas w szkole typ wypowiedzeń. Ciekawym pomysłem Podrackiego jest także to, że wśród wypowiedzeń umieszcza wykrzyknienia, co stanowi nowość w stosunku zarówno do koncepcji Klemensiewicza, jak i Jodłowskiego, którzy zgodnie uważali, że wykrzyknienia są pozbawione intencji komunikatywnej i tym samym tworzą inny

typ tekstu niż wypowiedzenie. Przeniesienie punktu ciężkości z pozycji nadawcy na pozycję odbiorcy (dla odbiorcy wykrzyknienie jest tekstem znaczącym) dało autorowi podstawę stworzenia klasyfikacji wypowiedzeń, obejmującej 4 ich rodzaje, która, chociaż może być dyskusyjna, ma niewątpliwe walory dydaktyczne.

Rozdziały od trzeciego do ósmego są poświęcone analizie składniowej wypowiedzenia pojedynczego. Podracki porusza w nich wiele interesujących problemów składniowych. Przede wszystkim w sposób bardzo wnikliwy opisuje różnicę między wyrazem a składnikiem, odpowiadającym szkolnemu terminowi *część zdania*, po czym w kolejnych rozdziałach zajmuje się różnymi funkcjami syntaktycznymi przypisywanymi składnikowi, a więc podmiotowi, orzeczeniu, dopełnieniu, przydawce i okolicznikowi. Autor zdaje sobie sprawę, że ze względu na cel książki powinien przede wszystkim zająć się tym, co w dotychczasowych opracowaniach składniowych budziło wątpliwości i co przy analizie konkretnego materiału językowego sprawiało trudności interpretacyjne. Czytelnik może więc znaleźć ciekawe rozważania na temat orzeczenia wyrażonego czasownikiem niewłaściwym, np.

Trzeba zrobić porządek;
zwrotem frazeologicznym, np.

Kto tym razem odniesie zwycięstwo?;
oraz wyrażeniem o funkcji impresywnej, np.

Wara ci od mojej matki.

Dyskusyjna wydaje się co prawda propozycja, aby połączenie czasownika niefleksyjnego, modalnego, fazowego lub kauzatywnego z bezokolicznikiem traktować inaczej niż dotychczas, a mianowicie jako orzeczenie złożone, ale niewątpliwie wynika ona z doświadczenia metodyka nauczania gramatyki w szkole, który w tej pracy niejednokrotnie zwycięża teoretyka językoznawstwa.

W rozdziale dotyczącym podmiotu zostały dokładnie opisane nie tylko różne jego typy, ale także zdania bezpodmiotowe, które są przez poszczególnych autorów traktowane odmiennie. Wielu z nich uważa, że zdania te da się przekształcić na podmiotowe, np. *Spiesz mi się — Ja się spieszę*. Skłania się ku takiemu pogładowi także J. Podracki, chociaż nie wydają się tożsame znaczeniowo wymieniane przez niego zdania: *Żółdek mi burczy* i *Burczy mi w żółdku* czy *Pachniało bzem* i *Bez pachniał*.

Rozdział szósty jest też poświęcony dopełnieniu i okolicznikowi. W wielu opracowaniach traktuje się je łącznie, brak bowiem wyraźnej granicy między tymi dwoma częściami zdania. Ponieważ składnia szkolna trwa przy wyróżnianiu dwóch typów podrzędnika czasownika, autor stara się znaleźć w miarę przekonujące kryteria takiego podziału, proponując m.in. tekst substytucji, który w większości wypadków pozwala uzyskać jednoznaczne rozstrzygnięcie, czy mamy do czynienia z okolicznikiem, czy z dopełnieniem.

Zasługą autora jest wyraźne stwierdzenie w rozdziale o przydawce, że każde określenie rzeczownika traktuje się w polskiej składni szkolnej jako przydawkę bez względu na znaczenie, które ze sobą niesie. Rozstrzygnięcie, czy jakiś składnik jest przydawką czy nie, nie może więc następować w wyniku testu pytań, stosowanego w praktyce szkolnej, gdyż przydawka może stanowić odpowiedź na wszystkie możliwe pytania, jakie zadajemy, pytając o części zdania. Twórcą takiego rozumienia przydawki był Zenon Klemensiewicz, jednak nawet on przeceniał rolę pytań, na które miałaby ona odpowiadać.

Część książki poświęconą wypowiedziom pojedynczym kończy seria przykładowych analiz takich wypowiedzeń, uwzględniająca różne sposoby graficznego przedstawiania struktury tekstu.

Tematyka drugiej części *Składni polskiej* koncentruje się wokół wypowiedzenia złożonego. Autor zrezygnował w niej ze stosowanego we wcześniejszych opracowa-

niach dokładnego opisywania wszystkich typów wypowiedzeń współrzędnych i podrzędnych, lecz ograniczył się do omówienia najtrudniejszych zagadnień związanych z analizą wypowiedzeń złożonych.

Przed wszystkim zajął się kryteriami odróżniania wypowiedzeń pojedynczych od złożonych oraz hipotaksy od parataksy. Szczególnie to drugie zagadnienie sprawia wiele kłopotów zarówno nauczycielom, jak i uczniom. Autor, opisując różne sposoby rozpoznawania wypowiedzeń złożonych współrzędnie, podkreśla przydatność testu opartego na zmianie szyku. Jest on łatwy do zastosowania i skuteczny prawie we wszystkich wypadkach, gdyż nie poddają mu się jedynie zdania wyrażające tzw. relacje skrzyżowane lub dwurelacyjność. Chodzi o wypowiedzenia, które są połączone spójnikiem współrzędnym, mimo że odzwierciedlają relację podrzędną, np.

Gryzł cukierki i popsuł sobie zęby (formalnie relacja łączna, semantycznie przyczynowo-skutkowa)

lub zawierają wskaźniki dwu relacji: podrzędnej i współrzędnej, np.

Choć świec tych było dość dużo, światło jednak gubiło się w półmroku.

Podobnie jak to było w wypadku wypowiedzeń pojedynczych, rozważania na temat wypowiedzeń złożonych kończy autor dokładną analizą trzynastu przykładów zdań wielokrotnie złożonych, która może służyć za wzór dla każdego, kto ma trudności z rysowaniem tzw. wykresów schodkowych.

Trzeba podkreślić, że do najciekawszych fragmentów książki należą te dotyczące imiesłowowych równoważników zdania, wypowiedzeń rozwijających oraz wskaźników zespolenia. Są to tematy, które zawsze sprawiały trudności interpretacyjne. Omawiając każdy z nich, autor słusznie koncentruje się na problemach metodycznych, jakie są z nimi związane.

Wypowiedzenia rozwijające, jak pisze Podracki, to temat nowy w szkolnej składni. Dlatego właśnie cenne wydaje się zwrócenie przez niego uwagi na płynną granicę między niektórymi wypowiedzeniami rozwijającymi a podrzędnymi przydawkowymi, niekiedy bardzo trudną do uchwycenia, na przykład w zdaniach:

Wszedł do pokoju, w którym czekało już całe towarzystwo;

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy po długiej tułaczce wrócił do ojczyzny.

Bardzo pożytecznych wiadomości dostarcza także rozdział traktujący o imiesłowowych równoważnikach zdania. Przed wszystkim autor wymienia w nim znaczenia, jakie może mieć we współczesnej polszczyźnie imiesłowowy równoważnik zdania, a mianowicie: czasowe, przyczynowe, warunkowe, przyzwoleniowe, skutkowe oraz sposobu. Interesujące są także rozważania Podrackiego dotyczące zasad poprawnego użycia tego typu konstrukcji składniowych. Autor zwraca uwagę m.in. na niejednoznaczne oceny normatywne wypowiedzeń zawierających imiesłowowy. Podkreśla także brak zadowalającego rozstrzygnięcia, czy wzbogacone licznymi określeniami imiesłowowy przymiotnikowe można traktować jako imiesłowowe równoważniki zdania, czy tylko jako rozbudowane przydawki.

Osobny rozdział zawiera ciekawe spostrzeżenia na temat wskaźników zespolenia, a zwłaszcza takich połączeń wypowiedzeń składowych, w których wyróżnia się zapowiedniki i odpowiedniki zespolenia. Trzeba przyznać, że terminy te mają szczególnego pecha, gdyż są mylone nawet w pracach samego ich twórcy, Zenona Klemensiewicza. Do pracy Podrackiego też wkradł się chochlik drukarski właśnie tam, gdzie tłustym drukiem miał być zaznaczony odpowiednik zespolenia, a gdzie, jak nietrudno się domyślić, zaznaczono zapowiednik zespolenia. Na szczęście, jest to chyba jedyna usterka techniczna. Książka wydana jest starannie, z wyrazistym podziałem na rozdziały i podrozdziały. Ma wygodny format i gustowną okładkę. Dodatkowym ułatwieniem dla korzystającego z niej nauczyciela jest graficzne za-

znaczenie tych stron, na których znajdują się konspekty lekcji o tematyce składniowej.

Wszystko to sprawia, że powinna się ona znaleźć w podręcznej biblioteczkę każdego polonisty.

Elżbieta Wierzbicka

WULGARYZMY

Co jakiś czas pojawiają się w prasie wypowiedzi na temat kultury języka i konieczności przeciwdziałania jego wulgaryzacji. Mówią o tym ludzie różnej profesji: językoznawcy, historycy, literaci i dziennikarze, jest wielka dyskusja, padają konstruktywne propozycje, ale, jak to zwykle u nas bywa, nie idą za tym żadne czyny, a więc i nie ma żadnych rezultatów. Polacy nadal używają mocnych słów przy wszelkich możliwych, i zdawałoby się niemożliwych, okazjach, co niewątpliwie wpływa na ogólny charakter współczesnej polszczyzny.

„Przechodząc śródmiejskimi ulicami, czy drogami osiedla, na którym mieszkam, a także — w autobusie, słyszę głośno rozmawiających młodych ludzi — i zastanawiam się, — pisze M. Głowiński — w jakim języku oni właściwie mówią? Mam takie poczucie, jakby dochodził do mnie nieznany mi język obcy, może do polskiego zbliżony, ale jednak dziwnie inny. I dzieje się tak nie dlatego, że rozprawiają oni o komputerach i używają międzynarodowej terminologii, nad którą nie panuję. Nie jest to ani sprawa słownictwa, ani tematu. Chodzi tu o coś innego. O zmiany w akcentowaniu, w intonacji, w doborze idiomów czy wręcz o samo operowanie słowem i zdaniem”.

„Nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza coś się stało i że — więcej — owo stawanie się jest w ostatnich latach procesem nasilającym się. Proces ten nie jest zresztą, jak myślę, fenomenem ściśle językowym, ma on głęboko sięgające społeczne korzenie. Powiedziałbym tak: w naszej mowie rozchwiała się w dużej mierze obowiązujące dotąd kryteria stosowności, decydujące o tym, co jest odczuwane jako bycie »na miejscu« i »nie na miejscu«. Ujmę to w ten sposób: uległy zakłóceniu lub w wielu dziedzinach zostały zakwestionowane reguły decorum. Decorum to kategoria klasycznej retoryki głosząca, że mówienie powinno być dostosowane do osoby mówiącej, okoliczności, adresata, przedmiotu. Każda kultura, każda epoka wytwarza swoją postać decorum, nawet gdy o tym nie wie. Myślę, że ta właśnie zasada została zachwiana. I w mowie publicznej, i w mowie prywatnej można obecnie stosować środki najwyraźniej niezgodne ze społecznym wizerunkiem swojej osoby i — przede wszystkim — z rolą społeczną, jaką się pełni, niezgodne z okolicznościami, a także nie biorące pod uwagę przedmiotu, o którym się traktuje, jak też publiczności, do której kieruje się

swoje słowa. Myślę, że jest to zjawisko podstawowe dla współczesnego polskiego mówienia publicznego¹.

„Obserwujemy zjawisko mieszania stylów językowych — twierdzi B. Dunaj. W codziennych kontaktach używamy języka potocznego, który ma swoją specyfikę, w innych — bardziej formalnego, oficjalnego. Przed 1989 rokiem język oficjalny, urzędowy był bardziej sterowany. Nie było — takiej jak dziś — swobody wypowiedzi. Dzisiaj nawet do tekstów prasowych przenikają wyrazy potoczne i, co jest nowością, wulgaryzmy. Nie tylko prasa brukowa, której kiedyś nie było, ale nawet poważni felietoniści używają do celów ekspresyjnych form mocnych, nie zawsze wykropkowanych”.

„W zależności od statusu socjalnego ludzie posługują się nieco innym językiem. Teraz może w większym zakresie obserwujemy przenikanie słownictwa prymitywniejszego do języka ludzi wykształconych. Ale wzbraniam się przed generalizowaniem, bo nie wszyscy się temu poddają. Trzeba odzielić język, jakim człowiek wykształcony posługuje się w kontaktach oficjalnych, a jakim w potocznych rozmowach. Gorzej, gdy styl potoczny przenoszony jest do wypowiedzi oficjalnych, na przykład w parlamencie. Na całym świecie pewne grupy zawodowe powinny być autorytetami dla przeciętnego użytkownika języka².”

„Nasz codzienny stosunek do języka ojczystego jest mało przychylny, mamy do czynienia z upadkiem kultury słowa, wulgaryzacją i zaśmiecaniem języka” — zauważa K. Handke³.

„Używanie nieprzystojnych słów stało się modą. Ba, czasami ma się wrażenie, że nobilitacją. Jest jak wpisowe do wejścia w środowisko. Prerażające, że chyba w większości, jako społeczeństwo, używamy wulgaryzmów. Czynimy to bez względu na środowisko, wykształcenie, zajmowane stanowisko⁴.”

„Obraz świata, jaki wylania się z naszego języka potocznego, mówi więcej o nas samych niż niejedna socjologiczna praca naukowa lub sondaże opinii publicznej. Przyjrzenie się temu, jak mówimy spontanicznie, w sytuacjach nieoficjalnych — w rodzinie, wśród przyjaciół, kolegów — jest wielce interesujące i pouczające. Mamy tu bowiem do czynienia z naszą zbiorową, językową »nagą duszą«, z naszymi nie udawanymi emocjami, z wolnymi od kontroli i konwenansów zapatrywaniami i poglądami”. „Integralną częścią słownictwa potocznego są wulgaryzmy, wyrazy ordynarne, używane w celu wyrażenia skrajnie negatywnego stosunku do ludzi, przedmiotów, zjawisk⁵.”

„Użycie tak zwanego mocnego słowa zawsze było i jest naganne. Ale chyba ludzkie. Powodów, dla których klniemy, było sporo już w czasach babilońskich; wielce nieparlamentarnie wyrażał się już Bolesław Chrobry. Ale ani najpodlejszy egipski fellach, ani odeski Benia Krzyk, ani czerni za-

¹ M. Głowiński, *Mówienie niestosowne*, „Życie”, nr 100, 29 IV 1997.

² E. Narbutt, *Pomieszanie stylów*, „CASH”, nr 1, 3 I 1997.

³ tot., *Polszczyzna w opałach*, „Kurier Podlaski”, nr 54, 18 III 1997.

⁴ B.G., *Groźny rynsztok*, „Głos Wielkopolski”, nr 68, 21 III 1997.

⁵ M. Schloppmann, *Nasz językowy savoir-vivre*, „Gazeta Wyborcza”, nr 124, 30 V 1997.

poroska — nie używali grubych wyrazów przy paniach czy w wystąpieniach publicznych! Tymczasem u nas żeńskiego rzeczownika — przepraszam za wyrażenie — na k, czy też czasownika na p używa się w tak zwanych najlepszych towarzystwach, nawet w Belwederze — stwierdza J. Marcjan. Od panów literatów do zwykłej żulii. Używają zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Bez różnicy wieku i kondycji. Nawet matrony, nawet dzierlatki używają słów, przy których posługiwanie się ordynarną kiedyś *dupą* czy *pieprzeniem w bambus*, brzmi jak gwara ze szkoły dla aniołów⁶.

„Nie tylko puryści biją na alarm. Nie tylko nauczyciele potwierdzają ten stan rzeczy. Ulica, tramwaj i dyskoteka pełne są językowego śmiecia i wulgarności przekraczającej wszelkie granice wytrzymałości... skazanych na te «kwiatki» przypadkowych słuchaczy. Co gorsza — głównym rozsądnikiem owej zarazy jest przede wszystkim młodzież. Żeby nie mieć złudzeń, należy wspomnieć o przeklinających masowo — także w miejscach publicznych — eleganckich kobietach i bluzgających bez opamiętania kilkunastoletnich dziewczynach⁷.”

„Zakwestionowanie decorum — pisze M. Głowiński — wyraźne jest w mowie tych, którzy — jak by się wydawało — powinni się go wystrzegać. Choćby były prezydent określa swoich przeciwników w poważnej politycznej deklaracji, nie w przemówieniu wiecowym, jako *czerwoną hołotę*. Do formuł dość ostrych odwołują się kościelni hierarchowie. Słyszymy zatem o *szczekających kundelkach* czy o rządzących obecnie w Polsce *pętakach*, choć są to formuły chyba dość dalekie od tradycyjnego stylu eklezjastycznego. Przywołuję ten właśnie przykład, bo wydaje mi się on szczególnie znaczący i wyrazisty. Z czymś podobnym spotykamy się na każdym niemal kroku, zarówno gdy się obserwuje to, co się dzieje na prawicy, jak i to, co się dzieje na lewicy. W języku politycznym reguła stosowności przestała obowiązywać⁸.”

„Zjawiskiem wpływającym na język jest, jak to określa I. Bajerowa, sytuacja sporu i konfrontacji. Obserwujemy to na co dzień w naszym politycznym życiu. Częste wulgaryzmy, słowa obraźliwe typu *agenci*, *mafie*, *złodzieje*, *zdrajcy*; neologizmy w rodzaju *udecja* (od *ubecji*), *aferatowie* (od *liberatów*), *żydokracja*, *żydorząd*, to przykłady języka często używanego, zwłaszcza przez niektóre media. Takie tendencje są na pewno zagrożeniem dla języka, który staje się narzędziem brutalnej walki. Kształtuje on w ten sposób negatywne i agresywne postawy społeczne⁹.”

„Barokowe środki stylistyczne upodobał sobie Janusz Korwin-Mikke, prezes Unii Polityki Realnej. Jego wypowiedzi zbudowane są na zasadzie kontrastu, a tezy sprowadzane najczęściej do krótkich stwierdzeń często opierają się na paradoksie. Prezes UPR nie owija w bawełnę. Głośno mówi o *złodziejach*, *łobuzach*, *świniach u koryta*¹⁰.”

⁶ J. Marcjan, *O świntuszeniu*, „Przekrój”, nr 30, 28 VII 1996.

⁷ K. Szymoniak, *Potocznie mięsista*, „Głos Wielkopolski”, nr 79, 4 IV 1997.

⁸ M. Głowiński, *op. cit.*

⁹ K. Stozik-Zielińska, *Język zwierciadłem życia*, „Gość Niedzielny”, nr 27, 6 VII 1997.

¹⁰ K. Ślubowska, *Politycy nie gęsi — też swój język mają*, „Sztandar Młodych”, nr 34, 18 II 1997.

„Cześć, cipencja» — powiedział wicewojewoda kaliski, Kazimierz Kościelny, na powitanie miejscowej dziennikarki. Akcja Wyborcza »Solidarność» Województwa Kaliskiego domaga się za to wydalenia go z pracy lub co najmniej przeniesienia na niższe stanowisko¹¹.

Ciekawe, jaką rolę odegra język w kampanii przed wrześniowymi wyborami. Na pewno ważną. Kiedy ten numer czytelnicy wezmą do ręki, będą już wiedzieli, czego było więcej: umiaru w dyskusji czy niewybrednych napaści na politycznych przeciwników. Tymczasem tylko prognozy.

„Język będzie głównym bohaterem negatywnym nadchodzącej kampanii wyborczej — twierdzi J. Bralczyk. Niekoniecznie — przekonują jego przeciwnicy. »Solidarność» urządza zadymy przed URM, ale nazywa je »manifestacją pokojową«. Natomiast SLD jest zbyt przebiegły, by się posługiwać w kampanii tonem agresji». „Poszczególne ugrupowania będą używały różnych języków w zależności od przeciwnika — uważa D. Tusk z UW. AWS będzie przemawiać agresywnie i brutalnie, mówiąc o SLD, ale w stosunku do UW użyje już języka znacznie bardziej pojednawczego”.

„Politycy przekonują, iż zrozumieli lekcję, jaką dało im zwycięstwo postkomunistów i Aleksandra Kwaśniewskiego w poprzednich wyborach. Z amerykańskich badań wynika, że tylko 20% informacji politycy przekazują za pomocą słów. Pozostałe 80% odbiorcy odczytują z gestów, ruchu, intonacji i barwy głosu. Coraz więcej wyborców jest też świadomych, że kandydat nie sposobi się do lokalnych wiecowych pyskówek, lecz do sprawowania liczącego się w skali międzynarodowej urzędu. W rezultacie, przynajmniej na krótko, scenę polityczną zdominują politycy »gładcy«, wygadani, nie zawsze mający coś do powiedzenia, ale dobrze prezentujący się w mediach. Największe szanse mają osoby o dobrej prezencji, która łączy dostatni ubiór z manierami pewnego siebie światowca¹².

R.S.

¹¹ K. Grabowski, *Długi język władzy*, „Super Express”, nr 77, 2 IV 1997.

¹² W. Kot, M. Czarnecka, *Relanium na agresję*, „Wprost”, nr 19, 11 V 1997.

LICZEBNIK JEDEN — NIESFORNY ELEMENT POLSKIEJ SKŁADNI

Użycie określenia *niesforny* w odniesieniu do formy językowej może wydawać się dziwne, ale w wypadku liczebnika *jeden* jest całkowicie usprawiedliwione. Wprawdzie przymiotnik *niesforny* łączy się z nazwami ludzi i zwierząt, np. *niesforny chłopiec*, *niesforny pies* 'nie chcący się podporządkować; niezdyscyplinowany, nieposłuszny', możliwe są jednak również jego użycia przenośne, np. *niesforny kosmyk włosów* 'nie dający się zaczesać', czyli zachowujący się inaczej niż pozostałe. Tak jest właśnie z liczebnikiem *jeden*. Należy on do grupy tych liczebników, które wchodzą w związki zgody z określanymi przez siebie rzeczownikami, jak *dwa*, *trzy* i *cztery*. Nie sprawia nam zresztą kłopotów, jeśli występuje samodzielnie (mówiliśmy o tym w Objasnieniach... zamieszczonych w poprzednim numerze „Poradnika”). Niesforny staje się wtedy, kiedy stanowi składnik liczebnika złożonego, w którego strukturze — jako oznaczający jedności — zajmuje ostatnie miejsce (np. *dwadzieścia jeden*, *sto pięćdziesiąt jeden*, *tysiąc trzysta osiemdziesiąt jeden*). Pozostałe liczebniki omawianej grupy, tzn. *dwa*, *trzy*, *cztery*, występujące w takiej pozycji, zachowują swoje właściwości syntaktyczne, czyli łączliwość z wyrazami określanymi na zasadzie związku zgody, i to właśnie one, a nie inne elementy składowe liczebnika złożonego decydują o formie rzeczownika występującego w grupie liczebnikowo-rzeczownikowej (por. *dwadzieścia książek* — związek rządu, ale *dwadzieścia dwie książki*, *dwadzieścia dwa zeszyty* — związek zgody, analogicznie do *dwie książki*, *dwa zeszyty*). Niepoprawność form typu *dwadzieścia dwie książki*, *dwadzieścia dwa zeszytów* jest oczywista dla każdego Polaka). Tymczasem liczebnik *jeden* zachowuje się w sposób swoisty, a mianowicie w ogóle nie wpływa na kształt związku z wyrazem określanym, któremu inny człon liczebnika złożonego narzuca formę przypadku (por. *dwadzieścia jeden książek*, *zeszytów*, tak jak *dwadzieścia książek*, *zeszytów*).

W praktyce językowej zdarza się, i to nierzadko, że mówiący podporządkowują konstrukcję z liczebnikiem *jeden* regule dotyczącej składni złożzeń z elementami *dwa*, *trzy*, *cztery*, pojawiających się częściej, i tworzą formy typu *dwadzieścia jedna książka*, *dwadzieścia jeden zeszyt*, niezgodne z normą językową.

Słyszy się opinie, że liczebniki złożone z członem *jeden* występują zbyt rzadko, żeby mógł się u mówiących wytworzyć nawyk poprawnego ich używania. Odpowiedź na to może być tylko taka, że musimy być przygotowani na te nieliczne sytuacje, w których omawiana konstrukcja okaże się potrzebna. Starsi użytkownicy języka pamiętają, ile kłopotów sprawiało im przez wiele lat posługiwanie się nazwą sieci sklepów „1001 drobiazgów”. Wiedza o „niesforności” składniowej omawianego liczebnika uchroniłaby ich przed popełnianiem błędów: wiedzieliby, że poprawne są formy: *tysiąc jeden drobiazgów*, *z tysiącem jeden drobiazgów*, *o tysiącu jeden drobiazgów*.

H.S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne^{*}. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1997 r. wynosi 1 zł 50 gr. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając dostawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) w:

- Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
- Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa,
- Ars Polona, Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA
00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland
Our bankers:
BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

^{*} W trzecim kwartale tylko jeden numer